IGNACY KRASICKI

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI

IGNACY KRASICKI

WYDANIE DRUGIE, ZMIENIONE I UZUPEŁNIONE

LWÓW 1922
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

I.

Kilka rysów sylwetki duchowej Krasickiego. — Lata dziecięce. — Czasy saskie. — Upadek szkolnictwa. — Krasicki w kolegjum jezuickiem. — Godności kościelne. — Pobyt w Rzymie. — Przyjaźń z Poniatowskim i jej owoce. — Niechęć do działań politycznych. — Krasicki poddanym pruskim. — W Heilsbergu.

Nazwano Krasickiego wyobrazicielem swego wieku. Nie on jeden go wyobraża, jak nie sam tylko Kochanowski odzwierciedla ducha kultury wieku złotego, jak nie w pismach samego tylko Wacława Potockiego będziemy szukali tych wszystkich rysów, które składają się na obraz sarmacko-rycerskiego baroku w literaturze i w życiu. To

---

Z prac, oświetlających oblicze duchowe Krasickiego, wymienić należy monografję J. I. Kraszewskiego: Krasicki. Życie i dzieła, Warszawa 1879, niedość jednak ścisłą w szczegółach; następnie P. Chmielowskiego Charakterystykę I. Krasickiego (w Studjach i szkicach, I, 1886), W. Nehringa Poezje Krasickiego (w Studjach literackich, Poznań, 1884), J. Tretiaka I. Krasicki, charakterystyka w ramach szkicu biograficznego (Bibl. Warsz. 1901). Za bardzo cenną uznać trzeba charakterystykę, nakreśloną przez prof. R. Pilata w Historji poezji polskiej XVIII wieku, opracowanej przez dra L. Bernackiego (Lwów, 1908). Niemało światła na psychikę Krasickiego rzuca też monografja prof. J. Chrzanowskiego Poezja polska za czasów St. Augusta (w Dziejach literatury pięknej w Polsce, Encyklopedja Polska, wydawn. Akademji Umiej., tom XXI). W charakterystykach literackich pisarzów polskich opracował Krasickiego A. Mazanowski (tomik VIII). Przyczynki do charakterystyki znajdą się nadto w wielu pracach, dawniejszych i nowszych.

jednak pewne, że najznamienniejsze prądy duchowe w dobie Stanisława Augusta, fizjognomja tego społeczeństwa, które, przeżywając klęski, umiało się zdobywać na uśmiech, dążności pokolenia, szlachetne, ale paraliżowane brakiem woli, jakość erudycji, sposoby wypowiadania się wreszcie, że wszystko to znajduje w pismach Krasickiego wyraz najpełniejszy, najmniej zatarty, owszem wyjątkowo wyrazisty. Jako indywidualność ogniskująca rysy epoki, równocześnie jednak dość silna, by pozostać sobą, zajmuje Krasicki więcej niemal niż jako twórca. Czytając Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Szymonowicza, Potockiego nawet, zapominamy czasem chwilowo o autorze, całą naszą uwagę pochłania dzieło; czytając Krasickiego, myślimy ciągle o tym, kto dzieło napisał. Nie dlatego, by obojętnym był dla nas przedmiot jego pomysłów twórczych — owszem, ten budzi w nas nierzadko interes niezmiernie żywy — i nie dlatego, by artyzm wykonania nie był zdolny opanować nas w dostatecznej mierze — artystą jest Krasicki niepoślednim, ale z tej przyczyny, że uwaga nasza w silniejszym stopniu skupia się na stosunku autora do przedmiotu.

Nazwano Krasickiego nietylko wyobrazicielem swego wieku, lecz także księciem poetów. Na tle czasu, w którym rozwinął działalność poetycką, przysługuje mu to miano. Jest to książę wtórnej doby odrodzenia, pełen wdzięku, wytworny. Tych, którymi włada, nie powiedzie na podboje, rycerskiego pokolenia nie wychowa, ale dbać będzie o to, by drużyna jego oświecała się, by panowała wśród niej atmosfera czysta.

Nie jest on z tych, co mają w ręku grom lub choćby błysk marsowy we wzroku (jak współczesny mu Naruszewicz), ale w oczach jego jest błysk inny — delikatnej ironji. I tą ironją właśnie umiał on walczyć jak nikt przed nim i po nim. Poezje jego stały się typem wyrazu literackiego, w którym ujawnia się określony typ psychiczny: ironizującego humorysty — i tej typowości zawdzięczają swą nieśmiertelność. Ich żywotność natomiast, niewygasająca aktualność, płynie nie z wyrazu, lecz z treści, z ducha

obywatelskiego, który je przenika, z prawdy wewnętrznej, ze zdolności odnajdywania pod maską prawdziwego oblicza ludzkiego.

Bo Krasickiego zajmuje przedewszystkiem człowiek, człowiek, który odbiegł od ideału człowieczeństwa. Skomplikowane wnętrze jednostki ludzkiej nie będzie dla niego przedmiotem studjum — postacie Krasickiego są wogóle mało złożone — pochwyci on natomiast pewien znamionujący jednostkę (czasem grupę) rys i rys ten odtworzy najczęściej jednem śmiałem pociągnięciem. Czyniąc to, przygląda się własnemu dziełu i uśmiecha się. Niezawsze jednak. Czasem, kiedy do głębin etycznych dotrze i odsłoni je z całą bezwzględnością, z pasją — okazuje się drugie oblicze autora. Bo Krasicki ma dwa oblicza, ale rzuca się w oczy, suggeruje nas oblicze pierwsze, to, na którem gra ironiczny półuśmiech.

Urodził się Ignacy Krasicki za panowania Augusta III Sasa, w r. 1735, w Dubiecku, dziedzicznem miasteczku starożytnego rodu Krasickich, zaszczyconego tytułem hrabiowskim. Dubiecko leży w ziemi sanockiej nad brzegiem Sanu, w okolicy górzystej, bardzo pięknej. Kto z obcych tu przybędzie, doznaje uczucia, jak gdyby zawitał do krainy pogody i spokoju. Ponoś charakter miejscowości, w której upływa nasze dzieciństwo, pozostawia trwały ślad na naszem usposobieniu. Krasicki byłby dowodem, że wyznawcy tej teorji nie mylą się; równowaga, pogoda duszy, to znamiona jego życia wewnętrznego bardzo wybitne.

Nie pasował się też zamłodu z trudnościami, nie zaznał, co to walka, życie płynęło mu gładko. Choć rodzeństwa miał sześcioro (czterech braci i dwie siostry), ojciec, Karol Jan, kasztelan chełmski, nie magnat wprawdzie, ale właściciel znacznych posiadłości, mógł dostarczyć dzieciom wszystkiego, czego potrzebowały; zwłaszcza, że o splendor domu dbał niemało. Matka Ignacego, z domu Starzechowska, kobieta anielsko dobra, wpajała w dzieci

1*

zasady religijne, uczyła je żyć po bożemu. Czem była dla nich, mówią nam słowa Krasickiego po jej śmierci, że „nie o nią, ale do niej modlić się należy“. Więc też przypuścić wolno, że w domu Krasickich życie płynęło innym trybem, niż w większości ówczesnych dworów, że zachowały się tam jeszcze cnoty staropolskie, skądinąd wygnane.



Widok ogrodu w Dubiecku.
(Według rysunku Anny z Krasickich Charzowskiej).

Była to bowiem doba zmierzchu intelektu, a równocześnie „maskarady, zapustnej swawoli“. Mimo klęski polityczne (narzucenie nam króla przez obce mocarstwo, przedtem ograniczenie liczby wojsk) bawiono się hucznie, raczono obficie, kielichów nie żałowano. „Kiedy gospodarz — pisze Kitowicz — wymienił (na uczcie) pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kielicha i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, których gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowie pili, robił się hałas do kościelnego podobny, tak, iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał... Po tej pierwszej ceremonji była

pauza jaką chwilę; jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to niewszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszem...“ i t. d. Pito naumór, do nieprzytomności, jakby zapić chciano sumienie, wstyd, uczciwość. „Kto nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzali go, jakoby dla słabego zdrowia niegodnego tak dzielnej kompanji“.

Rozwielmożniły się z jednej strony pycha nadmierna, z drugiej służalstwo, zanikało poczucie tego, co się godzi, a co nie godzi, skoro i przedajność poczęła się szerzyć, o nierządzie zaś, bezmyślności niema co i mówić, boć to przecie równoznaczniki doby saskiej. Tradycjami lepszych czasów — wśród warstwy szlacheckiej — żyło jedynie zamożne ziemiaństwo i z jego to łona wyszli prawie wszyscy ci, co się przyczynili do odrodzenia ducha narodu. Wyszedł i Krasicki.

Ażeby majątku nie rozdrabniać, przeznaczył pan kasztelan chełmski, w porozumieniu z krewnymi, aż czterech synów, między nimi Ignacego, do stanu duchownego. Nie było to podonczas czemś osobliwem — w służbie wojskowej i na stanowiskach kościelnych szukano oparcia powszechnie, skłonności naturalne odgrywały rolę skromną.

Nauki odbywał Ignacy zrazu w domu rodzicielskim, potem u pani Wapowskiej i na dworze ciotki swej, Sapieżyny, wreszcie oddano go do szkoły publicznej we Lwowie, mianowicie do kolegjum jezuickiego, używającego tytułu akademji.

W jakim stanie znajdowało się szkolnictwo za czasów saskich, wiadomo ogólnie. Nie rozwijano w szkołach umysłów, lecz raczej zaciemniano je przez zmuszanie do bezmyślnego „kucia“. W dodatku przyjęto głupią, barbarzyńską zasadę, że „tego tylko uczeń nauczy się, co się na nim wybije“. Więc bito z przekonania, i za byle co, powymyślano rozmaite „narzędzia do kary“. Uczono zaś obok wielu rzeczy bądź niepotrzebnych, bądź nawet szkodliwych, także sztuki pisania i wygłaszania panegiryków, pochwał prze-

sadnych, w szczególności na cześć rozmaitych dostojników. Przepisy teoretyczne, jak panegiryki należy sporządzać, znane były oddawna i publikowane niejednokrotnie, także w Polsce, a w tej dobie podręczniki retoryki, poświęcające teorji panegiryku osobne rozdziały, pojawiały się rok rocznie. Pouczano w nich — według norm dawno przyjętych — że, jeżeli naprzykład dostojnik pochodził z rodu zamożnego



Gmach kolegjum OO. Jezuitów we Lwowie.

i doszedł szybko do godności, należało zaznaczyć, że z bogactw nie był dumny, a powodzenie zawdzięczał niezwykłym zdolnościom; jeżeli zaś wyszedł z rodu nie opływającego w dostatki i w późnym dopiero wieku zdobył znaczenie, należało uwydatnić, że sam sobie wszystko zawdzięczał, a nie zabłysnął rychło, bo się przyjmowaniu dostojeństw opierał i t. d., — choćby to wszystko było wierutnem kłamstwem. Uczono więc w ten sposób odrazu dwu rzeczy haniebnych: kłamstwa i uniżoności — a nadto napuszystości, bo pochwały te kazała teorja wygłaszać w sposób szumny, dziwaczny, posługiwać się w nich niezwykłemi zestawieniami, porównaniami i, o ile możności, mówić tak, by niełatwo było mówiącego zrozumieć. Gęsto

wypadało przeplatać mowę czy pismo wyrazami i zdaniami łacińskiemi, lub choćby z łaciny wziętemi.

Zdaje się jednak, że w zakładzie naukowym, do którego oddano Krasickiego, powiał już nowy duch pod wpływem zbawiennych reform wielkiego Konarskiego. W programie reformy kolegjum jezuickiego z roku 1749 czytamy już bowiem, że celem szkoły ma być „wyrobienie młodzieży na mężów kiedyś kościołowi, rzeczypospolitej i dobru publicznemu pożytecznych“, że należy zaznajamiać wychowanków z ustawami i ustrojem politycznym ojczyzny, „której miłość aby nad wszelką prywatę przekładali, usilnie zalecać im należy“. Wogóle polecał program wpajać w młodzież cnoty obywatelskie, a obrzydzać jej wszystko, co kazi prawego Polaka. Jeżeli piękne słowa programu wprowadzono istotnie w kolegjum w czyn, w takim razie nietylko w domu rodzicielskim, ale i w szkole Krasicki oddychał zdrowszem powietrzem, aniżeli ogromna większość współczesnych.

W szesnastym roku życia został Ignacy sierotą, bowiem w roku 1751 umarł kasztelan chełmski, ale dziećmi zaopiekowali się majętni i wpływowi krewni, najpierw ks. biskup Michał Kunicki, potem, po jego śmierci, magnat, „królik Rusi“, wojewoda kijowski, Franciszek Salezy Potocki. Mając takiego protektora, sam potomek rodu znakomitego, otrzymywał Krasicki, choć jeszcze bez święceń kapłańskich — jak to się wówczas działo — rozmaite godności duchowne. Ks. biskup Czartoryski obdarzył go tytułem kanonika poznańskiego, w dwudziestym pierwszym roku życia dostał Krasicki kanonję kijowską, dwadzieścia dwa lata liczył, kiedy był już również kanonikiem przemyskim. Wnet też został proboszczem katedry przemyskiej dzięki prezencie Stanisława Augusta Poniatowskiego, wówczas starosty przemyskiego. Zyskiwał rozgłos kazaniami, a jedno z kazań, wygłoszone w Berdyczowie podczas koronacji obrazu Najświętszej Panny, przechowało się do naszych czasów.

Mając lat 23, wyjechał kasztelanic-kanonik do Rzymu

na dalsze nauki i dla nawiązania stosunków, wspierany funduszami przez rodzinę i przez możnego opiekuna. Funduszów trzeba było, bo Krasicki bywał w towarzystwach świetnych, więc wydatki miał znaczne. Ale też, obracając się w kołach doborowych, nietylko kształcił rozum, ale również nabierał wytworności, tej szlachetnej ogłady towarzyskiej, która jedna umysły i zyskuje życzliwość ludzką. Niezawodnie, potomek rodu arystokratycznego, spokrewniony z dworami magnackiemi, poznał sposoby obcowania z ludźmi już w domu, Rzym jednak, stolica świata, wielkie zbiorowisko umysłów najwykwintniejszych, okraszał stosunki towarzyskie wdziękiem, którego nie znano nawet na dworach „królików polskich“ w czasach saskich.

W wynurzeniach, jakich wrażeń doznawał na widok bezcennych skarbów Rzymu, dzieł sztuki, świątyń, ruin, był Krasicki skąpy, pisał jednak w liście do opiekuna, że wobec oglądanych pamiątek „reszta widzianego w życiu“ musi się wydawać „maluczką“. Wogóle zaś, mimo że czas upływał mu rozkosznie, tęsknił za Polską. W zadumę jednak, broń Boże, nie wpadał, w listach do rodziny spotykamy się z żartami, dowcipami. Los zresztą sprzyjał kasztelanicowi — do piastowanych godności kościelnych przybyła w czasie pobytu w Rzymie godność koadjutora (pomocnika) opactwa wąchockiego.

Po trzyletnim pobycie w stolicy chrześcijaństwa powrócił Krasicki w r. 1761 do Polski. Przy dokonanym przez matkę podziale majątku rodzinnego otrzymał trzy wioski i 3.900 złp. rocznie z dóbr dubieckich, a że obok tego miał dochody z beneficjów kościelnych, więc mógł prowadzić życie bardzo wygodne bez potrzeby liczenia się z groszem. Wśród trosk zniknęłaby może ta pogoda duszy, którą Krasicki przyniósł z sobą na świat, w dostatkach swoboda umysłu nie zatraciła się, a dowcip, żartobliwość, mogły się rozwijać i potęgować. Lgnęli też ludzie do młodego, pięknego prałata, podziwiali jego wytworność, olśnieni byli jego uprzejmością, zachwycali się eleganckiemi dowcipami. Los zaś nie przestał i nadal opiekować się tem

dzieckiem szczęścia. W czasie bezkrólewia, po śmierci Augusta III, Krasicki przybył do Warszawy i wówczas, jako spokrewniony z Potockimi, wszedł w bliższe stosunki z t. zw. partją saską, która popierała na tron polski elektora



Ks. Ignacy Krasicki.
(Ze zbiorów Wolskiego).

saskiego Fryderyka Chrystjana, co więcej, został nawet sekretarzem prymasa Łubieńskiego, jednego z przewódców saskiego stronnictwa, korespondował w sprawie elekcji z opiekunem swym, wojewodą ruskim i nawzajem od niego odbierał instrukcje. Stronnictwo saskie było prze-

ciwne wyborowi króla „Piasta“, a w szczególności Stanisława Poniatowskiego.

Widocznie jednak ksiądz prałat nie rozgorzał bynajmniej namiętnością stronniczą, skoro równocześnie związał się serdeczną przyjaźnią ze Stanisławem Poniatowskim. Że dwaj ci ludzie po bliższem poznaniu się musieli znajdować przyjemność we wzajemnem obcowaniu, nikogo zdziwić nie może. Łączyły ich upodobania, wytworność, dowcip, znajomość świata, wrodzona dobroć, a zapewne i myśli o potrzebie walki z ciemnotą, poprawy stosunków. To też gdy Poniatowski zasiadł w r. 1764 na tronie polskim, mianował Krasickiego swym kapelanem, a w dzień koronacji, 25 listopada, wygłosił Krasicki kazanie, w którem, zapomniawszy o swej niedawnej przynależności do przeciwnego stronnictwa, składał królowi gorące życzenia, wyrażał radość żywą, że Stanisław August stał się „ojcem powszechnym“, „opiekunem poddanych“. Dał wyraz przeświadczeniu, że teraz, z nastaniem nowych rządów, „mocny nad słabszym przewodzić ustanie“, że wszyscy skupią się około króla, bo wzgląd na szczęście ogółu każe „porządku szukać“, a porządku bez „udzielenia władzy“ królowi nie będzie. Wystąpił więc Krasicki w kazaniu tem jako zwolennik reformy, podkreślał potrzebę wzmocnienia autorytetu monarchy. Król sądził, że potrafi użyć swego kapelana do działań politycznych i dlatego pragnął uczynić go osobistością wybitną, wpływową. Wystarał mu się o probostwo mościskie, o posadę kustosza katedry lwowskiej, wywarł nacisk, by go jako kustosza wybrano deputatem na trybunał koronny (1765), a w tymże roku za wpływem króla otrzymał Krasicki nominację na prezydenta (duchownego) trybunału małopolskiego w Lublinie.

Przyznać trzeba, że na stanowisku tem okazał się pracownikiem znakomitym. Nietylko nie szczędził sił i trudu — sądził sprawy nawet osobiście — ale dbał o bezwzględną bezstronność, a przeciw nadużyciom występował surowo. W czasach, kiedy prawie wszystko można było zrobić protekcją lub pieniądzmi, uchodzić mógł słu-

sznie za wzór. Obrazki z trybunału znajdziemy później w jednem z dzieł Krasickiego.

Jakkolwiek przewodniczenie w trybunale było zaszczytem niemałym, Stanisław August nie poprzestał na tem odznaczeniu swego kapelana; ulubieniec królewski miał zasiąść na katedrze biskupiej, by wpływ jego mógł być tem potężniejszy. Żadna ze stolic biskupich nie była wprawdzie wolna, ale w Warmji, w Heilsbergu, biskupem był wówczas starzec przeszło siedmdziesięcioletni — Grabowski, król więc postanowił wyrobić Krasickiemu koadjutorję biskupstwa warmińskiego, ażeby po śmierci Grabowskiego ulubieniec jego mógł tem łatwiej zająć opróżnione miejsce. Trudności było sporo. Przedewszystkiem biskup Grabowski miał własnego kandydata na koadjutora, następnie biskup warmiński musiał posiadać obywatelstwo pruskie, a mógł zostać biskupem (czy koadjutorem) tylko kanonik kapituły warmińskiej. Grabowskiego zdołał król pozyskać, obywatelstwo pruskie Krasickiemu wyrobił, a ponieważ kanonji wolnej wówczas nie było, skłonił jednego z kanoników do ustąpienia za odszkodowaniem pieniężnem, i w październiku 1766 r. Krasicki obrany został przez kapitułę koadjutorem.

Czy król, nie szczędząc zabiegów, by swemu ulubieńcowi zapewnić upatrzoną pozycję, nie miał także jakichś planów w szczegółach określonych, stwierdzić tego z niezawodną pewnością nie zdołamy. Komisarz królewski, szambelan Husarzewski, w liście do Stanisława Augusta zaznacza, że Krasicki zdoła nakłonić stany pruskie do przepuszczenia przez Gdańsk materjałów, potrzebnych do rozwoju w Polsce rękodzieł, że potrafi przeprowadzić zamierzone przez króla reformy. Na czem jednak reformy owe miały polegać, wywnioskować trudno, tem bardziej zaś, czy Krasicki jakiejkolwiek misji się podjął. To pewna, że celem głównym króla było pozyskanie niepospolitej jednostki dla akcji szerszej i dlatego czynił Stanisław August wszystko, co w jego mocy leżało, by jednostka ta, obdarzona hojnie przez naturę, zajęła także wybitne, szczególnie wpływowe stanowisko.

Stało się zaś to rychlej, niż król przypuszczał. W grudniu 1766 r. umarł biskup Grabowski — stolica warmińska została opróżniona. I oto w tymże miesiącu tegoż roku Krasicki, licząc trzydzieści jeden lat życia, wyświęcony został na biskupa. Pamiętać należy, że równocześnie — jako biskup — został senatorem, otrzymał (jak każdy biskup warmiński) tytuł księcia, w diecezji swojej miał władzę nietylko kościelną, ale i polityczną, a roczny dochód jego wynosił 400.000 złp. Znaczeniem, dostojeństwem, majątkiem stanął teraz istotnie w rzędzie pierwszych osób w Polsce.

Związany stosunkami z królem, z dworem, nie śpieszył się z wyjazdem do Heilsbergu. Zajrzał do swej stolicy dopiero po kilku miesiącach, ale na czas krótki, naglony do powrotu przez króla, który sądził, że będzie miał teraz w Krasickim pomocnika. Pragnął Stanisław August, by Krasicki stanął na czele stronnictwa królewskiego, popierał jego politykę, urabiał dla niej opinję. Nazwisko, dostojeństwo wysokie, dochody znaczne — wiedział o tem dobrze — działają zawsze na ludzi, a elegancja, niezwykła wytworność w obejściu młodego biskupa powinna była podbić serca nawet niechętnych. Krasickiemu istotnie niczego nie brakło, by odegrać wybitną, znaczącą rolę polityczną, i Stanisław August znał się na ludziach, gdy właśnie Krasickiego chciał uczynić jednym z przewódców swej partji. A raczej nie znał się — nie powinien był liczyć na niego. Młody biskup miał wszelkie dane, by odznaczyć się w działaniach politycznych, z wyjątkiem jednej: nie był wcale politykiem. I nietylko nie miał do polityki zmysłu, ale jej nie lubił, chciałoby się powiedzieć: nie uznawał. Czy to możliwe? Czy w tych czasach smutnych, groźnych, Polak-obywatel mógł usuwać się od zagadnień bieżących, związanych z losami kraju? Odpowiedź na to: Krasicki ojczyznę kochał, dla króla żywił uczucia serdeczne, poprawy stosunków pragnął, tylko do działania nie był stworzony. A może i niebardzo wierzył, by mógł działać skutecznie? Może też polityce królewskiej ślepo nie ufał? Nie odpowiemy na te pytania, dość, że od czynnej roli usuwał się

zręcznie, stosunków z królem nie zrywał, ale zobowiązać się do niczego nie chciał. Apolityczność swą okazał zresztą już wtedy, gdy równocześnie sekretarzował prymasowi Łubieńskiemu i wchodził w przyjazne, serdeczne stosunki z kontrkandydatem stronnictwa. Ale wskutek oporności, nieoczekiwanej, nieprzewidywanej przez króla, węzły, łączące dotychczas dwóch przyjaciół, rozluźniły się, o czem świadczy dostatecznie znana korespondencja między Stanisławem Augustem a słynną wówczas we Francji panią Geoffrin. Czy odczuł Krasicki tę zmianę w stosunku, nie wiemy. Przypuszczać wolno, że tak, ale jakiekolwiek refleksje budziłyby się wówczas w jego duszy, do działań politycznych niezdolne go były one skłonić. Pozostał widzem, czynnej roli się nie podjął i ostatecznie, choć senator Rzeczypospolitej, nie zaważył wpływem swoim na losach kraju, ani w smutnych czasach zawiązanej przez posła rosyjskiego Repnina konfederacji radomskiej (1767), ani wówczas, gdy senatorów polskich, sprzeciwiających się woli carowej, żołnierze moskiewscy wywozili do Kaługi, ani wtedy, gdy przeciw jawnemu gwałtowi porwał się naród do broni i utworzył konfederację barską (1768). Z listu wspomnianego już szambelana Husarzewskiego do króla z r. 1771 wywnioskować można, że ksiądz biskup z polityką barszczan się nie zgadzał („poróżnił się — pisze Husarzewski — prawie z wszystkiemi osobistościami, z których składa się tutejsze towarzystwo, ponieważ nie chciał podpisać aktu konfederacji..., oddany on jest istotnie W. Król. Mości“). Być może, że ostatnie słowa listu zawierają szczerą prawdę, — cóż, kiedy król nie o uczuciach chciał słyszeć, lecz czynów oczekiwał. Tymczasem Krasicki podczas działań konfederacji wyjechał do Paryża i do kraju się nie śpieszył.

Wynikiem upadku konfederacji barskiej był pierwszy rozbiór Polski — Warmja przeszła do Prus, Krasicki został poddanym Fryderyka II-go.

I przeniósł się do stolicy swojej w Heilsbergu. Co czuł wówczas, co myślał? Czy rozpaczał, czy ręce łamał? Że cios, który ugodził w ojczyznę, wstrząsnąć nim musiał, to nie ulega wątpliwości, ale nazewnątrz tego Krasicki nie pokazał. Zapewne nie chciał pokazać. Są natury, które żal, ból ukrywają, aby ich nie posądzano o słabość i ażeby nie być dla drugich przedmiotem zajmujących obserwacyj. Krasicki należał do takich natur — i Fryderyk II zapewne nadarmo szukał we wzroku biskupa warmińskiego wyrazu przygnębienia.

Przeciwnie, goszcząc księdza biskupa w pałacu poczdamskim, król pruski podziwiał wytworny jego dowcip — w towarzystwie jego znajdował przyjemność. Dziwne, że Krasicki wchodził wogóle w bliższe stosunki z królem pruskim? Wolelibyśmy niezawodnie, by tego nie było, by ksiądz biskup od zawiązywania wszelkich stosunków z godnością się uchylił, ale by zrozumieć nieodporność Krasickiego, trzeba sobie uprzytomnić, że pokolenie ówczesne różniło się zasadniczo od tej generacji, która niebawem potrafi zachować szlachetną postawę nawet wobec głoszącego się przyjacielem Polski wszechpotężnego „boga wojny". Trzeba też wziąć pod uwagę ówczesne wyobrażenia, modę — chciałoby się powiedzieć, sankcjonującą stosunki między głowami koronowanemi a filozofami, poetami. Stosunki te jedna i druga strona poczytywała sobie za zaszczyt, obie strony ich szukały. Królom nieswojo było bez hołdów otoczenia uczonego, filozofom i poetom jeszcze bardziej nieswojo bez dworu. Jakiekolwiek jednak było podłoże pogawędek księdza biskupa warmińskiego z królem pruskim, to pewna, że Krasicki — przynajmniej w sumieniu swojem — potrafił pogodzić obowiązki dobrego Polaka z odwiedzinami w Sanssouci.

Nie należał zresztą ksiądz biskup do typu ludzi, którzyby pod wpływem nieszczęścia popadali w trwałą zadumę, trawili się wewnętrznie. Że rozmyślał nad problemami ważnemi w tej dobie, na to mamy dowody, że przytem równocześnie potrafił rozkoszować się widokiem pięknej natury,

znajdować upodobanie w miłem towarzystwie, błysnąć nawet dowcipem, dowodów również nie brak. Wśród wierszy Krasickiego jest list do siostry, pisany z Heilsbergu, napoły rymowany, napoły prozą. Daty pod listem brak, bez względu jednak na to, z jakich czasów pochodzi, nie pomylimy się, jeśli atmosferę uczuciową, ujawniającą się w liście onym, odniesiemy także do czasów pierwszego pobytu księdza biskupa w stolicy diecezji.

Pałac biskupi w Heilsbergu, właściwie obszerny zamek, zbudowali i zamieszkiwali ongiś krzyżacy. Krasicki w liście opisuje owe izby sklepione, baszty, wieże i ganki staroświeckie, podziw budzące, ale dodaje, że w czem innem objawił się „istotny sposób myślenia“ założycieli zamczyska, mianowicie:

„Starowni o dostatki, zbiór jadła, napojów,
Więcej piwnic, śpichlerzów mieli, niż pokojów“.

Powiada, że mu dobrze w tym zamku i nie zazdrości nawet największym z pośród wielkich zmarłych jakichkolwiek czasów:

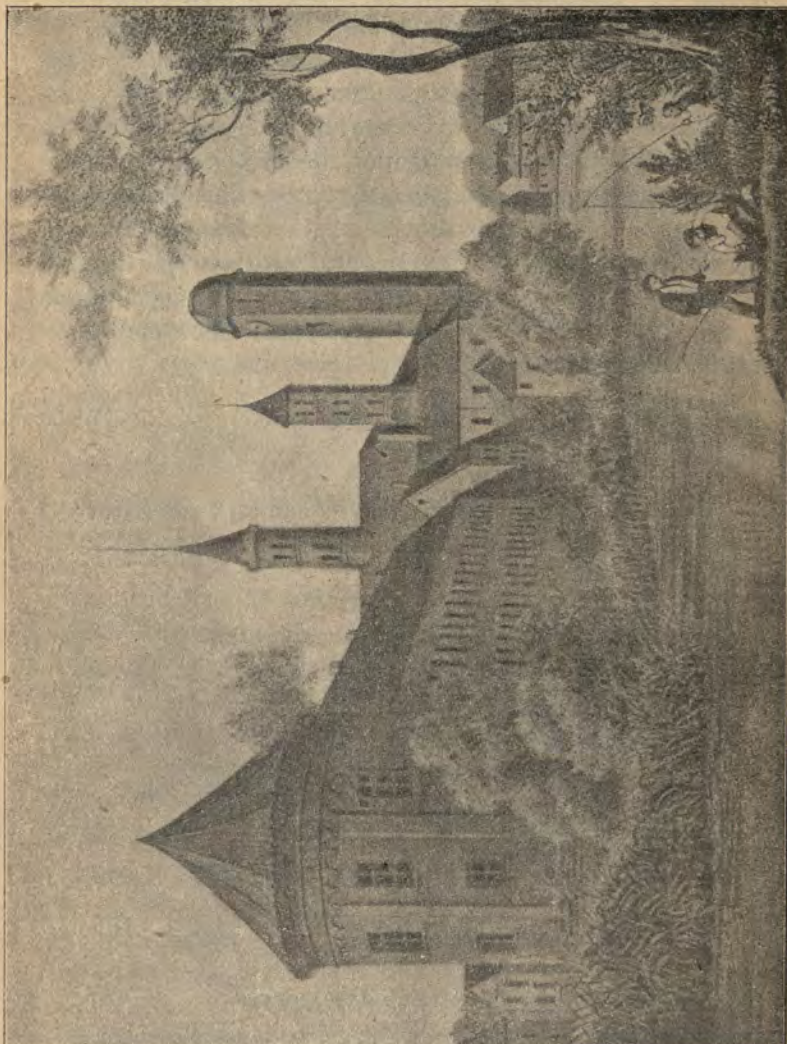
„Wielcy! Cóż z tego? Ja im nie zazdroszczę,
Byli, ja jestem. Śpię, piję i jadam.
Przebiorę miarę, więc się i przeposzczę
I znowu wesół jem, piję i gadam...“

Dzień upływa mu na przechadzce po ogrodzie pałacowym, na pogawędce z dobranem towarzystwem, na pracy w bibljotece, a

„Gdy się zbiera ku zachodu,
Idą drudzy do ogrodu,
A ja w pole między zboże,
Tam, gdy w bróździe się położę,
Słucham, jak ptaszęta nucą,
Jak się godzą, jak się kłócą.
— — — — — — —
Rosa pada, czas się chłodzi,
Zorze gasną, księżyc wschodzi“.

„Słodka“ to pora, najmilsza z dnia całego.

Tyle Krasicki w liście tym o sobie. Ani słowa o tem,



Zamek krzyżacki w Heilsbergu.

czy, patrząc na pałac biskupi, nie pomyśli, że Heilsberg już nie w Polsce leży, że tam, w tych murach rezydowali

kiedyś Hozjusz, Kromer?... Smutku, przygnębienia ani śladu. Tylko wniosków zbyt daleko sięgających nie należy z tych spostrzeżeń wysnuwać. Do ugruntowania sobie sądu o psyche Krasickiego, o głębszych pokładach tej psyche trzeba większej ilości materjału.

Tego nie zabraknie.

II.

Krasicki jako współpracownik „Monitora“. — „Hymn do miłości ojczyzny“. — „Myszeidos pieśni dziesięć“. — Czem jest utwór jako rodzaj. — Aluzje polityczne. — Poglądy autora. — Czy alegorja? — Dowcip. — Styl. — Brak jednolitości w wyrazie zewnętrznym. — Pokrewieństwa. — Znaczenie.

Materjałem do poznania autora są jego dzieła, w tej zaś dobie życia Krasickiego artykuły jego, pomieszczane bezimiennie w czasopiśmie p. t. „Monitor“, którego ksiądz biskup i wówczas już, nim ozdobiły go fiolety, był pilnym współpracownikiem.

Wychodził „Monitor“ w Warszawie od roku 1765-go, z początku raz, później dwa razy tygodniowo. W numerze programowym zapowiedziała redakcja, że poruszać będzie zagadnienia, odnoszące się do „polepszenia się rządów“, a równocześnie dbać postanawia o nauki, moralność i obyczajność. Program to był zatem szeroki. Redagował „Monitora“, jak wiadomo, ks. Franciszek Bohomolec, do współpracowników należeli wybitni współcześni pisarze.

Pismo zawdzięczało bardzo wiele wzorom obcym, angielskim, w szczególności organowi perjodycznemu „Spectatorowi“. Publicystyka perjodyczna bowiem zrodziła się w Anglji (na początku wieku XVIII-go), a celem jej głównym było umoralnianie społeczeństwa. „Spectatora“ poprzedził „The Tatler“ (gawędziarz), „Spectator“ zaś wychodził od roku 1711, poruszając mnogo spraw w formie lekkiej,

dowcipnej, nie stroniąc od satyry. Otóż „Monitor“ wiele ze „Spectatora“ przerabiał, wiele tłumaczył. W numerze 1-szym z roku 1772 czytamy wyraźnie: „Często czerpały się źródła cudze; między innemi Spectator angielski, pismo perjodyczne nieśmiertelności godne, jak było powodem do zaczęcia, tak też przykładem do ułożenia i kształcenia pracy naszej“.

Jakiż był współudział Krasickiego w redągowaniu „Monitora“? Prawdopodobnie już w pierwszym roczniku tego pisma, więc z roku 1765, znajdują się dwa artykuły pióra naszego autora, mianowicie z uwagami o niedostatkach sądownictwa (pamiętamy, że Krasicki był wtedy prezydentem trybunału); na pewno zaś jest ksiądz biskup autorem rozprawki w roczniku z roku 1768, traktującej o rozdźwięku, jaki zachodzi nierzadko między mądrością jednostki a jej wartością moralną; on też w tym samym roczniku streścił kilka rozdziałów słynnego dzieła Montesquieu'go „O duchu praw“ i jego jest wiersz do ludu (echo ody poety francuskiego Thomasa). Cały zaś rocznik Monitora z roku 1772 jest wyłącznie autorstwa Krasickiego[1]).

Prawda, że Krasicki czasem naśladuje, czasem tłumaczy, czasem przerabia, ale czyni to z całkowitą świadomością, głosząc, iż „nim się narodowy genjusz wzbije do tej pory (wyżyny), że sam sobie i innym przykłady dawać może, trzeba, żeby je wprzód od innych zasięgał“. Cóż to znaczy? Oto Krasicki wyznaje, że pracę w „Monitorze“, polegającą na „przeistoczeniu się“ w autora pierwowzoru (na dokładnem wniknięciu w jego myśl, na oddaniu tej myśli w najwłaściwszy sposób), uważa za kształcącą, przygotowawczą.

Pole zaś do próbowania sił miał rozległe, tematy (ze „Spectatora“) wybierał najrozmaitsze: jedne poruszały stosunek człowieka do Boga, inne ludzi do ludzi (także panów

---

[1]) I. Chrzanowski. Krasicki jako autor Monitora z roku 1772. Pam. Liter 1904.

do służby), inne podnosiły zalety mierności, wstrzemięźliwości, a piętnowały marnotrawców, jednostki niezdolne założyć sobie hamulca i t. d. To jednak, co napisał Krasicki o panegirykach i satyrykach (paszkwilantów miał na myśli), to jest jego własne, jak i wiele własnego jest w tem, co powiedział w satyrach prozą, np. w satyrze na „oratorki", wprowadzając także takie kategorje oratorek, jakich „Spectator" nie zna. (Przez „oratorki" należy rozumieć „nowiniarki", „obmównice"). Jedna z nich chwali „przymioty wielkie sąsiadki swojej: przykładne nabożeństwo, uczęszczanie do kościołów, rząd domu wyborny, skromność w stroju, wstrzemięźliwość w słowach. Na tym punkcie gdy się zastanowiła, chcieliśmy już świętą ową matronę wykrzyknąć — wtem, westchnąwszy, oratorka nasza rzecze: Żal się Boże, że w zbyt ścisłej żyje konfidencji z N. N. i, lubo ja w tem nic złego nie widzę, przecież ludzie gadają; a niektóre wizyty skryte, w miejscach osobnych, domowników na ten czas pod różnemi pretekstami oddalenie, zamykanie się nakoniec w jednym gabinecie — wszystko to sprawuje podejrzenie; niech mnie Bóg broni sądzić źle o bliźnim, ale radabym z serca, żeby tego nie bywało; wszystkich zaś WMpaństwa o sekret proszę".

Objawia się tu już istotna zdolność podchwytywania ludzkich błędów i śmieszności i — dar ośmieszania. „Oratorka" — jak tyle późniejszych kreacyj Krasickiego — ośmiesza się sama.

Nie brak też usiłowań w tym kierunku, by zapożyczonym obrazkom i postaciom nadawać koloryt polski. Dzieje się to przy pomocy środków najprostszych. „Spectator" — w przekładzie francuskim, bo z przekładu korzystał Krasicki — prawi o „Mademoiselle Marthe", ale Mademoiselle zmienia się w obrazku naszego autora na „JMCpannę Dorotę na Grygach i Wykwintach Kryglewiczównę", a nie jest ona „siwa jak kot", lecz — zgodnie z używanem u nas porównaniem — „siwiuteńka jak gołąbek".

Jeśli jednak te pierwsze próby cenne są jako wska-

zówki, jak się talent Krasickiego kształtował, jak szukał sposobów wypowiadania się, cenniejsze są z tego względu, iż mówią nam o kierunku, w którym biegła w tej dobie myśl Krasickiego. W sposobie wypowiadania się znamienny jest półuśmiech, problemy, które autor porusza, są aż nazbyt poważne. Znów charakterystyczne dla sylwetki duchowej autora dwa oblicza. Bo ich wyraz odmienny nietylko w tem ma swe źródło, że raz autor bawi siebie i drugich, innym zaś razem patrzy wzrokiem sędziego, ale i w tem także, że i wówczas, gdy bawi, co więcej, wtedy nawet, gdy zapewnia, że na chlebie i wodzie „przestać szkoda“, skoro od wina „wzmaga się radość nieznacznie“, obejmuje myślą szerokie horyzonty, woła o reformę obyczajową, nie przepuszcza zdrożnościom, budować chce od postaw, wznosząc budowę na podwalinach etyki.

To drugie oblicze duchowe odsłoniło się także w wierszu Krasickiego, który w roku 1774 pomieściły „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne“. Wiersz ów, to „Hymn do miłości ojczyzny“.

„Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe!
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!“

Zarzucano „Hymnowi“, że jest chłodny, że nas nie porywa, że pewna retoryczność prawie nas w nim drażni. Tak, prawda, głębokością tonu nie dorównywa on pieśni konfederackiej „Stawam na placu z Boga ordynansu“, ekstazy w nim niema, a oczywiście brak mu zupełny podkładu religijnego, prostej, niezachwianej wiary, która tak silnie wzrusza nas w pieśni nieznanego żołnierza. „Hymn do miłości ojczyzny“ jest inny w wyrazie, ale w wyrazie, nie w treści. „Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem, W marszu zostaję; choć padnę i trupem, Nie

zważam...", tak przemawiał konfederat barski. A autor „Hymnu"? „Byle cię można wspomóc, byle wspierać, Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać...". Nie, to rytmika miarowa wiersza, sposób wypowiedzenia się, niesie z sobą pewien chłód, gotowość bowiem do oddania życia za ojczyznę głosi zarówno pieśń jak i „Hymn". Dodajmy, że Hymn nie porywa nas, nas, którzyśmy słuchali wulkanicznych wybuchów Mickiewicza i byli ze Słowackim pod Termopilami — współcześni odczuwali pobudliwą moc Hymnu inaczej. Stał on się przecie własnością ogółu, uczono go się napamięć, śpiewano. Krasicki zaś wyraził w nim to, co czuł istotnie. Silniej, płomienniej intelektualista przemówić nie mógł, ale jego wyznanie jest szczere i oświetla postać duchową Krasickiego promieniem jasnym.

Nawet wówczas, gdy Krasicki śmieje się, gdy — zdawałoby się — pisze tylko w tym celu, by bawić siebie i czytelnika, nawet i wówczas to drugie oblicze duchowe autora odsłania się przed nami raz po raz.

Doświadcza tego czytelnik podczas lektury poematu, który wyszedł w roku 1775 p. t. „Myszeidos pieśni dziesięć" [1]). Jego treść: walka myszy i szczurów z kotami; król Popiel, odrodny od swoich przodków, zakochany zrazu w rodzie mysim, potem faworytem swoim robi kota Mruczysława, popiera plemię kocie, myszy każe wygubić; dochodzi do okrutnych bojów między myszami i kotami, myszy i szczury uciekają, ale Filuś, ulubiony kot księżniczki Duchny, pada zabity; rozpacz księżniczki, na radzie króla Popiela uchwalona walna wyprawa przeciw myszom; ale myszy i szczury otrzymują pomoc z nad Renu, nowa bitwa, król szczurów Gryzomir w pojedynku uśmierca Mru-

---

[1]) S. Gruszczyński: O znaczeniu Myszeidy. Poznań, 1863; X. W. Chotkowski: O Myszeidzie. Poznań, 1874; Dr. L. Bernacki: Przyczynki do genezy i dziejów Myszeidy. Lwów, 1910.

czysława; Popiel upija się z rozpaczy, ucieka łódką na wyspę, wszelako myszy i szczury dopędzają go i zjadają.

Autor, zwyczajem niektórych epików, podał treść utworu w nagłówkach poszczególnych pieśni, jakby chciał czytelnikom ułatwić orjentację w kompozycji całości. Kompozycja to bardzo przejrzysta, acz nie spójna w ścisłem tego słowa znaczeniu, często bowiem, nawet w ciągu pieśni, przerzucamy się z miejsca na miejsce, z sytuacji w sytuację. Nie wada to układu, ale jego właściwość.

Czem jest poemat jako rodzaj? Treść jego główna to walka myszy i szczurów z kotami, a zatem byłaby to żartobliwa epopeja zwierzęca. Równocześnie jest Myszeida parodją eposu poważnego, bohaterskiego, świadomą i celową. Sparodjował autor motywy eposów, wprowadzając personifikację sławy („sława stugębna"), jędzę niezgody, pojedynki bohaterów z przemowami, pogrzeb bohatera (kota Filusia), wizje przyszłości (zwierciadło!), praktyki czarnoksięskie. Nietylko jednak parodjował epos bohaterski, ale dworował sobie z niego, kiedy czarownicy kazał w pieśni ósmej

„Wyliczać dzieła każdego rycerza,
Jakie z obu stron były zajadłości,
Jak czynić z sobą nie chciały przymierza" i t. d,

a wszystkim słuchaczom pozwolił wśród tego pienia o czynach heroicznych — usnąć.

Żartobliwy epos zwierzęcy, o wybitnym charakterze parodji, ale — nietylko epos zwierzęcy. W akcji bierze przecie udział i król Popiel i jego rada i księżniczka Duchna, zatem ludzie. Dwa światy, nie harmonizujące ze sobą, bo choć myszy, szczury i koty zachowują się jak jednostki ludzkie, czytelnik w wyobraźni swej nie umie połączyć występów wojsk mysich z obrazami dworu królewskiego. Coś mu wadzi. Rozumie, że skoro to czasy Popielowe, myszy zyskują w poemacie prawo obywatelstwa, ale ta walka ludzi ze zwierzętami, jako wątek osnowy, te narady, jak ród mysi pognębić, to ciągłe przerzucanie

się ze świata jednego w drugi wydaje się pomysłem sztucznym. Szukamy jakiegoś klucza, któryby nam pozwolił wniknąć choćby w genezę pomysłu.

Autor sam zresztą — zdawałoby się — był z sobą w niezgodzie. W zwrotce wstępnej dawał do zrozumienia, że pisze tylko parodję („Wy, co śpiewacie bohaterów dzieła..., pozwólcie nucić... nie dla rycerzy walecznych, lecz myszy), w pieśni zaś piątej nazwał poemat swój bajką:

„Bajka częstokroć sens moralny mieści,
Stąd Ezop bajarz sprawiedliwie słynie.
Źle czyni, który gardzi przypowieści:
Smaczny to owoc, choć w podłej łupinie...“

Ale parodja i bajka przemienia się aż nazbyt często w satyrę, w satyrę dotkliwą, bezlitosną. Między innemi na marnego władcę, na dworaków. Czem jest otoczenie królewskie, o tem nam mówi pieśń pierwsza:

„Zniewieściałego pana faworyci,
Harpije państwa, krew poddanych ssały.
Łupem zdartego ubóstwa niesyci
Nato swój umysł natężali cały,
Aby, w tych gmachach z monarchą ukryci,
Stan szczęścia swego uczynili trwały;
— — — — — — — — —
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła...“.

W roli czynnej ta „trzoda nikczemna“ pokazana w pieśni ósmej. Podłe pochlebstwo, płaszczenie się, przystrojone w kwiaty panegirycznych oracyj, a epilog roli tego grona w pieśni dziesiątej: Kanclerz, obłowiwszy się, idzie w świat „czekać, co się dalej stanie“, senat potępia rządy Popiela, dworzanie rozbiegają się, bo „nie stało miodu“, podskarbi „zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą“,

„A ojciec kantor, co śpiewał pochwały
Króla i kota, gdy się dobrze działo,
Widząc kruszwicki zamek spustoszały,
— — — — — — — — — —
W upadku kotów wielbił górne losy,
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy“.

Z pośród senatorów jeden tylko wytrwał przy królu, ten, który nie był „modny“, bo „zbytnio szperał w księgach prawnych“ i „nie chwalił w radzie ministry i pany“.

Ale satyrą objęty i lud (szlachta)

„W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny,
Patrzy na dworskich intryg kołowroty:
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;
Na wzór bydlęcej, nieroztropnej trzody,
Uczniem jest błędu, niewolnikiem mody“.

Nie brak satyry i na doktorów (w ostatniej zwrotce pieśni piątej) i na mnichów, którzy, „porzuciwszy marność, która uczy“, tego się jęli „co karmi i tuczy“ (pieśń II). Słowem, żywiołu satyrycznego bardzo wiele — i może dzięki temu w żartobliwy epos zwierzęcy wkradł się tak często przez satyryków kreślony obraz wieku złotego, szczęśliwych czasów, kiedy

„Zasypiał smaczno po pracach bez trwogi
Strudzony rolnik w miernej swojej chacie,
Nie straszył sędzia winowajców srogi,
Lichwiarz nie składał pieniędzy w komnacie,
Dla spadków śmierci nie czekał syn ojca,
Ani rycerzem był płatny zabójca.“ (P. IV).

Uśmiech znika zupełnie z oblicza autora. Nie ten raz jeden. W pieśni pierwszej jest cała partja (zwrotki 3—10) w tonie zupełnie poważna (krajobraz, dwór królewski), w pieśni zaś dziewiątej znachodzimy nie bez zdziwienia słowa hymnu „Święta miłości kochanej ojczyzny...“.

Aluzyj politycznych sporo — rozsiał je autor po całym poemacie. — Zlewają się one niejednokrotnie bardzo ściśle z żywiołem satyrycznym utworu, a są aż nazbyt przejrzyste. Kiedy w pieśni ósmej czytamy:

„Różnią się w radzie i nie bez przyczyny,
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,
Hetmani radzą śpieszne wojowanie,
Trwa wrzawa więcej jak cztery godziny.

Tamten, ażeby daremnie nie siedział,
Chwali lub gani, co drugi powiedział",

a gdy przychodzi zbierać wota rozstrzelone, „pokazało się, iż darmo gadali", — rozumiemy doskonale, jakich to obrad obrazem ma być sesja na dworze Popiela. Podobnież nie namyślamy się nad znaczeniem aluzyj, zawartych w dwu zwrotkach pieśni dziesiątej: „Ciężka rzecz dostać poddanych życzliwych..., Sama nierówność wstrętem do kochania..., Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi: Dlaczegoż winien? bo najwyżej siedzi...".

Niektóre z aluzyj wystąpiły w kształcie sentencyj („Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci"), wogóle zaś sentencyj, treścią aż nazbyt poważnych, jest w poemacie niemało. Autor porusza w nich problemy rozmaite; poglądu na świat i ludzi, który dałby się na podstawie nich odtworzyć, zgoła nie nazwalibyśmy optymistycznym. „Ubitym torem każdy chodzi", to też „przestępstw ubite drogi, cnoty ścieżka", albowiem „więcej występnych niżeli cnotliwych" (P. III). Wśród wad ludzkich jedną z kardynalnych jest zawiść, nieżyczliwość względem drugich: „Nie ten szczęśliwy, kto jest wywyższony..., Lecz ten, co w dole, co upośledzony, Życzy mu spadku bez żadnej litości" (P. VI). Wygłaszanie maksym moralnych nie na wiele się przyda:

„Wy, co umysły ludzkie leczyć chcecie,
Patrzcie, jak wasza usilność zuchwała:
Nadto jest maksym moralnych, a przecie
Niewiele dzielność mędrców dokazała.
Kiedyśmy w szczęściu, wszystko idzie snadnie,
W nędzy i statek i rozum odpadnie". (P. VII).

Rządzi bowiem nami los i wyrokom jego oprzeć się nie zdołamy:

„Fortuna, kroki stawiając niebaczne,
Przypadkiem tylko skłania się i rządzi:
Choć jej wyroki płoche i dziwaczne,
Przecież to czynić musim, co osądzi.

W momencie wzruszyć zdoła stany znaczne:
I lubo w swoich procederach błądzi,
Przecież, choć słaba i ślepa i głucha,
Każdy ją wielbi i **każdy jej słucha**". (P. II).

By ustrzec się zawodów, jedna jest rada: pamiętać, że nie na wyżynach mieści się szczęście:

„Piękna rzecz latać, gdy się komu godzi,
Bezpieczniej jednak, kto po ziemi chodzi". (P. VI).

Ale autor nie zapomina, że „nadto jest maksym moralnych", więc przeładowywać niemi poematu nie myśli. Wyznaje wprawdzie zasadę, że „dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści, jeśli z nich zdatna nauka nie płynie", ale jest równocześnie wyznawcą zasady innej: „niedość nauczyć, trzeba, żebyś bawił" i wie, że „szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył".

Niewątpliwie też w Myszeidzie **chciał** złączyć wdzięk z pożytkiem. Z jakim pożytkiem? Pożytek miały nieść satyra, aluzje polityczne, sentencje, bawić miała fabuła. Czy tylko bawić? Czy fabuła jest tylko igraszką, tylko żartobliwym ukłonem w stronę „wielkiego Kadłubka", tylko poetyckiem, humorystycznem zobrazowaniem tego, co mistrz „objawił... w pocie czoła" (P. X), słowem — tylko kanwą, dzięki której poeta wieku oświecenia oświetla „dziwy" kadłubkowe i na której rozsnuwa tematy aktualne, czy czemś więcej? Skądże posiłki z **nad Renu**, skąd walka myszy z **kotami**, skoro Kadłubek o tem milczy, skąd chwiejność Popiela, rola Duchny? Czyniono na ten temat wiele przypuszczeń i — rozwiązania ostatecznie nie znaleziono. Przypuszczano nawet, że były dwie redakcje poematu, że w pierwszej poemat miał charakter niedwuznacznie alegoryczny, że odnosił się do współczesnych wypadków politycznych. Robiono domysły, kogo może wyobrażać król Popiel, kogo księżniczka Duchna i t. d. Z domysłów owych najwięcej cech prawdopodobieństwa ma hipoteza (S. Gruszczyńskiego), głosząca, że walki

w Myszeidzie, to alegoryczny obraz czasów konfederacji barskiej, myszy to Polacy, koty Rosjanie, kot Mruczysław to Repnin, myszy nadreńskie — to pomoc udzielona konfederacji przez Francję i t. d. W każdym razie alegorja została tak zręcznie zacieniowana, że Krasicki mógł posłać egzemplarz Myszeidy królowi, a Stanisław August mógł spokojnie czytać poemat, nie znachodząc w rysach Popiela, popierającego ród koci, własnego portretu. W rezultacie więc, właśnie dzięki przesłonięciu alegorji, poemat stał się igraszką, która znów dzięki satyrze, aluzjom politycznym, sentencjom — mogła także uczyć, nie wyzbywając się jednak swej cechy zasadniczej.

Czy ta igraszka spełnia zadanie, jakie spełniać miała z intencji autora, czy „bawi" czytelnika? Otóż niewątpliwie czytelnik dzisiejszy mniej już jest wrażliwy na efekty, płynące z parodjowania motywów eposu bohaterskiego, niż był nim czytelnik XVIII wieku. Nas dzisiaj nie rozśmiesza zbytnio ani pojedynek Gryzomira z Mruczysławem, ani nie pobudzają nas do wesołości określenia takie, jak „piszczący naród", „monarchowie myszowscy", ani imiona bohaterskich kotów i myszy: Gryzosław, Miaukas, Parmezanidas. Mimo to jednak nie powiemy, by autor nie połączył pożytku z wdziękiem i by poematowi zupełnie zabrakło elementu, zdolnego wywołać uśmiech. Wobec parodji pozostajemy obojętni, ale poddajemy się działaniu świetnego dowcipu.

Bo dowcip w Myszeidzie jest istotnie świetny, opiera się zaś, jak zawsze i wszędzie, na niespodzianych zestawieniach:

„Dzielnaż to przecie rzecz monarchów czyny!
Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi...".

Oczekujemy jakiegoś czynu nadzwyczajnego, dowiadujemy się zaś niespodzianie, że dzielność monarchy objawiła się — w ucieczce z pola walki i że piękny ten przykład królewski podziałał...

Czasem autor dobierze nadzwyczajnie określenie, jak wówczas, gdy z rozczuleniem prawić będzie o „pulchnych

nieboraka ch", poczem obraz rozwinie, umieści tych nieboraków wśród stosu szynek, ozorów i innych specjałów i stwierdzi z całem uznaniem, jako „znosili skromnie tak przeciwne losy..., pędzili w Bogu życie umartwione". Dowcip zabarwia się ironją. Dowcipem podbija autor także dzisiejszego czytelnika (świetne rozmowy z płcią piękną) i sprawia, że ci, „którzy te powieści słyszą", są mu, jak tego pragnął, „łaskawi".

Współcześni byli mu nietylko łaskawi, ale i wdzięczni niezmiernie. Przedewszystkiem za styl poematu. Myszeida bowiem zwiastowała odrodzenie stylu. Był to styl jasny, zrównoważony, opanowany. Obrazowością nie olśniewał. Pola w Myszeidzie są rozległe, buki starodawne, wyspa ozdobna, koty miauczące, szczury odważne, pazury wojowników straszliwe, ptactwo odzywa się rozlicznemi głosami, wyobraźni więc czytelnika w skromnej tylko mierze autor dopomaga, ale ruchy, działania, trafnie dobranemi czasownikami umie oddać doskonale:

„Bólem nieznośnym zbyt srodze przejęty,
Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.
Przypadnie zboku, urwał mu pół pięty:
Kot z miejsca umknął i trochę wyboczył.
Leci szczur obces, lecz znagła ujęty
Pazurami za kark tak, aż się zamroczył.
Gdy się raz jeszcze miotać żwawie kusił,
Kot go, za szyję porwawszy, udusił".

Wogóle Krasicki w Myszeidzie wrażliwszy jest na ruch, niż na kształt, na głos, niż na barwę, a ta właściwość uwydatni się silniej w późniejszych jego utworach.

Brak obrazowości wykazują też porównania. Jest ich niewiele i mało plastycznych. Myszy „stoją jak wryte" i dunajskie szczury także „stanęły jak wryte". Czarownica (postać, która miała budzić śmiech, ale nie czyni tego) porywa za klatkę ze szczurem, „trzęsąc się jak żmija" (?), poczem „ryknie jak lwica", oczy jej „świecą się we łbie, jakby dwie pochodnie" (portret czarownicy, to jeden z nielicznych portretów w Myszeidzie). Oprócz tych porównań

jest jeszcze kilka, szerzej rozwiniętych, ale z tych plastyczne tylko jedno (w pieśni pierwszej), także głównie dzięki zawartemu w niem pierwiastkowi ruchu:

„Tak kiedy orzeł, głodem uciśniony,
Ruszy się z gniazda i skaliste góry
Rzuca, połowem już rozłakomiony,
Pędzi przed sobą małych ptasząt chmury,
A rozpostarte otwierając szpony,
Trwożliwą trzodę srogiemi pazury
Straszy; ta, szelest słysząca zdaleka,
Wzmaga skrzydełka i w strony ucieka".

(Wiersz dwakroć szczęśliwie złamany średniówką: po „rzuca" i po „straszy", dzięki czemu oddana i ta chwila, kiedy groźny ptak opuszcza niespodzianie swą siedzibę — i ta, w której trwoga pada na ptactwo).

Porównanie Gryzomira z Bajazetem (w pieśni V) niczego nie uzmysławia, a ma cel tylko humorystyczny, porównanie (w pieśni VI) radości, jaka powstała wśród szczurów, z atmosferą wiosenną, ma także niewiele mocy suggestywnej.

Styl Myszeidy nie jest więc obrazowy. Nie indywidualne znamiona zjawiska spostrzega autor, lecz to, co w niem typowe. Zato jest zwięzły, prawie lapidarny. Przedstawia rzecz, nie trwoniąc wyrazów. Wszystko w poemacie jest jasne, zrozumiałe, proste. Pełna prostoty jest budowa zdań. Okresy długie należą do rzadkości, przeważają zdania krótkie. W poszczególnych zwrotkach, oktawach, zbudowanych bez zarzutu, główna myśl skupia się bardzo często w wierszu ostatnim.

Subjektywnych uwag jest sporo, subjektywizmem zabarwiony jest cały utwór, ale autor, co ukaże uśmiechnięte oblicze, rzuci słówko, wypowie sentencję, wnet znów zwraca uwagę czytelnika na przedmiot; pragnie, by nie jego osobą zajmował się czytelnik, lecz „myszeidą". Nie jest poemat rozmową z czytelnikiem, jest żartobliwym eposem z pokostem subjektywnym.

W wyrazie zewnętrznym nie jest „Myszeida“ utworem jednolitym. By to twierdzenie uzasadnić, należałoby właściwie powtórzyć, o czem już poprzednio była mowa. Jest bowiem poemat i humorystycznem przetworzeniem „dziwów“ kadłubkowych i satyrą, zapominającą nieraz o fabule i zbiorem refleksyj i parodją eposu poważnego, w szczególności wolterowskiej Henrjady, a równocześnie naśladowaniem — w pewnych partjach — Homerowi przypisywanej Batrachomyomachji, z motywami fantastycznemi ariostowskiemi (na co autor sam zwraca uwagę). Jako całość jest igraszką poetycką, mającą łączyć „wdzięk z pożytkiem“. Jej wdzięk polega głównie na dowcipie, na subtelności dowcipu, jej znaczenie opiera się głównie na zaletach formalnych. Czytelnik dzisiejszy, na którego nie działa ani parodja, ani powiew wolterjanizmu, którym tchnie poemat, rozumie, czem był on dla współczesnych, czem w szczególności był jego język i styl w dobie, gdy liryki Naruszewicza nie wyszły jeszcze w zbiorowem wydaniu. Czytając Myszeidę, nie rozkoszuje się nią, arcydziełem, ani nawet utworem niepospolitym jej nie nazwie, ale widzi w niej liczne zadatki talentu niepowszedniego. Nadewszystko uderza go dar opowiadania, swobodnego, miłego, niemal wytwornego. Ujęty tym darem, przebacza utworowi brak koncentracji, stopniowania efektów i — niejasność zasadniczego wątku, o ile poemat miał być istotnie alegorją.

Wspomniany dar opowiadania miał wnet zabłysnąć świetniej jeszcze w powieści, która wyszła w rok po Myszeidzie, t. j. w „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach“.

III.

„Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki". — Kategorje sylwetek. — Problemy. — Surowe prawdy. — Poglądy. — Kompozycja. — Żywioł satyryczny. — Motyw erotyczny. — Co łączy trzy księgi. — Metoda szkicowa. — Ton powieści. — Związek z romansem zachodnim. — Barwa polska. Obserwacja, realizm. — Znaczenie. — „Historja, na dwie księgi podzielona".

„Przypadki" [1]), to nie igraszka już, lecz dzieło w założeniu bardzo poważne. I ono chce łączyć wdzięk z pożytkiem, ale na czoło wysuwa pożytek. W tej pierwszej nowożytnej powieści polskiej otwiera się przed nami szeroki horyzont, od zagadnień tłoczy się w niej, refleksyj nasuwa mnóstwo. Zapominamy o dworze królewskim, o ministrach, doradcach, pochlebcach, wchodzimy natomiast do dworku szlacheckiego i przypatrujemy się, jak się w tym dworku — w czasach Augusta III — wychowuje mały Mikołajek, jakie jego otoczenie, jak ono na niego oddziaływa. Wraz z nim odbywamy podróże, zrazu niedalekie, potem coraz dalsze, oglądamy to, co on ogląda, poznajemy ludzi, których on poznaje, stosunki, wśród których się obraca, błądzimy z nim razem nawet na nieznaną

[1]) B. Gubrynowicz: Romans w Polsce za czasów St. Augusta. Lwów, 1904; P. Mączewski: M. Doświadczyńskiego Przypadki. Pamiętnik Liter., Lwów, 1904; W. Borowy: Ignacy Chodźko. Prace historyczno-literackie. Kraków, 1914 (cenne uwagi o powieści dawniejszej w przypiskach i ekskursach); A. Smolarski: Studja nad Wolterem w Polsce. Lwów, 1918.

wyspę i wraz z nim dziwimy się, kiedy oczom naszym przedstawia się typ społeczeństwa, urządzonego na zupełnie innych podstawach, jak społeczeństwa europejskie, by później być świadkami dalszych dziwnych przygód bohatera powieści i tej przemiany duchowej, jaka się w nim dokonała.

Losy Mikołaja Doświadczyńskiego zajmują nas niewątpliwie, ale więcej jego charakter, a najwięcej to, co pan Mikołaj widzi, ci ludzie, z którymi obcuje, ich sposób postępowania, ich etyka, ich pogląd na świat. Na charakter postaci naczelnej chwilowo przestajemy nawet zwracać uwagę. Przekonaliśmy się, że to typ jednostki niewłasnowolnej, ulegającej wszelkim wpływom, z gruntu niezepsutej, choć pod działaniem doradców ważącej się nawet na rzeczy niegodziwe (proces niesłuszny i nieuczciwy) — słowem jednostki takiej, jaką ją urobiło wychowanie. Będzie tam i chęć poprawy, ale niestateczna, będą i zawroty ze złej drogi, ale nie na długo — twardej potrzeba będzie szkoły, by ten wosk przestał się uginać w rękach każdego. Typ to ujemny, przekształcający się wszelako pod wpływem widoku ludzi prawych i stosunków zdrowych; a bardziej pod działaniem kajdan hiszpańskich i bata dozorcy niewolników, w typ dodatni, w obywatela, świadomego swych obowiązków, odrodzonego etycznie.

Ale i ta przemiana wewnętrzna nie absorbuje uwagi czytelnika, zwraca się ona bowiem ciągle (w szczególności w księdze pierwszej) ku galerji wprowadzonych postaci. A jest to galerja obfita. Przeważają typy ujemne i to dwojakiej kategorji. Jedne z figur rozbrajają nas swą naiwnością, brakiem poczucia nicości własnej, brakiem wszelkiej refleksji. Są to zatęchłe bagienka, pełne szlamu sarmackiego, przedziwne oryginały, dziwolągi, budzące raczej wesoły śmiech, niż gniew. Nie mają sobie nic do wyrzucenia, bo są wytworem i wyobrazicielami atmosfery, środowiska, wśród którego żyją, a które się z nimi całkowicie solidaryzuje. Wszystko tam „dziedziczne“, uświęcone. Patrjarchalizm głupstwa. Do tej grupy należy ojciec Mikołaja,

pan stolnik, „dobra dusza“, rozumiejący, że „dobrze w dom gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić“, nieświadom tego, „co robili Grecy i Rzymianie“, znoszący podagrę sercem heroicznem, a gdy mu pofolgowała, powtarzający, „iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny“. Zasuggerowany przez szwagra, przemienia się w automat, wydobywa z lamusa pamięci dawne maksymy o Duchu świętym, co różdżką dziateczki bić każe — i choć Mikołajka swego nigdy nie tknął, choć go rozpuszczał w sposób najfatalniejszy, nie ma nic ważniejszego w dzień odjazdu syna do powiedzenia „panu dyrektorowi“, jak „bijże, bo ja ci za to płacę“. Do tej grupy należy też pan Podkomorzy (ks. III, r. XIII), kończący przemowę słowami: „lepsze cielęta niż woły, niech mówią jak chcą; jednakowoż wół wołem, a cielę cielęciem“ (przedtem „po wielu rozmaitych dygresjach cytował Filipa, króla macedońskiego“, by „wpaść“ w pochwały „staropolskiej cnoty“). Do tej grupy zaliczymy zakonnika (I, VII), gromiącego Mikołaja za lekturę historji o Aleksandrze Wielkim, jako książki pogańskiej i frankmasońskiej, jak i senatora (III, XIV), który, „nie wziąwszy świeżo wakującego starostwa, płakał nad ojczyzną, którą intrygi dworskie prowadziły do zguby“. Tym wszystkim brak rozeznania własnych wad, własnej głupoty, własnego egoizmu. Senator bowiem jest egoistą, nepotykiem nawet, ale grzechów swych nieświadomym — o cynizm go nie podejrzewamy.

Ale jest i cynik, wszelako do młodszego pokolenia już się liczący, przyjaciel Mikołaja (I, VII), znawca zasad galantomji, junactwa i filozofji, wykwit prądu, wdzierającego się do Polski, rzucający światło na wartość „modnego“ świata. Z tym porozumiałby się doskonale, spółkęby z nim zawarł hrabia Fickiewicz, z podobnej mąki kawaler (I, XV). A są i łotry, ludzie bez czci i wiary, wyrzutki społeczeństwa — i tych najwięcej. Jedni z nich przybyli do Polski na gościnne występy, jak Imci pan Damon, szubrawiec, oszust, jak pani baronowa Grankendorff ze swemi córeczkami, ale są i kwiaty z naszej gleby wyrosłe: synonim łotrostwa, plenipotent Mikołaja; „jeden z Jaśnie Wielmożnych“ (I, IX),

autor nadzwyczajnego listu do deputata; panowie deputaci — w czambuł kubaniarze bezwzględni (przynajmniej w ks. I, w III pojawia się uczciwy trybunał); palestra, panowie mecenasi; „uczony charakternik“, t. j. podrabiacz dokumentów i inni.

Postaci dodatnich niewiele, na palcach jednej ręki policzyć je można i nie do polskiego społeczeństwa one przeważnie należą: to sędziwy Amerykanin, Gwilhelm Kwakr (postawiony jako wzór), margrabia de Vennes i oczywiście Nipuańczycy. Z Polaków, ze świata męskiego należy tu jeden jedyny: wuj Mikołaja, stanowczy, konsekwentny, „nauką i wiadomością świata znamienity“. Z kobiet do dodatnich postaci zaliczyćby można, mimo pewne śmieszności, matkę Mikołaja, nieoświeconą, łatwowierną, ale uczciwą; woli ona „prostacką cnotę, niż grzeczne występki“, na kruczki prawne patrzy z obrzydzeniem; jej słabość dla syna jest wielka, ale, że płynie z niemniej wielkiej miłości, wzrusza nas raczej, niż rozśmiesza. Bezwzględnie dodatnią postacią jest Juljanna; jest w niej rys prostoty, szlachetności; mało posiada cech indywidualnych, ale te, które autor pozwolił nam poznać, świadczą o niej korzystnie.

Prócz sylwetek ujemnych i dodatnich jest jeszcze jedna kategorja: tylko śmiesznych. Tylko śmieszną bowiem jest jejmość pani Podstolina (I, VII), wiodąca wiecznie dyskursy o wspaniałościach dworu, „o różnych, które za jej czasów bywały, awanturach, o grzeczności dam, o galantomji kawalerów...“ i tem górująca „nawet“ nad panią Podczaszyną, „niegdyś pierwszą w całej okolicy“, a dziś znoszącą cierpliwie swą krzywdę. Tylko śmieszni są Jaśnie Oświecony i Jaśnie Oświecona (III, XV), na fortunie podupadli, ale świadomi, co winni splendorowi domu: nie połączą oni nigdy jaśnie oświeconości z prostą wielmożnością.

Postacie te różnorodne i sytuacje, w jakich ogląda je pan Mikołaj Doświadczyński i w jakich on sam się znachodzi, potrzebne są autorowi do rozsnucia mnogich

problemów, bo taki jest właściwy cel powieści. Dwa z tych problemów wysuwają się na czoło: jednym z nich, to problem wychowania, drugim etyka społeczeństwa, bez względu na to, czy ujawnia się ona w życiu prywatnem, czy publicznem. Wychowanie sarmackie potępione zostało bezwzględnie, jego wady zaś oświetlone jaskrawo w pierwszych rozdziałach powieści. Właściwie o wychowaniu nie można mówić, — system państwa Doświadczyńskich należałoby raczej określić jako brak wszelkiej znajomości zasad wychowania, kardynalną zaś wadą tego „systemu" skwapliwe unikanie wszystkiego, co mogłoby w dziecku wyrobić wolę. Niemniej stanowczy wyrok potępienia pada również na wychowanie modne, przy pomocy guwernerów Francuzów, zaczynające się „od nabierania prezencji i fantazji", kontynuowane „próbowaniem wspaniałości umysłu", kończące się „doświadczeniem sentymentów serca" (I, III), a wspierane lekturą romansów. Cechy charakteru pana Mikołaja, objawiające się w jego postępkach, dola, która staje się jego udziałem, wykazują dostatecznie, do czego prowadzi wychowanie jedno i drugie. Tym orgjom wychowawczym przeciwstawiony system pozytywny w rozdziale XI księgi drugiej.

Problemem drugim w „Przypadkach" etyka społeczeństwa, wołanie o reformę etyki. Jej zanik, upadek sromotny, haniebny, z bolesną prawdą i stokroć boleśniejszą przez to, że opowiadający, aktor czynny, żadnych ujemnych objawów nie dostrzega, okazany został przedewszystkiem w obrazkach trybunału w księdze pierwszej. Jest to jedna z najdotkliwszych, z najbardziej bezlitosnych satyr, jakie pojawiły się w całej literaturze polskiej. I znów, co najbardziej dolega czytelnikowi, to fakt, że autor pozwala bohaterowi solidaryzować się z ohydą, w której grzęźnie, że — z rozmysłu — traktuje wszystko jakby coś tylko bardzo osobliwego, śmiesznego. Czytelnik też czasem uśmiechu nie może powściągnąć, ale czuje, że dusi się w tem błocie. A ten zanik rozpaczliwy etyki niemniej widoczny także w obrazie sejmików i sejmu w księdze

trzeciej, w cynizmie, jakim przejęty jest cały wykład „przyjaciela Mikołaja“ o „regułach junackich“, o „galántomji“ i modnej filozofji. To znów satyra i znów jedna z wyjątkowo świetnych.

Problemy inne dotknięte. Z kwestją etyki łączą się nierzadko. To problem stosunku pana do poddanych (w ks. III), obowiązków posła (tamże) i ten cały kompleks zagadnień pierwszorzędnego znaczenia, który obejmuje księga II. Obok pomysłów utopijnych porusza bowiem ta księga szereg spraw aktualnych, a nawet wówczas, gdy autor wychodzi w niej od założeń wychowawczych, wkracza na szersze pole i kiedy mówi o ćwiczeniu młodzieży w wymowie, o wiadomościach z historji kraju swego (opierać się ma historja na „roztrząsaniu charakterów“), myślą ogarnia nietylko młodych wychowanków, ale cały ogół.

Cóż powiedział Krasicki w „Przypadkach“ swemu społeczeństwu? Nie szczędził mu prawd gorzkich. Nietylko — wołał — nie umiecie wychowywać swych dzieci, ale nawet nie zastanawiacie się, jak je wychowywać należy, gotujecie im klęskę. Naśladujecie obcych, jak papugi, jak małpy. Popadliście w najstraszliwszy egoizm, szerzy się wśród was najhaniebniejsza korupcja, zatraciliście sumienie i wstyd — wszystko u was do nabycia za pieniądze. Ojczyzna dla was niczem, choć obłudnie macie ją ciągle na ustach, co najwyżej oddajecie się na usługi partji, nie ojczyzny (III, XIV). Piszecie prawa, ale ich nie słuchacie.

Pogląd, który odsłonił się już w „Myszeidzie“, znalazł wyraz i tutaj: „Mało jest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą; mniej, którzy śmieją mówić, co myślą“ (słowa margrabiego de Vennes w III, IV), zacni — to rari nantes in gurgite vasto. Czy jednak rozpaczać? Nie. Rozpocząć od podwalin, od wychowania, przyswoić młodzieży, wpoić w nią nowy katechizm:

„Wychowanie młodzieży niech będzie szkołą cnoty“.

Nagroda cnoty w tem życiu największa: „wewnętrzne przeświadczenie“ (II, XI).

„Jesteś winien ojczyźnie twojej istność cywilną. Imię obywatela w umyśle prawym nie jest czczem nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki: Pierwszy — i w którym się wszystko zamyka, być jej, ile możności, użytecznym“ (III, XI).

Ale, by to się stać mogło, nie wolno zbyt wiele wymagać dla siebie, przeciwnie: „należy przestawać spokojnie na tem, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia (III, III); nie należy też sądzić, by przemiana społeczeństwa mogła dokonać się zbyt nagle: „nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości; bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, któregobyśmy uznali godnym naszego przywiązania“ (III, VII). Ludzie nie przekształcą się niespodzianie w aniołów, poprawa dokonywać się musi powoli. Zacząć ją trzeba od siebie i pamiętać o tem, że największem szczęściem przyczynienie się do szczęścia drugich („Niech powie mała cząstka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuje poczciwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie“, III, XV).

Poglądy, roztoczone przez Krasickiego, dotykają jednak nietylko spraw, odnoszących się do Polski, mają one także znaczenie ogólno-ludzkie, a dla doby, w której powstały, są bardzo znamienne. Wszystkie uwagi o filozofji do tej właśnie kategorji zagadnień należą. Filozofja „powinnaby brać za cel najpierwszy wiadomość obowiązków człowieka i ich wypełnienie“; „zbyt dufacie rozumowi własnemu, a ten rozum wielorakiem przeświadczeniem skażony jest...“ (II, VI). Do zagadnienia tego, którego istotą granice rozumu, powróci później Krasicki i zajmie wobec niego stanowisko zupełnie niedwuznaczne.

„Przypadki“ jako rodzaj były romansem, ujętym w trzy księgi, z których każda miała odmienny charakter: pierwsza najbardziej zbliżała się do romansu obyczajowego, druga była utopją (i traktatem), trzecia — echem roman-

sów przygód (więzienie, szpital warjatów, nagłe niebezpieczeństwa, niespodziane ocalenia). Pierwsza i trzecia księga składa się z szeregu obrazków. Co chwila zmienia się miejsce i sytuacja: najpierw pobyt w domu rodzicielskim, potem w szkole (epizod nierozwinięty), znów dom rodzicielski — obecnie, po śmierci stolnika Doświadczyńskiego, z hulankami, do czasu, poczem pierwsza (i jedyna) miłość; zkolei terenem staje się „jedno z najcelniejszych“ miast Królestwa — tu epizod z baronową de Grankendorff, znów wieś, poczem Warszawa (towarzystwo i nauki „poufałego przyjaciela“), poczem Lublin z szeregiem świetnych scen zaobserwowanych, odtworzonych z realizmem, poczem pobyt w Paryżu (pierwsza szerzej rozwinięta satyra Krasickiego na marnotrawstwo), ucieczka i podróż okrętem.

W księdze trzeciej, prócz przygód dziwnych przed przybyciem do ojczyzny, sejmik, sejm, konkury...

Z obrazków tych połowa jest satyrą. Satyryczny żywioł tkwi nawet w księdze drugiej, a zdarzają się w niej wstawki typowo satyryczne (Xaoo „nie umiał... brać na na siebie postaci wspaniało ponurej; nie umiał ustawicznie myśleć, albo udawać myślącego; dystrakcje, które dystyngwują mędrców naszych, nie były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły; nie definjował tego, na czem się nie znał; ale był to człowiek dziki“, r. VI); w księdze trzeciej znajdziemy również obok obrazków satyrycznych, rozwiniętych nieco szerzej, wstawki o charakterze jakby minjatur (satyra na doktorów w r. X, na uprzykrzoną ciekawość Warszawy w r. XII).

Ale satyra w „Przypadkach“ zatacza szersze kręgi. Satyrą na „przedmowy“ — znakomitą, pełną humoru, zaprawionego ironją — jest „Przedmowa autora“ [1]), epilog zaś,

---

[1]) Rękopis „Przypadków“ zawiera przedmowę inną. Autor znachodzi pod plackiem kawałek autografu, szuka reszty i szczęśliwie ją odnajduje. Ów autograf to „Przypadki“. Przedmowa ta trąciła szablonem i dlatego niewątpliwie Krasicki jej nie wydrukował, lecz zastąpił inną, tą mianowicie, którą spotykamy przed powieścią.

to satyra na romanse rycerskie („Gdybym się chciał trzymać tonu romansów“... i t. d., w r. XVII). Romansom pewnego typu, „romanjom“ według ówczesnej nomenklatury („Cyrus i Klelja“, „Koloander wierny“), dostało się w „Przypadkach“ od autora wogóle niemało, on zaś sam pierwiastka „romansowego“ unikał, motywem konstrukcyjnym powieści uczynił nie miłość, lecz podróże i przygody; motyw sentymentu miłosnego jest tylko jakby oprawą, ramami całości. W księdze pierwszej motyw ten zabarwia się w dodatku humorystycznie, boć Mikołaj sam nie wie, jakim cudem znajduje się u nóg Juljanny (przemowa czuła, recytowana „żałosnym głosem“, nie do niej się odnosiła), Juljanna skargi „natężonej z romansów imaginacji“ odnosi do własnej osoby tylko dzięki osobliwemu przypadkowi. Ale — dodajmy — choć geneza uczuć miłosnych Mikołaja i Juljanny z woli autora bawi czytelnika, dalszego rozwoju sentymentu Krasicki bynajmniej nie ośmiesza. Owszem, uczucie Mikołaja ma w dalszem stadjum wszelkie znamiona pierwszej miłości, pełnej wzruszeń i trwóg. Zakochanemu marzy się ustawicznie postać wybranej jego serca „wdzięczna i miła“, uczuwa „bojaźń i pomieszanie“, gdy chce zapewnić się o wzajemności, ust otworzyć nie śmie, wreszcie przemawia głosem drżącym, czeka „wyroków szczęścia lub nieszczęścia“, a w dzień rozstania oboje kochankowie wylewają mnóstwo łez skrytych, składają sobie wzajemne przysięgi. Gdy Mikołaj zostaje sam, unika towarzyszy, samotny błądzi po lasku, wpada w melancholję. Że wnet potem serce jego zniewala „JMćpanna baronówna starsza“, od tego pan Mikołaj Doświadczyński jest panem Mikołajem Doświadczyńskim. Ale pierwsze uczucie, choć przygłuszone przygodami ustawicznemi, trwa; po latach dziesięciu „słodka pamięć“ Juljanny łzami napełnia oczy Mikołaja, to też nagroda go nie mija. Dzięki czemu — autor wyraża tę obawę — „Przypadki“ upodabniają się nieco do typu romansów właśnie ośmieszanych: „poznanie się prawie nowe z Juljanną po tylu awanturach i dziesięcioletniem niewidzeniu z a r y w a c o ś na romans“; ale tylko „zarywa“,

boć on i ona zeszli się „w jej własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu“.

Naprawdę, bez Juljanny mogła się powieść obejść najzupełniej, a w każdym razie bez odnalezienia Juljanny przez pana Mikołaja, rola bowiem wychowanicy pani Doświadczyńskiej służy raczej do unaocznienia wpływu „romanjów“ na imaginację młodych umysłów. Przedwczesny sentyment Mikołaja ma być przykładem i dowodem szkodliwości lektury Cyrusów i Kleli, przydatkiem do całości poruszonych problemów, rozsnutych we wszystkich trzech księgach.

Te trzy księgi, acz każda z nich o odmiennym charakterze, łączą się jednak z sobą — i to nietylko dzięki osobie Doświadczyńskiego. Pierwsza mówi o tem, jak być nie powinno, pokazuje, jak być nie powinno, druga jest jej przeciwstawieniem, daje system pozytywny, w trzeciej powraca autor częściowo do metody, użytej w księdze pierwszej, by jednakowoż obrazy, świadczące ujemnie o społeczeństwie, oświetlić nowo zdobytą etyką. W pierwszej Doświadczyński solidaryzuje się z wszystkiem, czego jest świadkiem i w czem bierze udział, w trzeciej satyrykiem jest, obok autora, także on sam; ale objawy ujemne nietylko wskazuje i ośmiesza, owszem, przeciwstawia temu, co go razi i boli, program i pogląd własny (porównaj o instrukcji na sejm w rozdz. XIII).

Objawy ujemne — jak w „Myszeidzie“ — skupiają w sobie sylwetki, układające się w całe galerje postaci tego samego typu (serja „mecenasów“!). Postaci wycieniowanej, „wykończonej“, niema — są to istotnie sylwetki, nakreślone techniką szkicową. Rysów czasem będzie więcej (u pana stolnika, jego żony, Damona), czasem mniej, ale wogóle chodzić będzie głównie o rys zasadniczy i na takim rysie autor najczęściej poprzestanie. Powierzchowność wprowadzonej postaci, jej wygląd zewnętrzny, prawie nie zajmują autora, widzi on c e c h y tej i owej osoby, nie ją samą. Portrety należą wprost do rzadkości, a o ile się zjawią, są również raczej szkicami do portretu (Juljanna

jest biała, zdobi ją rumieniec; „oko czarne, lubo żywe i pełne, nie bujało przecie na wszystkie strony...; chód był pomiarkowany, choć lekki, głos wdzięczny, lubo nie pieszczony“ — jest to z opisów najbardziej jeszcze szczegółowy; o Gwilhelmie Kwakrze dowiadujemy się, że był „już niemłody, lecz jeszcze sił czerstwych i dobrej kompleksji“, margrabiego de Vennes „postać... była kształtna, ułożenie miłe, twarz piękna“ — nie szkice to nawet; u innych sylwetek zwraca się uwagę na to, co użycza im niemal cech karykatury: sędzia w Kadyksie jest „jeszcze wyższy, jeszcze suchszy, jeszcze bledszy od strażnika“, doktór zaś, to „człowiek letni w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkiemi na nosie okularami“; strój Gwilhelma Kwakra opisany dlatego, bo bardzo osobliwy).

Ale choć z wyglądem postaci poznajemy się tylko wyjątkowo i chociaż i wówczas nawet, gdy autor zewnętrzną stroną postaci się zajmie, o plastyce nie można mówić, o każdej z figur możemy c o ś powiedzieć. C o ś, mianowicie to, co ją wyróżnia od innych. O tem zaś, co ją wyróżnia, co jest jej rysem naczelnym, dowiadujemy się najczęściej z jej słów, czasem kilku tylko, czasem z całego wykładu („poufały“ przyjaciel Mikołaja w I, VIII), czasem, ale wyjątkowo, z całego wzięcia się, zachowania, ogólnego tonu („straszliwy sędzia“ w I, X, „n i e r u s z y w s z y się ze stołka, wysłuchał pokornej oracji, a w s p a n i a ł o s u r o w e m okiem zmierzywszy mnie po kilkakrotnie od stóp d o g ł o w y, kazał pajukowi podać sobie miednicę staroświecką...; dopiero umywszy się należycie, odprawił mnie w krótkości słów zwykłym w i e l k i m ministrom komplementem: zobaczę, o co rzecz idzie“...; „siostrzeniec rodzony JWPrezydenta“ „wchodzi z trzaskiem do pokoju“, podczas narad świszcze, każe psu warować, czapkę rzucaną podawać — tak się ćwiczy w prawie).

Ogromna większość postaci charakteryzuje się sama, choć czasem ta i owa postać (stolnik, stolnikowa, margrabia de Vennes) uzyska oświetlenie również dzięki uwagom

osoby opowiadającej. To oświetlenie, te uwagi miewają charakter humorystyczny: z humorem przedstawia pan Mikołaj postać swego ojca, autor każe mu nawet dowcipy prawić (pan stolnik, „choć nie umiał cnót definjować, umiał je pełnić“, t. j. upijał się z sąsiadami). Najwięcej dowcipów mieści przedmowa, tonu humorystycznego najwięcej w pierwszych rozdziałach księgi pierwszej, dzięki temu, że opowiadający wmyśla się w siebie takiego, jakim był ongiś i rzekomo patrzy na wszystko oczyma spostrzegacza naiwnego.

W powieści swej stara się autor zachować ton pamiętnika. Dążność ta szczególnie dobitnie zaznacza się w pierwszych dwu ustępach rozdziału pierwszego, ale wogóle nie zapomina o niej Krasicki. Może jest ona również jednym z powodów, dla których wprowadził sporo słów łacińskich, tak, jakby to uczynił w swych zeznaniach szlachcic z doby saskiej. Nie myślał jednak Krasicki naśladować stylu minionej epoki, owszem Doświadczyński pisze tak, jak gdyby się nazywał nie Doświadczyńskim, lecz Krasickim, jasno, zwięźle, zdaniami niedługiemi, używając określników nie obrazowych, ale — jak w „Myszeidzie“ — charakteryzujących typ zjawiska. Określenie obrazowe będzie rzadkością (listy instancjonalne do deputatów nazwane „paszportem do narodowej sprawiedliwości“).

Nasuwa się pytanie, co zrodziło tę pierwszą nowożytną powieść polską, gdzie źródło koncepcji? Otóż nie ulega wątpliwości, że geneza „Przypadków“ tkwi w znacznej mierze w ogólnym prądzie wieku, który, doszedłszy, pod wpływem Roussa, do przekonania, że owocem cywilizacji jest zepsucie ludzkości, szukał odrodzenia jej w powrocie do pierwotnych warunków bytowania. Ale wiek oświecenia już przed Roussem zdawał sobie sprawę z potrzeby reformy społeczeństwa i wskazywał środki zmiany stosunków. Cała praca „Monitora“ biegła w tym kierunku. „Przypadki“ wiążą się z tym ruchem reformatorskim, a niektóre artykuły „Monitora“, dotykające nawet dość już wyodrębnionych problemów, znalazły odbicie w naszym romansie. Krasicki,

jak „Monitor“, nie rozpatrywał poruszonych zagadnień jako abstrakcji, lecz wyszedł ze środowiska polskiego i mówił o tych bolączkach, które dolegały przedewszystkiem polskiemu społeczeństwu. Stąd też, podobnie jak „Monitor“ w licznych dysertacjach, zajął się także problemem wychowawczym, nadewszystko wychowania domowego; jak „Monitor“ otoczył opieką palestrantów - „wykrętaczy“ i t. d.

Ale i lektura Woltera znalazła także odzwierciedlenie w „Przypadkach“ i lektura pewnych „utopij“.

Z Woltera szczególnie powieść „Kandyd“ zaważyła na szali, przedewszystkiem pod względem kompozycji całości i charakteru poszczególnych ksiąg, „Kandyd“ bowiem, to również powieść obyczajowa, utopja i romans przygód. Ale są i inne węzły, łączące „Przypadki“ z romansem francuskim. Tak np. epizod u baronowej de Grankendorff, w księdze I, jest refleksem epizodu u markizy de Parolignac, co ważniejsze zaś: postać pana Mikołaja — to ten sam typ, co Kandyd, naiwny, poczciwy, bez zdania własnego, bez odrobiny samodzielności. Jest jednak pewien rys u pana Mikołaja, będący własnością autora. Nie brak woli — ale skłonność do rezygnacji, do poddania się losowi. Sejm, na który Doświadczyński posłuje, zrywają, on wraca z niczem do Szumina. Czy może oburza się, może myśli o „zmianie regulaminu“? Nie, on powie wówczas: „Nie udało mi się w Warszawie, ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam“. W tem rys psychiki księdza biskupa, jak na to słusznie zwrócono już dawniej uwagę. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Wolterowska utopja w „Kandydzie“ — to Eldorado. Ale w opisie utopijnego społeczeństwa nie poszedł Krasicki za Wolterem. Literatura utopijna krzewiła się wogóle w XVII i XVIII wieku w Europie bujnie — pamiętajmy, że u nas już w roku 1770 w „Zbiorze różnego rodzaju wiadomości“ pojawiło się „Opisanie pewnej wyspy nowo wynalezionej“. To też księga druga „Przypadków“ jest kompilacją różnych utopij, ale to, co stanowi istotę utopji Krasickiego, jest roussowskie. Kraj Nipuanów, to nie wolterowska kraina

wygód, bogactwa, rozkoszy ducha, gdzie i sztuki zakwitły (wspaniała architektura!), — to obraz społeczeństwa w znacznej mierze jeszcze pierwotnego. Dyskurs o wychowaniu przejęty wprost z Roussa Emila, sposób wychowania młodych Nipuanów wzorowany również na Emilu: Najpierw poznaje się wrodzone skłonności i zdolności dziecka, potem wykorzenia się złe narowy, potem zasiewa się na wyplewionym gruncie cnoty, a potem przestrzega się, ażeby mały Nipuańczyk te cnoty pełnił. Zapatrywania na istotę zwierzchności, na genezę jej, jej prawa — wyrosły niewątpliwie z przejęcia się lekturą Roussa „Umowy społecznej". Filozofomanja, rozprawianie o rozmaitych zagadnieniach, które stwarza dopiero cywilizacja, choć się tej cywilizacji nie zna — to rys wspólny wszystkim niemal utopjom. (W „Guliwerze" rozprawiają konie). Z tego Guliwera przejętych jeszcze kilka drobniutkich motywów, kilka niemniej drobnych z „Robinsona". A cóż jest w księdze drugiej własnością Krasickiego? Powiązanie tych różnorakich motywów w jedną całość, ułożenie z kamyków mozaiki.

A jakie stanowisko autora wobec poruszonego problemu? Czy jest on zwolennikiem naszkicowanej utopji? Czy chciałby z Polaków zrobić Nipuanów? Na to — pamiętamy — daje on nam odpowiedź przez usta kapitana-margrabiego: „Nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości, bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, któregobyśmy uznali godnym naszego przywiązania... Nie znajdziesz Nipuanów w Europie — musisz jednak żyć z ludźmi..." A więc Nipu to ideał, ale tak daleki, że w sprowadzenie go na ziemię autor nie wierzy.

Na księgę trzecią wreszcie złożyły się zarówno motywy z Woltera „Kandyda", jak i z Robinsona (druga część Robinsona to także mnogie awanturnicze przygody), ale, jak w księdze pierwszej, jest i w niej niemało obserwacji.

Całość łączy się tedy mnogiemi nićmi i z romansem wolterowskim i z Roussa „Emilem" i z utopjami rozlicznemi i z romansem angielskim (nietylko z Robinsonem), wszelako dzięki temu żywiołowi, który wniosła do powieści obser-

wacja ludzi i stosunków w Polsce, dzięki rozlicznym swojskim typom i swojskim obrazkom, dzięki swoistemu oświetleniu przedmiotu, powieść nabiera cech oryginalności. Obcym, zwłaszcza francuskim autorom, zawdzięcza wiele, ale naśladownictwem nie jest. Pani baronowa de Grankendorff może być kopją markizy de Parolignac, wyspa Nipu kopją rozmaitych społeczeństw idealnych, powołanych do życia wyobraźnią utopistów, ale gdy jesteśmy w Szuminie, czujemy, żeśmy w Polsce, gdy oglądamy panów deputatów, mecenasów, trybunał, czujemy również (niestety), żeśmy w Polsce. Pomysły, przejęte z zewnątrz, nie starły z powieści barwy polskiej, co więcej, — jak zwracaliśmy na to uwagę, — można mówić o realiźmie w odtworzeniu pewnej kategorji stosunków polskich. Najsamodzielniejszą jest oczywiście księga pierwsza i tu też obserwacji najwięcej.

Na czem polega znaczenie „Przypadków“? Jest to wybitny produkt wieku oświecenia. Powieść woła o reformę, o reformę wychowania, etyki, życia publicznego, stosunku wzajemnego do siebie rozmaitych warstw. Jest rękawicą, rzuconą sarmatyzmowi, ale równocześnie szychowi, podrabianemu złotu nowinek zachodnich, jest walką na dwa fronty. Jako dzieło sztuki zaś, jest pierwszą powieścią nowożytną. Odnosi się to w szczególności do księgi pierwszej. Nie o nadzwyczajność w niej chodzi, lecz o odtworzenie prawdy, nie o postacie, wylęgłe w wyobraźni, lecz o zwyczajne, chodzące po ziemi, znane nam dobrze — prawda, że dzięki celowi, do którego autor zmierzał — prawie wyłącznie ze swych wad i śmieszności. Nie można więc twierdzić, że autor odtworzył życie z bezwzględnym realizmem — z realizmem takim, opierając się o bystrą obserwację, odtworzył u j e m n e objawy życia. Powieść bowiem — jak „Myszeida“ — ma w szeregu partyj charakter zdecydowanie satyryczny, c h c e ośmieszać, c h c e piętnować nawet czasem, ażeby wywołać refleksję. Jest w niej realizm satyryka, ale właśnie takiego realizmu — jak zresztą realizmu wogóle — nie znał dotychczas romans polski.

Wrażenie uczyniły „Przypadki“ niezwykłe — za miarę powodzenia może służyć fakt znany powszechnie, ten mianowicie, że księgarze przy wydawaniu nowych powieści zalecali je jako pisane na wzór „Doświadczyńskiego“. W r. 1777 wychodzi tłumaczenie niemieckie, przełożono powieść także na język francuski, w r. 1779 grają w Warszawie dramat p. t. „Doświadczyński“. Naśladuje się romans Krasickiego w wieku XVIII, a jeszcze w roku 1810 wyjdą „Przypadki lubelskie“, w nich zaś spotkamy się z mieszkaniem straszliwego sędziego, przystrojonem kubanami, jak w naszej powieści.

W „Myszeidzie“ złożył Krasicki żartobliwy ukłon w stronę „dziwów“ Kadłubkowych, ośmieszając pośrednio podania legendarne, w drugiej księdze „Przypadków“ poruszył problem nauczania historji, żądając od niej „roztrząsania charakterów“, w tejże księdze wygłosił ustami Mikołaja zdanie: „Słynie Aleksander, że pół świata nieszczęśliwym uczynił, Juljusz, że zgubił swoją ojczyznę. Nie na tej szali ważyli tamtejsi obywatele (Nipuańczycy) zasługi przodków swoich“ (r. XI); w tejże księdze ustami Xaoo dał wyraz poglądowi na kwestję prowadzenia wojen: „Usprawiedliwiaj, jak chcesz, kunszt wojenny, bardziej was z tej miary żałować, niż chwalić należy“ (r. VIII).

Problemom tym, poruszanym dotychczas ubocznie, w związku z innemi zagadnieniami, jakby mimochodem, — postanowił Krasicki poświęcić osobne dzieło i napisał nową jakby powieść — wszelako całkowicie bez fabuły romansowej — p. t. „Historja, na dwie księgi podzielona“ (wydanie pierwsze w r. 1778) [1]).

Wśród szerszych warstw „Historja“ czytelników dziś już nie znajduje, a chociaż, jak „Przypadki“, doczekała się przekładu niemieckiego i francuskiego, także współczesnym

---

[1]) T. Mandybur: O „Historji I. Krasickiego“, Kwartalnik Historyczny, Lwów, 1895, tudzież w studjum Smolarskiego.

niezupełnie przypadła do smaku. Świadczy o tem Dmochowski. Wydawca dzieł Krasickiego wyjaśnia mianowicie, że publiczność nie nawykła jeszcze do pism podobnych i dlatego przyjęła „Historję“ z niezbyt wielkim zapałem. Niewątpliwie dziwnym wydał się współczesnym sam pomysł. „Bohater“ powieści, mieszkaniec państwa Ługnagjanów, Strutelbrugs, jest człowiekiem nieśmiertelnym — ciągle się odmładza. Wędruje przez różne kraje i widzi, ogląda wiele, jest naocznym świadkiem rozmaitych wypadków dziejowych, które też kreśli. Ale z tego, co opowiada, okazuje się, że to, co popisali rozmaici kronikarze i historycy, to baśnie. Aleksander Wielki według przedstawienia Strutelbrugsa jest „bardziej godnym szpitala szalonych, niżeli tronu całego świata“ (porów. II księgę „Przypadków“), Lech orła sobie za herb nie obrał, bo „nawet nie wiedział, co jest herb“, zresztą „orły gnieżdżą się na wierzchołkach skał, a tych około Gniezna niemasz“, Wanda nie wzgardziła Rydygierem, bo go na świecie nie było“ i t. d. Chodziło tu więc o krytykę podań historycznych, o wskazanie, że są to podania bajeczne, że ufać im nie można. Dążność tę krzewił Wolter, który zresztą nietylko na podania, ale na historję wogóle patrzył sceptycznie, głosząc: „Każdy pisze swój romans, gdyż nie znamy wcale historji prawdziwej“. (Poglądy te wypowiedział w „Essais sur les moeurs et l'esprit des nations“ i w „Mélanges historiques“)[1]. Tak też i Krasicki nietylko podania bajeczne ośmiesza, ale i — rzekome według niego — fakty, zapisane przez historyków. Twierdzi, iż „pensja dobra więcej ucieszyła Arystotelesa, niżby go był ukontentował dobry komplement“, albowiem „już i tamtego wieku filozofowie nie gardzili bogactwy“ (mowa o pensji wyznaczonej Arystotelesowi przez Filipa, jako nauczycielowi Aleksandra), prostuje liczbę wojsk, podaną przez Kurcjusza i t. p. Ale nietylko pod tym względem pozostaje Krasicki pod wpływem

---

[1]) Porównaj Swifta Podróże Guliwera. Podróż do Laputy i t. d. Rozdz. VIII. „Historja starożytna i nowoczesna zostają sprostowane“.

Woltera. W tem, że — jak w „Przypadkach“ — występuje przeciw gwałtom wielkich zdobywców, przeciw Aleksandrowi Wielkiemu, przeciw Cezarowi, a wynosi władców, których celem był rozwój nauk, władców humanitarnych, widoczne jest również przejęcie się poglądami wolterowskiemi. Także na cel historji patrzy Krasicki oczyma Woltera i tych, którzy podobne do wolterowskich żywili przekonania. W Anglji Henryk Bolingbrok w dziele „O studjum i użytku historji“ (1738) akcentował silnie, że zadaniem historji powinno być umoralnianie społeczeństwa, kształcenie ludzi na dobrych obywateli, we Francji Rollin w „Historji uniwersalnej“ (także 1738) wygłaszał podobne poglądy. Dla Krasickiego — znów, jak w „Przypadkach“ — krytyka charakterów postaci historycznych jest obowiązkiem i jednym z głównych celów historyka, krytyka, która ma wykazać, czy przejawy charakteru tych postaci zdolne są wytrzymać sąd etyki. Historja ma być „nauką obyczajów“. Słowem, w „Historji, na dwie księgi podzielonej“, skupił Krasicki te wszystkie swoje poglądy, które przygodnie wypowiadał już przedtem. Uczynił to w sposób żartobliwy, czasem dowcipny, choć dowcip nie jest silną stroną „Historji“.

Z przeszłością, z przekazaniem historyków obszedł się jednak nieraz w sposób zbyt radykalny. Erudytem był niemałym, ale do krytyki dziejów trzeba było erudycji fachowej. To pewna, że w wieki dawne wczuć się nie potrafił, że na ludzi i wypadki patrzył przez pryzmat wieku XVIII. Historji nie lekceważył, ale zbytnio zlekceważył historyków. Jako dokument poglądów wieku i własnych Krasickiego zachowa jednak opowieść nieśmiertelnego Lugnagjanina swe znaczenie.

Jeśli „Przypadki“ są satyrą na wychowanie, na modnych paniczów, na trybunały i sejmy, — „Historję, na dwie księgi podzieloną“ moglibyśmy nazwać satyrą na historję pisaną i historyków.

IV.

„Monachomachja“. — Przedmiot poematu. — Humor. — Obrazy ruchome, portrety migawkowe. — Tłum i jednostki. — Kompozycja. — Źródło wesołości. — Pokrewieństwa. — „Antymonachomachja“.

W tymże roku 1778, w którym wyszła z druku „Historja“, ogłosił Krasicki część pierwszą jeszcze jednej powieści: „Pana Podstolego“ (o której później, w związku z uwagami o całości) i w tymże roku wyszedł również nowy epos żartobliwy: „Monachomachja“ [1]).

Jak w „Historji“ nietrudno dopatrzyć rozwinięcia problemów, poruszonych w „Przypadkach“, tak „Monachomachję“ możemy uważać za rozwinięcie satyry na mnichów, ujętej w oktawy II pieśni „Myszeidy“.

Treścią nowego eposu — jak sam tytuł głosi — jest walka („monachomachja“ — po polsku: walka mnichów), ale walka wcale nie krwawa. Nie padnie w „Monachomachji“ nikt na placu boju, broń zresztą, którą się tam walczy, nie zabija, są to tylko słowa, a w braku słów księgi, mogące co najwyżej guza nabić — i nie krew się leje, lecz wino...

Więc znów igraszka.

Poemat ten odpowiadał charakterem, barwą o wiele dokładniej wyobrażeniom francusko-klasycznym od „My-

---

[1]) S. Pszon: Reminiscencje w Monachomachji i Wojnie chocimskiej. Pamiętn. Liter., Lwów, 1907; W. Folkierski: Ślady Boileau'a w Monachomachji i Satyrach Krasickiego. Bibljoteka Warsz. 1914.

szeidy", przypomina też rozmaite poematy francuskie heroikomiczne. Ale słusznie zauważono, że treści mogło dostarczyć także życie, skoro Kitowicz opisuje, jak reformaci walczyli ze sobą na sandały, postronki i kije.

Modą eposów bohatersko-komicznych zapowiada Krasicki temat („Wojnę domową śpiewam... rycerzów bosych") i podaje miejsce (miasto, gdzie było stare zamczysko, „trzy karczmy, bram cztery ułomki, klasztorów dziesięć i gdzie niegdzie domki"). Cel poematu określa na czele pieśni piątej:

„I śmiech niekiedy może być nauką,
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart, dowcipną przyprawiony sztuką,
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa.
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych".

Z czegoż się śmiał Krasicki? Z zamiłowania mnichów do napojów, z ich łakomstwa (epilog pieśni II), z ich nieuctwa (przemowa ojca Honorata w pieśni I, tajemnica, jaką okryte jest istnienie bibljoteki klasztornej, w pieśni III), z zabobonności (ojciec Rajmund, fatalnie sobie wróżący z powodu zgubienia pantofla, w pieśni II), z próżniactwa, z posługiwania się przez wielebnych stylem retoryczno-panegirycznym (pieśń IV), z dysput scholastycznych (tamże), z względów dla dewotek (tamże), z lektury klasztornej („Wojsko afektów zarekrutowanych", „Kronika seraficzna"...). A wszystko to rozsnute, jak na kanwie, w osnowie poematu. Spiritus movens sporu między zakonnikami jest oczywiście nieśmiertelna jędza niezgody, z pochodnią krwawą w ręku, świstająca żądłami najeżonych węży.

Ale Monachomachja, wbrew swemu tytułowi, nietylko mnichów ośmiesza, dostaje się w niej wogóle duchownym — za te same grzechy i słabości, którym ulegają zakonnicy. Rzeźba na puharze (w pieśni VI) przedstawia, jak „pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina", jak „śmieje się ple-

4*

ban, kontent z dziesięciny", jak „pobożna wizyta" wikarego z plebanem po kolędzie „kuflem się kończy". Wierzchołek zaś dzbana wyobraża „grono prałatów w kapitule" i wspaniałą ucztę, na której „pulchnokarczysty pasterz" błogosławi „znużonej trzodzie".

Epizod ów, to jakby uzupełnienie pomysłu zasadniczego.

Ten przejął Krasicki — w ogólnych zarysach — z zewnątrz. Jakkolwiek jednak pomysł nie jest niepodzielną własnością autora, jakkolwiek także ton poematu jest w pewnej mierze oddźwiękiem lektury, czyli innemi słowy: jakkolwiek autor nasz miał już przed sobą jako wzór poematy heroikomiczne pewnego typu, a zatem parodje, z parodjowania czynił szerszy użytek, niż poeci francuscy. Parodją — a równocześnie satyrą — jest przecie nawet opis puharu (parodją opisu rozmaitych tarcz), parodjowanie objawia się w używaniu epitetów, we wskazówkach, objaśniających pochodzenie przedmiotów. Doktór zoczył piernik pozłocisty i sucharki, masą oblane cukrową, a poeta nie zapomni dodać: dar przeoryszy. W parodjowaniu posuwa się autor tak daleko, że ku najwyższemu zdziwieniu czytelnika trawestuje własny hymn o miłości ojczyzny!

Wesołość, humor unoszą autora. Wdzięk z pożytkiem chciałby łączyć i w Monachomachji, ale przedewszystkiem bawi się sam przedmiotem poematu i chciałby nim bawić drugich. Humor zaś objawia się nietylko w parodjowaniu motywów, z humorem przedstawione są wszystkie postacie, sytuacje. Doktór zapewnia, że będzie się starał pokój wrócić pożądany — „Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał... Przeor tymczasem pełny kubek nalał". To ta dokładność epika, która nie pozwala autorowi ominąć milczeniem nawet drobnych szczegółów sytuacyjnych. A oto Doktór „już się zdobywał na perorę", gdy spostrzegł „likwor przezroczysty", wódkę, „co ją zwą kminkową" (znów dokładność homerycka), a obok przysmaki. Przeor zachęca: „Racz się posilić, ojcze przewielebny" — a teraz poeta od

siebie: „O! rzadki darze prawdziwej wymowy, któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?“ Nie oparł się i Doktór: „wziął... kubek w pocie swego czoła, łyknął...“. Są i pełne humoru sentencje („Próżność nauka! najszczęśliwsi głupi“) i przydawki humorystyczne („wielebne głupstwo“, „siedlisko świętych próżniaków“, „świętobliwe plotki“), słowem: humor przenika cały utwór od początku do końca. Jest to, by powtórzyć własne słowa poety, wesołość „bez żółci“, „żart, dowcipną przyprawiony sztuką“ — sarkazmu ani śladu.

Autor ciągle się bawi. O ojcach, mimo, że tylko ujemne ich strony pokazuje, odzywa się stale z wielką rewerencją, jakby stał na stanowisku „świętej prostoty“: ojciec Hilary „obudzić się raczył“, ojciec Doktór „raczył się napić raz, drugi i trzeci“. Podziela opinję, jako „wino strapione serca rozwesela“, owszem wnet popiera sentencję przykładem dowodnym:

„Dali to poznać ojce przewielebne,
Skoro, jak mogli, wyszli z refektarza“.

Wszystkie niemal porównania służą zgodnie wesołej parodji, potęgując efekt ogólny: pulchny nieborak zestawiony zawsze z czemś budzącem zachwyt, podziw, grozę świętą:

„Porwał się Rajmund, lecz jak groźne wały
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha —
Stanął u progu napoły zmartwiały...“ (P. II)

po zgubieniu pantofla.

A oto ojciec Doktór poleca braciom przygotować się do dysputy. Wszystkie komnaty się zamykają:

„Tak, kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem
I rażącemi błyski świat uciska,
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,
Jęczą pieczary...“ i t. d. (P. III).

Tym Jowiszem ojciec Doktór, cyklopami w pieczarach „synowie Dominika“.

To znów oblicza ojców porównane z Tatrami przed burzą (P. IV), a zapał w bitwie ojca Gaudentego z szalonym pędem górskiego potoku. Cały to obraz:

„Tak, gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych
Mały się strumyk, sącząc, wydobędzie,
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,
Już brzeg podrywa, już go słychać wszędzie,
Echo szum mnoży w skałach okolicznych;
Staje się rzeką, a w gwałtownym pędzie
Pieni się, huczy i żżyma w bałwany;
Tem sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany“ (P. V).

Sądzićby można, że ktoś czyny Achillesa opiewa.

Humorystyczne w intencji i w tonie są wszystkie przemowy, pochodzące wprost od autora. Posłowie po zgniłych krokwiach dostają się do bibljoteki, a autor natychmiast woła z zachwytem: „Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!“ Zakonnicy kroczą z ogromnym puharem, a autor z rozrzewnieniem i z dumą: „Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie, Pokoju, zgody i miłości dzieci“ (P. VI) i t. d. (Por. odezwę do Arystotelesa w pieśni IV).

Ale wartość poematu nietylko na ciągłych błyskach humoru polega. Autor, który już w Myszeidzie umiał oddać ruch, teraz w zakresie tym okazuje się niemal mistrzem. Spojrzyjmy na taki obraz, jak w pieśni piątej, gdzie nadzwyczajnie zobrazowany wir walki:

„Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,
Gdy Hiacynta na ziemi zobaczył:
Nową więc złością znagła zapalony,
Żadnemu z ojców, braci, nie przebaczył,
Padł i mecenas, z krzesłem przewrócony,
Definitora za kaptur zahaczył,
Łukasz, raniony, zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmieszany powstaje, aż zgroza!
Ojciec Remigi, sążnisty a płaski,
Używa żwawo zgrzebnego powroza:

Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarncem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,
Longin się z rożnem walecznie uwija".

Czem autor osiąga tu wrażenie wiru? Szybkiem kolejno wymienianiem walczących, szybkiem uwiadamianiem, co się z którym stało; to pokaże nam narzędzie walki (obręcz od faski, rożen), to postawę lub oblicze któregoś z walczących, ale tylko na chwilę (ojciec Remigi sążnisty a płaski), to ruch czyjś charakterystyczny (skacze Regulat do oczów jak żmija), to pozwoli usłyszeć czyjś głos (ryknął Gaudenty), to nagle daje nam słyszeć wrzawę ogólną.

Pierwszorzędny talent okazuje Krasicki w kreśleniu portretów migawkowych. Postać, portretowaną tą metodą, oglądamy znów zazwyczaj w ruchu. Oto ksiądz Doktór „otarł z potu mięsiste jagody", „siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły" (coś to nam mówi o tuszy), „siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił". Inny jest ojciec Hiacynt, „skromnie udatny, pokornie wspaniały, kształtny, wysmukły, hoży, okazały, Posuwistemi kroki po klasztorze płynął...". W tem już pozaczątki portretu charakterystycznego. A dewotka? „Postać wdzięczna..., oczy... spuszczone, przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie..., muszki — z różańcem, wachlarz — przy gromnicy...", a gdy mówi, zdaje się, że synogarlica szczebioce... Takich sylwetek przed Krasickim nie znaliśmy. Ale i u Krasickiego nie znaliśmy ich przed „Monachomachją".

Umie on też rzucić obraz nakreślony kleksami, plamami, a tu i owdzie uwydatnić przytem jakiś punkt, czy punkty, wybijające się z całości („Schodzą się mędrcy i biali i szarzy, Czarni, kawowi... Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy, Tuman mądrości nad łbami się wznosi, Zjadłość i pycha zjadłe oczy żarzy..."). To też żywością, barwnością, zdolnością podpatrywania ruchów, gestów i oddawania ich słowem prze-

wyższa Krasicki tych, którym „Monachomachja“ w części zawdzięcza swe powstanie.

Ale autor, zdobywając laury w obrazowaniu tłumu, mniej dba (jak i w Myszeidzie) o zindywidualizowanie poszczególnych postaci. Ojcowie, choć nazywani po imieniu, nie różnią się pomiędzy sobą tak, by rysy ich indywidualne wrażały się w pamięć. Naprawdę wyodrębniają się tylko ojciec Gaudenty i ojciec Hiacynt. Pierwszy zawsze skory do ofensywy („Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy“, P. I; gdy przeor karmelitów oświadcza, że gróźb się nie boi, on natychmiast chce „ukarać tę śmiałość, Już się zamierzał...“, P. II; on to dokazywał najwięcej w czasie bitwy i jego to autor porównał do potoku, spadającego z hukiem z gór), drugi, „skromnie udatny“, powstrzymuje w czasie posłowania zapał towarzysza, sam zaś,

„Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,
Wymknął się zcicha, dopadł furty zręcznie“.

Wymyka się też w czasie bitwy i „miły, łagodny i cichy“ wiedzie „słodkie rozmowy“ z dewotką. Ale gdy niema już ratunku, budzi się w nim lew. Kiedy ujrzał, że „skromność już nie ubezpieczy“,

„Jak się zawinął i z boku i z góry:
Za jednym razem urwał dwa kaptury“.

Jest w nim więc coś z Zagłoby.

Parodją Nestora miał być „Nestor różańcowy“, ojciec Pankracy:

„Nim puścił strumień łagodnej wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił;
Słodkiemi serca zniewalając słowy,
Miękczył umysły...“

Powoływa się na dawne czasy („O! mili bracia, gdybyście wiedzieli, Jakie to były niegdyś wasze przodki“), jest chwalcą temporis acti, ale rzecznikiem zgody nie jest, owszem, jego to rada — wyzwać na dysputę („Niechaj litości

zwyciężeni proszą..., Zgnębim potwarców... Tak robili starzy“). Więc jest to Nestor wojowniczy.

Inni wszyscy podobni do siebie, tem tylko przeważnie różni, że jeden ma więcej, drugi mniej mięsiste jagody. Bohaterem Monachomachji jest tłum, typ, nie jednostka. Nie dlatego, by autor cech jednostkowych nie umiał dojrzeć, by go one nie interesowały, — „Przypadki“ pouczają, że obserwatorem był Krasicki bystrym — ale z tego powodu, że w poemacie heroikomicznym zajmuje go masa, wspólne cechy, wspólne słabości, śmieszności masy. Każda jednostka jest tu potwierdzeniem, przykładem, unaocznieniem tezy: „już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie“, „bądź pozdrowiony Arystotelesie!... Nie twoja wina, żeś głupich napłodził“, „próżność nauka! najszczęśliwsi głupi“. Jest to galerja okazów jednego rodzaju i gatunku (czem znów przypomina się „Myszeida“, a w części i „Przypadki“) z ledwo zaznaczającą się „poezją drobnych różnic“.

Przewyższa „Monachomachja“ „Myszeidę“ kompozycją. Widoczny tu rozmysł, którego wynikiem jest i artystyczne stopniowanie i koncentracja. Rozruch, wzniecony przez jędzę niezgody, narada w klasztorze „synów Dominika“; bezpośrednio potem pokazana druga strona, także w zamieszaniu (z powodu fatalnej wróżby — zguba pantofla!), poczem przybywają posłowie dominikanów z wyzwaniem na dysputę; teraz pendant do narady „synów Dominika“: „rada w Karmelu“ — poczem obie strony gotują się do rozprawy. Nadzwyczajny ład architektoniczny. Następuje punkt kulminacyjny: dysputa (z epizodem wtrąconym: „piękny“ Hiacynt i dewotka — jak to zawsze w eposach bohaterskich) i bitwa. Poczem rozwiązanie: zgoda przy vitrum gloriosum. Malutki dramacik.

W całość wkradł się jakby szkic przyszłej satyry Do króla:

„Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
O ty! na polskim co osiadłszy tronie,

Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina,
Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie —
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
— — — — — — — — — —

Za ten „zły przykład“ przekleństwo pada na głowę królewską: „Bodajżeś w życiu nigdy się nie upił!“

Znamiona stylu w „Monachomachji“ te same, co w „Myszeidzie“, ale jego zalety spotęgowane, szczególnie zwięzłość. Ojciec Łukasz w dyspucie nie odbiegł od przedmiotu,

„Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:
I wziąwszy stronę przeciwną na oko,
Nabił argument i strzelił z baroko!“

Uprzytomnijmy sobie raz jeszcze, co jest pierwiastkiem wesołości w poemacie? Źródło jego jest dwojakie. W pogodny humor wprowadza nas humor autora, objawiający się w stanowisku jego wobec przedmiotu, ale śmiech budzą w nas synowie Dominika i mieszkańcy murów Karmelu także dzięki sytuacji, w której się znaleźli. Oto „dwa przewielebne cierpią zgromadzenia“. Wytrącone zostały ze zwykłej równowagi. Sami nie wiedząc, dlaczego, działają jak automaty, jak manekiny. Zwijają się, pędzą, potykają, jęczą, walczą, tłoczą się, padają... Wszystko w ruchu jakimś niesamowitym, przewala się przed naszemi oczyma i nagle — ucicha. Autor zaś, patrząc na ten zgiełk, wciąż wydaje okrzyki podziwu, olśniony uczonością ojców, wymową, zachwycony walecznością. Komizm zarówno postaci, jak sytuacji, harmonizuje znakomicie zawsze (odmiennie więc jak w Myszeidzie) ze stanowiskiem subjektywnem autora, wytwarza się nadzwyczajna jednolitość tonu, nastroju.

To też nietylko żywością i barwnością, ale właśnie także zharmonizowaniem ogólnego tonu (i zwięzłością stylu) stanął Krasicki wyżej od tych swoich poprzedników, którzy podobne boje opiewali i wobec których zaciągnął dług wdzięczności.

Wobec kogoż to? W „Pulpicie“ („Le lutrin“) Boileau'a znajdziemy pomysł podobny (rola niezgody, lenistwo kanoników, walka), ale pomysł uległ u Krasickiego licznym przekształceniom, w szczegółach jest zupełnie różny. Czasem zajdzie podobieństwo w jakimś wierszu, w jakimś szczególe, ale wtedy zazwyczaj Krasicki jest zwięźlejszy, a nawet i dowcipniejszy („une hereuse indolence“ wyraża przez „wielebne głupstwo“). Wpływ Woltera („La guerre civile de Genève) zaznaczył się także dość tylko ogólnikowo. Oczywiście krytyka duchowieństwa to przedmiot Woltera ulubiony, ale sposób, stosunek autora do tych, których krytyce się poddaje, jest w Monachomachji inny. Zakonnicy Woltera są „mściwi, podstępni i fanatycy“, w Monachomachji ani jednej z tych wad u dominikanów czy karmelitów nie dostrzeżemy. Wolter szydzi ze swoich ofiar w sposób zjadliwy, Krasicki śmieje się „bez żółci“. Wystarczy zresztą odczytać epilog „Monachomachji“:

„Czytaj i pozwól: niech czytają twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje,
Żaden nagany sobie nie przyswoi.
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję,
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechaj występek cierpi i boleje.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale.
Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? Spalę.“

Więc Krasicki był jednak przygotowany na zarzuty i wyrzuty i spotkał się z niemi istotnie. Skłoniło go to do wydania „Antymonachomachji“ (wyszła prawdopodobnie w r. 1780).

Jak przyjęto Wojnę mnichów, o tem dowiadujemy się z pieśni czwartej poematu, który miał nieść urażonym zadośćuczynienie. Zdania o „Monachomachji“ były podzielone, ale w klasztorach niektórych palono ją. Co zaś zarzucali zakonnicy autorowi, o tem znowu mówi pieśń pierwsza: że targał się na świętości, że bluźnił, że to

heretyk, ateusz, że wiadomo, z jakich to „płodów odrodnych“, pełnych jadu, zaczerpnął pobudki do swej niegodnej pracy. Więc Krasicki niby przeprasza, niby chwali mnichów, ale czytelnik wyczuwa bez trudu w pochwałach tych ironję, nie zgryźliwą znów, owszem, delikatną, ale — ironję. Czy poemat ułagodził gniewy wśród duchowieństwa, wolno wątpić. Jakże zresztą brzmi epilog poematu? Po zapewnieniu, że autor wie, jak święte są zgromadzenia zakonne, Prawda, która zjawia się w obłoku świetnym, na dnie kielicha, głosi:

„Żart broń jest często zdradna i szkodliwa,
Ale też czasem i jej trzeba zażyć;
W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa,
A ten, który się śmiał na nią odważyć,
Nie zasługuje, aby zemsta mściwa
Miała go gnębić, miała go znieważyć.
Porzućcie zjadłość, uśmierzajcie żale:
Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.
Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
Iż jeśli szkodzi, gotów pismo spalić.
Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
Nacóż go gnębić? Lepiej się użalić.
Myśl może była zbytecznie wesoła.
Sposób, osądźcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz, sama pełznąć zwykła,
Jeżeli prawda, poprawcie się! — Znikła.“

Więc całem zadośćuczynieniem dla obrażonych miało być to, że i autor Monachomachji „nie bez ale“ i przyznanie, że „myśl może była zbytecznie wesoła“, żadnego zaś zarzutu Krasicki nie cofnął, owszem, nie bez świadomości, co znaczą słowa: „w śmiechu przestroga zdatna się ukrywa“, umieścił nietylko te słowa, ale i dwuwiersz ostatni: „Jeżeli potwarz: sama pełznąć zwykła; Jeżeli prawda: poprawcie się...“. „Antymonachomachja“ nie była więc naprawdę odwołaniem, przyświecała jej jednak niewątpliwie myśl ułagodzenia gniewów.

Pod względem wartości artystycznej, zalet języka i stylu, stała na tym samym poziomie, co Monachomachja,

ale w wesołości, w humorze, w dowcipach, w werwie pozostała za nią daleko. Podwójny cel, jaki miał autor, pisząc swój utwór, odbił się na nim szkodliwie.

Wyrażano niejednokrotnie zdziwienie, że Krasicki, sam ksiądz, co więcej — biskup, wystąpił z tak ostrą krytyką zakonów i nietylko zakonów, ale i duchowieństwa wogóle (pamiętajmy, co wyobraża puhar w Monachomachji) — i to w czasie, kiedy nad zakonami polskiemi zawisła ciężka ręka pruska. Z pewnością fakt ten musi obudzić refleksje, ale by sam fakt zrozumieć, trzeba się wczuć w ducha czasu i stanąć na stanowisku autora. Trzeba się przenieść w atmosferę ówczesną, zrozumieć prądy, które przepływały przez Polskę, w szczególności prąd wolterjański; trzeba uprzytomnić sobie, jak zapatrywano się wówczas na klasztory, że uważano je za twierdze ciemnoty, które w imię kultu rozumu należałoby zburzyć. Krasicki zaś żądał od mnichów tylko poprawy, przeciw wierze, przeciw religji nigdzie słówkiem nawet nie wystąpił i — jak wolno wnosić z Antymonachomachji — w sumieniu był spokojny. Utwór swój uważał za wesoły żart, za satyrę usprawiedliwioną, a zapewne i potrzebną.

V.

„Satyry". — Ton zasadniczy, rozmaitość typów i techniki. — „Pijaństwo" i „Żona modna". Rozbiór. — Polskość satyr Krasickiego i ich charakter ogólno-ludzki. — Dar pochwytywania drobnych rysów. — Elementy składowe. — Związek z produkcją obcą. — Styl. — Znaczenie.

Określając w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach" różnicę między paszkwilem a satyrą, orzekł Krasicki, że „istotą satyry i celem jest uskramiać bronią żartu dowcipnego nieprzyzwoitości i zbrodnie". W Myszeidzie, w Monachomachji uskramiał nieprzyzwoitości, w zbiorze „Satyr" dotknął także zbrodni [1]).

[1]) Wyszły Satyry w r. 1779 w Warszawie, bezimiennie. Zbiór zawierał wiersz Do króla i 12 satyr, z których ostatnią była Palinodja (Odwołanie). Druga serja obejmowała satyr ośm, a wyszła w zbiorze „Wiersze X. B. W." w r. 1784. Satyra „Podróż" ukazała się dopiero w wydaniu zbiorowem Dmochowskiego w r. 1802. Dwie satyry niedrukowane („Czy dobrze ten uczynił w Atenach szalony" i drugą, bez tytułu, fragmentaryczną) wydał Dr. L. Bernacki w wydaniu krytycznem Satyr i Listów, we Lwowie, w r. 1908.

Pisali o Satyrach: Dr. T. Mandybur: Ślady wpływu satyryków rzymskich na polskich. Jarosław, 1888; tenże: I. Kr. w stosunku do Lucjana i Erazma z Roterdamu. Ateneum, Warszawa, 1891; J. Tretiak: O satyrach Krasickiego. Szkice liter. I, Kraków, 1896; I. Chrzanowski: Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku. Warszawa, 1909; S. Turowski: „Do króla", satyra I. Krasickiego. Pamiętn. Liter. 1903; F. Konarski: Metodyczny rozbiór satyry Kras. p. t. Marnotrawstwo. Lwów, 1884.

Na czele zbioru z roku 1779 mieści się wiersz „Do króla“, nie oznaczony mianem satyry, ale istotnie także satyra. Ksiądz biskup nie był pewny, jak na ten wiersz będzie się zapatrywał St. August, posłał go więc do „aprobacji“ królowi, o czem donosi w liście do komisarza królewskiego Husarzewskiego w r. 1779: „Bawiłem się przez zimę pisaniem satyr; nie są zjadłe, ani po imieniu rzeczy i ludzi nie zowią: niech się ich Publicum nie boi, choćby i z druku wyszły, ale co WPana zadziwi! najpierwsza do króla. Posyłam ją i jeżeli znajdzie aprobacją, możesz ją WMPan Warszawie komunikować...“ Król zaproponował małe zmiany (nieistotne), autor do większości uwag się przychylił. Trzeba zresztą przyznać, że St. August okazał jako krytyk niezmiernie wiele delikatności i taktu. „Kochany autor — pisał — wszak pozwoli tych małych obserwacyj arcysprzyjającemu Sobie czytelnikowi... Miłe pisma, jeszcze milszy byłby sam autor, a kiedy go też znowu zobaczymy“. Zaręczał, że „nie obrazi satyra tego, do którego mówi“.

Geneza wiersza Do króla jest nam jasna: tkwi ona w stosunku szlachty i autora do St. Augusta, wiersz jest odpowiedzią na niezliczone zarzuty, któremi niechętni króla obarczali. Ośmiesza gruntownie przeciwników królewskich, jak inne satyry ośmieszały marnotrawców, pochlebców, nowinkarzy. Jej forma? — przemowa do króla z gorzkiemi wyrzutami. Krasicki jest niepocieszony, nic mu się u jego królewskiej mości nie podoba: „Tyś królem, czemu nie ja?“, „Jesteś królem, a byłeś przedtem mości panem, To grzech nieodpuszczony“. „Źle..., żeś jest Polak“, „młodyś jeszcze“, „Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych“ i t. d. Na te to ciężkie przewiny rzuca Krasicki właściwe światło — z niezrównaną, pełną nadzwyczajnej subtelności ironją: „młodyś jeszcze“, ale przyznać trzeba, „poprawiasz się codzień“,

„Młodość, czerstwość i rześkość piękneż to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.

Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dlatego, żeś stary".

„Źle, żeś jest Polak" — pewno, wszak

„Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali".

Ciągłe ironizowanie... Ale czasem, choć zapewne wbrew intencji autora, czytelnikowi zdaje się, że poeta zwraca się z ledwie dostrzegalną ironją także do króla. Mniejsza o pytanie: „Tyś królem, czemu nie ja?", ale wówczas, gdy Krasicki mówi:

„Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych;
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:
Mądry przedysputował, ale głupi pobił...",

wówczas czy pewnej słuszności nie musi przyznać czytelnik takiemu postawieniu kwestji? Boć istotnie: „mądry przedysputował, ale głupi pobił". A kiedy czytamy: „Cóżeś zyskał dobrocią, łagodnością swoją?", musimy chyba za poetą pytanie to powtórzyć. Czy Krasicki nie z powodu tych pytań posłał satyrę królowi do „aprobacji", czy St. August nie odczuwał, czytając satyrę i udzielając jej „aprobacji", pewnego niepokoju? Jakkolwiek bądź, satyra jest arcydziełem ironji, a równocześnie wykwintności, należy do najdoskonalszych utworów, jakie wyszły z pod pióra Krasickiego.

Ironja tem osobliwsza, że jej istotą jest nagana, nie pochwała (ironizujący autor chwali zazwyczaj to, co zasługuje na potępienie), że w naganie króla trzeba szukać nagany jego przeciwników. To odwrócenie stanowiska autorskiego zwiększa subtelność ironji, chciałoby się powiedzieć: jej wdzięk.

Po wierszu „Do króla" następuje w zbiorze satyra „Świat zepsuty". To jakby wstęp, zapowiedź tego wszystkiego, co zawrą w sobie dalsze karty. Ton zasadniczy całko-

Tyś Królem — czemu nie Ja? — mówią między nami
Ja się nie będę chwalił ale ~~[illegible]~~ sami
Nie Ziemią się rozszerzam Jestem Polak rodem
A do tego y szlachcic; a choćbym y miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy
Czemużbym nie mógł siedzieć na twoiey stolicy!
Jesteś Królem — a byłeś przedtym Mość-Panem
To grzech nieodpuszczony. Każdy który stanem
Przedtym się z tobą równał, a teraz czcić musi
Nim powie Nayiaśnieyszy! pierwey się zakrztusi
I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce
Kiedy cię czci a sercem szanować cię niechce
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawżdy siedział Tessalczyk na Likurga Tronie
Grecy Archontow swoich od Rzymianow brali.
Rzymianie Dyktatorow od Greckow przyzwali
Zgoła było być nie swoy, choćby y pobłądził
Zawżdy to lepiey było, kiedy cudzy rządził.
Czyń co możesz y dziełmi sąsiady zadziwiay
Szczep nauki, wznoś handel y kray uszczęśliwiay
Choć wiedzą, chociaż czują żeś iest Tronu godny
Niemasz chrztu coby zmazał twoy grzech pierworodny.
[illegible] [illegible] [illegible]
~~[illegible]~~ to ~~[illegible]~~ ów spisek zdradziecki
[illegible] [illegible] Kiedy
~~[illegible]~~, że Michał zwał się Wiszniowiecki
Bo Jana że Sobieski Narod nie przywykał
Król Stanisław dług płaci za Pana Stolnika.
Los się u nas na Królow wdowiałych sroży.
Nikt Prorokiem w Oyczyźnie wyrok to wszak Boży

Podobizna rękopisu Krasickiego.
Satyra: „Do króla".

wicie różny od tonu, panującego w wierszu „Do króla“: tam ironiczny półuśmiech, tu smutek, ból nawet, żal za tem, co było, lęk na widok tego, co jest dziś. Zepsucie przeraża poetę, zapowiada też autor, że oszczędzać nikogo nie będzie:

„Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:
A mnie sarkać na takie bezprawie nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna —
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna“.

Ze zdziwieniem pewnem spostrzegamy, że wykwintny autor nie zawahał się przed użyciem wyrazu kraść, ani przed określeniem chytrości słowem „bezczelna“. Nietrudno uświadomić sobie, w jakim nastroju pisał tę satyrę. Ongiś prawda, cnota „najmilsze przytulenie“ miały w Rzeczypospolitej, a dziś?...

„Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice.
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice,
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.“

Wymienił autor szereg grzechów ciężkich, ale w dalszym ciągu wymienia i inne: „otchłań zbytków“, nienawiść nawet między najbliższymi, „zwierzchność bez poważania“, „prawo w poniewierce“, powszechne gonienie za zyskiem, przedajność... I na myśl o tem zwraca się poeta do duchów przodków (jakże odmiennymi oni byli):

„Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedyś doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale zgruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.“

Coraz bardziej krwawi się serce poety. Uprzytomnia on sobie, że to, co się stało siedm lat temu, to tylko wynik straszliwego upadku moralnego pokolenia, „podłości“ jego:

„Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje...
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.“

A teraz epilog satyry:

„Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło:
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.“

Ale niewszystko stracone.

„Padnie słaby i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz — podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie; ocaleć lub zginąć.“

Satyra nabiera zabarwienia politycznego, głosi walkę z anarchją, wzywa do gromadzenia się wokoło osoby króla, przestrzega przed rozpaczą, rzuca jako hasło: „ocaleć lub zginąć“, hasło, którego nie uznała jednak za swoje ani większość narodu, ani tem mniej król. Ale Krasicki w tej satyrze przemawia ze zmarszczoną brwią, jak sędzia (wobec „fałszu, podłości“ i „intrygi“ zapomina o salonowym języku), a pod koniec wznosi się na stanowisko jeszcze wyższe: wskazuje, co czynić, dodaje otuchy, wkońcu wypowiada słowa, godne wodza przed rozstrzygającą bitwą. Zupełnie inny typ satyry od tego, który przedstawia wiersz „Do króla“, — typ satyry surowej, nieubłaganej, bez śladu wesołości, humoru, ironji nawet.

Po „Wieku zepsutym“: „Złość ukryta i jawna“. Znów typ inny. Nagłówek już poucza czytelnika, że o dwojakiej złości będzie mówił autor, a wierny zapowiedzi poeta

5*

prawi najpierw o złości ukrytej. Czy w ten sposób, jak to uczynił w „Wieku zepsutym“? czy będzie wołał jakby kaznodzieja: „Wstyd ustał, wstyd, ostatnia niecnoty zapora...“, „Chlubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych...“? Nie. Tym razem da szereg obrazków. Pokaże Wojciecha, co „pozdrawia, całuje i pieści, W oczy ściska, w bok patrzy..., a cieszy się wewnątrz..., że oszukał zręcznie“; pokaże Konstantego, człowieka „grzeczno-poczciwego“, który, gdy „kraść i zdradzać Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie“, ale: „Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie“; pokaże Pawła, co „trzech mszów słuchał, zmówił cztery różańce, wpisał się w wszystkie bractwa... i wzdychał i jęczał, A pieniądze dał w lichwę...“. Ci szanowni przedstawiciele „złości ukrytej“ nic nie mówią od siebie — mówi o nich autor. A podobnie o ich kontrastowych portretach: o orszaku z pod chorągwi „złości jawnej“. Tu znów usłyszymy o brzydzącym się wszelką obłudą Jędrzeju, który też dlatego „jawnem zgorszeniem zaraża i truje“, o Janie, potomku znakomitego rodu, który nie myśli udawać skromnego, gardzi otwarcie hołotą i t. d. W obrazki wplecione odezwy od autora, wywołane widokiem złości: „Syp fundusze, a kradnij — Bóg ofiarą wzgardzi... Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz, Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz...“ A o „mistrzach bezbożnych“ odzywa się: „Przewodniki złudzonych..., co, w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać, śmieją prawdzie uwłóczyć i na jawność szczekać...“ Znów silne wyrażenie. Kończy się satyra morałem i nauką:

„Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą,
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraju, ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.“

Czem satyra „Złość ukryta i jawna“ różni się od „Wieku zepsutego“, a czem się do niego zbliża? Zbliża

się tem, że widok występków: obłudy i złości jawnej porusza najwidoczniej autora, budzi w nim gniew; stąd ta apostrofa: „Syp fundusze, a kradnij,... Boga nie oszukasz“. Autor nie uśmiecha się ani wypowiadając te słowa, ani wtedy, gdy z równowagi wyprowadza go „szczekanie“, „mistrzów bezbożnych“, a gest kaznodziei obywatela przybiera (jak w „Wieku zepsutym“) pod koniec satyry. A różnica? Jest różnica i w formie i w tonie. Więc po czterowierszowym wstępie odbywa się przegląd „filutów“ — właśnie te obrazki postaci, pokazywanych przez autora. Obrazków takich w „Wieku zepsutym“ nie było. A i ton satyry, mimo, że autora porusza żywo widok „sztuk zdradnych“, przecież od czasu do czasu zmienia się, zabarwia się ironją. Ironiczny jest czterowierszowy wstęp: „Łatwiej nie łgać poetom, ministrom nie zwodzić...“ i t. d., „niż zrachować filuty“, ale oprócz tego znajdzie się ironja i w omówieniach uczynków jednostek z pośród „sporego wojska“ filutów; Konstantego np. autor tłumaczy, boć wprawdzie „zdradzi“ on i „okradnie“, gdy „nakaże okoliczność“, ale „zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie“. Nie taki więc czarny djabeł, jak go malują. Naogół jednak w satyrze tej ironja jest zjawiskiem raczej wyjątkowem.

Podobna z formy i tonu do „Złości ukrytej i jawnej“, ale znów w szczegółach różna, jest następna satyra: „Szczęśliwość filutów“. Różny jest zasadniczy pomysł: „Rok się skończył, winszować tej pory należy“. Komu? Wszystkim filutom. „Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni, Filuci oświeceni, a jaśnie wielmożni, Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą, Winszuję, że w tym roku dobrze się udało“. I autor zwraca się kolejno, przemawiając wprost najpierw do jakiegoś filuta nienazwanego po imieniu, „którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi“, winszując mu, że, choć zdradził, „przecież jeszcześ wierzą“ mu, że, choć okradł, „nie każą“ mu „zwracać“, potem do Konstantego, że odzyskał, co przegrał i t. d. Pod koniec zaś znów bezpośrednia przemowa najpierw do „mędrców“, których dziełem są zasady wszystkich tych filutów, potem do nich

samych (znów z powinszowaniem, że przeszli mistrzów), wkońcu do „cnotliwej hołoty“ z pociechą, że, choć jej „często dokuczą troski, niepokoje, Cnota – później prawda — lecz lepiej wychodzi na swoje“. Więc przegląd wad różnych, a raczej grzechów i zbrodni jest i tu — i również w szeregu obrazków. I tu nie słyszymy o tych grzechach jako o abstrakcjach, lecz oglądamy grzeszników, ale — i w tem różnica — autor o nich nie opowiada, lecz do nich przemawia, ironicznie już w zasadniczym pomyśle, bo z powinszowaniem. Ironji też więcej w tej satyrze, niż w poprzedniej i jest to ironja gryząca. Autor nie uśmiech chce wywołać, lecz uczucie nienawiści ku tym „Wielmożnym i szlachetnym“ krzywdzicielom słabszych, przemawia z sarkazmem, to też i czytelnik prawie się nie uśmiecha, czytając takie powinszowanie:

„A waść, panie Wincenty, coś majętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska jest twoja. Niechaj płacze głupi;
Poco nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.
Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem
I tak się wysłużonym już obywatelem
Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.“

Jeślibyśmy przeszli satyrę po satyrze, pokazałoby się, że w zbiorze jest jeszcze kilka, które zbliżają się do typów wskazanych, aczkolwiek w formie i w tonie zaznaczą się drobne różnice.

Ale obok typu dopiero co wskazanego jest także typ inny, zasadniczo różny. Oto powszechnie znane „Pijaństwo“. Odrazu rozpoczyna się rozmową, prowadzoną między dwoma ludźmi, widocznie znajomymi: „Skąd idziesz?... Ledwo chodzę. — Słabyś? I jak jeszcze...“ Dialog żywy, zaraz w pierwszym wierszu padają z ust rozmawiających dwa

pytania i dwie odpowiedzi. Wprowadzenie świetne — jeden z rozmawiających skarży się na ból głowy okrutny i gotów jest o tem, „jak było“, opowiedzieć. I opowiada. A w tem opowiadaniu, choć autor ani słowa od siebie nie wtrąca, ironja co krok. Zaraz pierwsze słowa „opowiadania“:

„Upiłem się onegdaj dla imienin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście...“

Cóż to za przykładny, co za kochający małżonek, który dla „imienin żony“ upija się. Pijak dla idei! A potem dalszy ciąg wyznań z wybornemi racjami, dlaczego po zbudzeniu się w południe trzeba było wstąpić do apteki na anyżek, dlaczego trzeba było poprawić i t. d. A potem opowieść o obiedzie (z kompanją), znów cała traktowana z tak pogodną ironją, iż — zdaje się — widzimy wprost uśmiech na ustach autora. Podziwiamy zasady pana Jędrzeja, chwalcy wstrzemięźliwości, podziwiamy ostrożność pana Wojciecha, który wiedząc, że szynka jest niestrawna, radzi po niej zamoczyć usta w winie, a potem nie podziwiamy już nikogo, tylko autora za opis sporu o to, czy Sobieski pod Żórawnem zwyciężył, czy został pokonany, za opis bójki (ciągle ustami naszego przykładnego małżonka). Kończy się bójka fatalnie, poczem jesteśmy świadkami skruchy nieszczęśliwca. Mówi on morały sam sobie, potem słyszy morał od przyjaciela, ażeby czytelnik w epilogu satyry usłyszał taki dialog: „Bądź zdrów. — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.“

Jedna to z najświetniejszych satyr Krasickiego i jedna z najświetniejszych w literaturze polskiej. Jej forma: dialog; w dialog jednak główny, a raczej w opowiadanie małżonka - gospodarza wstawiona rozmowa pijackiej kompanji, zakończona obrazem bójki.

Scena przy obiedzie — to sytuacja nawskroś humorystyczna, a traktowana dramatycznie dzięki żywemu tempu dialogu. Takich sytuacyj, wywołujących półuśmiech, lub śmiech nawet, którego źródłem bądź komizm przed-

miotowy, bądź napoły naiwny, jest więcej; jest taką scena w apteczce, jest końcowa także (wyobrażamy sobie przedziwnie zdumioną minę moralizatora, gdy po wypowiedzeniu długiego kazania usłyszał słowa „napiję się wódki“). A jak się rysują charaktery rozmaitych pijaków i wówczas, gdy są trzeźwi, i wtedy, gdy już ich „ujęła moc trunku“. Gospodarz — to pijak stateczny, umiejący zawsze uzasadnić, dlaczego się upił, porządnie to wyłożyć, ale pijaństwa (aż do najbliższego upicia się) nienawidzący, pijak, skłonny do skruchy (znów aż do najbliższej okazji i nie-okazji), po pijanemu dbający przedewszystkiem o honor: byle mu nie przymówić! Pan Wojciech, to pijak gwałtowny, pan Jędrzej wreszcie, to pijak tkliwy — zalewa się rzewnemi łzami nad klęską Sobieskiego pod Żórawnem. Nie szereg wad, lecz wada jedna, pokazana na kilku figurach w ruchu, rozmawiających, ucztujących, walczących z sobą, podobnych sobie a różnych. Technika całości zupełnie odmienna od poznanych typów: nie piętnowanie grzechów, pokolei wyliczanych, nie przegląd rozmaitych filutów jakby w galerji, lecz obrazek pełen scen charakterystycznych, pełen bezpośredniości życiowej, bo są w nim żywi, drobnemi rysami znamiennemi obdarzeni ludzie! Nadzwyczajne też tu ześrodkowanie, kompozycja artystyczna: jądrem satyry jest uczta przy obiedzie. Morału nie brak, nawet dość długiego, ale ma on tu — prócz celu dydaktycznego — także inny: w jego świetle, w konsekwencjach, które sprowadza, pokazany charakter męża-gospodarza, słabość jego woli, niepoprawność. Humor aż się rozlewa po całej satyrze; od początku do samego końca niemal jeden nastrój. Ironja subtelna, mistrzowska wprost, niezrównana, jeśli zważymy, że autor ani razu od siebie nie przemówił. Gospodarz sam, dzięki sztuce autora, przedstawia się w świetle właściwem, dzięki sztuce autora, bo mówi i postępuje tak, jak mu autor kazał postępować i mówić. Autor zaś ciągle myślał o tem, by ta postać nie zatraciła cech naiwności, by była przynajmniej w części naiwną. Gdyby była naiwną całkowicie,

zniknęłaby ironja, gdyby nic z naiwności w niej nie było, zniknąłby pogodny humor.

Wesołość, którą budzi ta postać, ma tedy źródło dwojakie. Jednem ze źródeł jest powrotność wady zacnego małżonka, zmechanizowanie niemal jednostki ludzkiej, zautomatyzowanie jej, jak to już bywało u Krasickiego. Widzimy naszego zwolennika uczt imieninowych, jak w przeciągu dnia po kilkakroć jeszcze zajrzy do „apteczki“, by urządzić *omne trinum perfectum*. Tego rodzaju jednak śmieszność postaci mogłaby wywołać uczucie litości, które zniszczyłoby w nas wesołość. Śmieszność umacnia się i potęguje przez to, że nasz gospodarz-małżonek stara się zawsze wynaleźć znakomity powód, dla którego wypada mu się uraczyć, że gra rolę apostoła trzeźwości, że jest cnoty tej gorącym wyznawcą, że gani to, co w nim właśnie najgorsze; nie ma on całkowitej świadomości tego, iż sam jest przedmiotem wygłaszanych przez się nagan, ma tej świadomości ledwie błyski. I dlatego właśnie jest w tej postaci coś z elementu naiwnego. Bawi czytelnika kontrast między słowem a czynem, ale słowa nie są tu tylko bufonadą.

A śmieszność, tkwiąca w obrazie uczty obiadowej! Obrzydliwości wszelkiej oszczędził nam autor. Z wyjątkiem bójki, o której ledwo w kilku słowach, żadnych drastycznych, odrażających scen pijackich. Że współbiesiadnicy nie próżnują, o tem mówią migające butelki (znikanie ich dyskretnie, mimochodem zaznaczone), a przedewszystkiem mówi o tem zmieniający się nastrój: zrazu „idą dyskursa tonem statystycznym“, potem już „żarliwość porusza“ kompanję, potem rozlega się płacz rzewny, potem wrzaski. Ale to nie pijatyka! To zeszli się politycy, reformatorzy, pełni zapału i dzięki ożywiającemu ich zapałowi roztargnieni; z powodu roztargnienia właśnie niedość baczą, co robią, nie spostrzegają ubytku trzeciej, czwartej i piątej butelki, a także dziesiątej. Gdy wszczynają zwadę, to z racyj czysto ideowych. A opowiadający, główny bohater uczty (bo wziął w łeb butelką) całkowicie staje na stanowisku

kompanji — w tonie jego relacji nie brak więc znów elementu naiwności.

I dzięki temu właśnie, dzięki tym wszystkim względom przytoczonym, ton satyry jest wybitnie humorystyczny. Humor przesłania ironję, ironja zabarwia tylko delikatnie humor.

Podobny — konstrukcją i ogólnym charakterem — choć niezupełnie taki sam, jest typ satyr „Marnotrawstwo“, „Życie dworskie“ i „Żona modna“.

Ostatnia jest skończonem arcydziełem.

Wprowadzenie podobne jak w Pijaństwie i również wyborne. Spotykają się: młody żonkoś i jego znajomy (zdaje się stary kawaler) — i młody mąż (Piotr mu na imię) musi naturalnie wysłuchać gratulacji:

„— A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? ozięble dziękujesz,
Albož to szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?
Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkiem...“

„Nie ze wszystkiem“.... Coś to nas niepokoi — zakochany mąż zazwyczaj tak nie odpowiada. A pan Piotr dostał żonę „piękną, grzeczną, rozumną“, ze „ślicznemi talentami“, z czterema wioskami w posagu. Niestety, jest i ale. Panna była wychowana w mieście i w dodatku modnie...

Już przy umowie ślubnej okazało się, że panna inaczej patrzy na życie, niż jej przyszły. Zażądała bowiem przy umowie przyrzeczenia, że ilekroć zachoruje, przeniosą się do miasta, by mogła tam zamieszkać przy „doskonałej francuskiej niewieście“, bo „Francuzka potrafi ratować“ (!). Następnie wymówiła sobie, że choć zdrowa będzie, każdą zimę spędzi w stolicy, że będzie tam miała własny swój pojazd, że najmie się dom z wygodnemi pokojami dla pani, dla gości (z jedną izbą ztyłu dla męża) i t. d. Przeraził się kandydat na małżonka, ale wstyd mu już było cofać

się, a i czterech wiosek żal, więc po umowie odbył się ślub i pan Piotr został wpisany „w bractwo braci żałujących“. Świetnie przedstawia znajomemu przenosiny:

„Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
— Czem pojedziem? — Karetą. — A nie na resorach?
Dalejż ja po resory. Szczęściem kasztelanic,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zegrał się do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska karyta,
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty:
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku,
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę pod nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.“

Wreszcie „jejmość“ przerywa milczenie:

„— Masz waćpan kucharza?
— Mam serce... — A pfe! koncept z kalendarza;
Moje serce! Proszę się tych prostactw oduczyć.
Zamilkłem, trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
— Mam, mościa dobrodziko. — Masz waćpan stangryta?
— Wszak nas wiezie. — To furman. — Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla jakiejś sąsiady
Możesz waćpan ustąpić. — Dobry. — Skąd? — Poddany.
— To musi być zapewne nieoszacowany,
Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki,
Ustąp go waćpan...“

Biednego „brata żałującego“ już pot oblewa, a tu sypią się jeszcze żądania o przyjęcie pasztetnika, cukiernika, o kupno wspaniałych, modnych naczyń.

Przy wjeździe do domu oburzył panią widok parkanu (sztachety być muszą!), a już zgorszyła się zupełnie, gdy ujrzała pokój jadalny.

„— Gdzie sala? — Tu jadamy. — Kto widział tak jadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.“

Aż się „wzdrygnął“ stary szafarz Franciszek, usłyszawszy tę cyfrę, „a klucznica natychmiast ze strachu uciekła“.

Jejmość odbywa jednak dalej przegląd domu. Mąż objaśnia:

„— Tu pokój sypialny.
— A pokój do bawienia? — Tam, gdzie i jadalny.
— To być nigdy nie może. — A gabinet? — Dalej,
Ten będzie dla waćpani, a tu będziem spali.
— Spali? proszę, mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych...“

Coraz cieplej robi się naszemu członkowi bractwa. Ba, dowiaduje się jeszcze, że i ogród, zdobny prastaremi drzewami, do niczego, że trzeba wiekowe bukszpany wyciąć, a założyć „z cyprysów gaiki“, puścić „mruczące po kamykach gdzie niegdzie strumyki“, a w gaiku postawić tu domek pustelnika, tu meczecik, tam świątynkę bogini greckiej...

Tego już zbyt wiele, „brat żałujący“ ucieka, poprostu ucieka. Tylko niedaleko — do swego pokoju (od tyłu). A jejmość wzięła się do rządzenia. Słała po czterech posłańców tygodniowo do Warszawy, przewróciła dom, alkowę wyzłociła, pokój do stroju wyłożyła marmurem, ściany izb taflami zwierciadlanemi, nasprowadzała porcelany, stolików przedziwnych, półek, półeczek...

Przerażonemu panu Piotrowi na płacz coraz to się zbierało, nie może o tem opowiadać ze spokojem. Gdybyż na tem był koniec!

„... lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery i modne jejmoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,
Pan adjutant wypija moje stare wino,

A jejmość, w kącie siedząc z panią starościną,
Kiedy ja się uwijam, jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczerzy fajerwerk, goście patrzą z sali,
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniej na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
Przekładam zbytni ekspens: jejmość zapalczywa
Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie.
— I osiem nie wystarczy, — przekładam pokornie.
— To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, jedziem,
Już tu od kilku niedziel zbytkujem i siedzim.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie.“

Nadzwyczajny, przepysznie nakreślony wizerunek „modnej“ damy z czasów stanisławowskich. Poprostu od Krasickiego dowiadujemy się, jak taka dama, wychowana na sposób francuski, wyglądała, jak pod wpływem takiej „jejmości“ zmieniał się typ dworu wiejskiego, jaki charakter przybierało życie towarzyskie na wsi.

Bo tło w satyrze tej tak podmalowane, jak w żadnej innej: widzimy stary dwór szlachecki, stare wrota, rozkład domu, ogród z „kwaterami z bukszpanu, ligustru“, słyszymy o potrawach staropolskich, widzimy typy dawnej służby, a obok tego nowy ład, nowe urządzenie domu, ogrodu, nowe upodobania, nowy rodzaj służby. Kontrast najzupełniejszy, dwie epoki, jedna szanowna, druga budząca refleksje, uśmiech. Obie pokazane niezmiernie zręcznie, w rozmowie, w wyznaniach i skargach pana Piotra.

Ale kontrasty wszędzie (środek, którym dotychczas niezbyt często posługiwał się Krasicki), — kontrast jaskrawy tworzą mąż i żona, od pierwszej chwili do ostatniej. Bo z rozmowy, z wyznań, poznajemy i chwile przed ślubem, oglądamy pana Piotra w roli amanta, odgrywającego „niedobrze“ swą rolę i jesteśmy uczestnikami aktu intercyzy i świadkami wyjazdu i podróży i rządów jejmości i uczty.

Zawsze, szczególniej jednak po przybyciu do domu, on i ona rysują się jako dwa typy kontrastowe z nawyknień, usposobień, temperamentu. I w tym kontraście leży główne źródło śmieszności. Ona jest wszystkiem, on jej cieniem, on się uwija „jako jaki sługa“, ona pogląda na niego „śmieje się i mruga“, ona odzywa się „dwornie“, on „pokornie“. Przykładny małżonek w „Pijaństwie“, gdyby nie rezonerstwo, apostolstwo, gdyby nie wyborne racje, jakie podaje, byłby mniej śmieszny, a więcej budziłby uczuć litości. Podobnież pan Piotr niewłasnowolnością swoją, krzyżem małżeńskim, wywołałby może coś w rodzaju współczucia (a może i lekkiej wzgardy), gdyby owa kontrastująca z autokratyzmem „jejmości“ niewłasnowolność nie wyrastała także z przyczyn, ujawnionych przez samego pana Piotra. To owe wioski „dziedziczne“, co z jego wioskami graniczą. I dzięki temu pan Piotr bawi nas nietylko swą rolą kontrastową, nie przystojącą mu jako głowie domu, ale także tem, że dobrowolnie wpadł w matnię, a teraz, „choć frasunek bodzie“, musi znosić humory jejmości. Wszak w intercyzie jest punkt o rozwodzie.

To też staje się coraz śmieszniejszy. Śmieszność tę autor świadomie potęguje, coraz zabawniejsze stwarza sytuacje, w coraz bardziej kontrastowej i coraz bardziej bezwłasnowolnej roli okazuje pana Piotra. Przy intercyzie się zląkł, potem szuka nagwałt karety, jedzie jak męczennik, obłożony skrzyneczkami, myszami i kociętami, strofowany milczy, przeciwko niczemu protestować nie śmie, ucieka, dozwalając rządzić się jejmości jak szarej gęsi, podczas przyjęcia pełni rolę coś jakby jednego z lokai, pozwala obsypać się przymówkami, gdy z płaczem ratuje podpalone szmermelem gumno. Coraz bezradniejszy, coraz bardziej spychany do roli jakiegoś zbędnego przedmiotu.

W satyrze bawi więc nas głównie pan Piotr. Ale wesołość budzi także jejmość swym orszakiem osobliwym, swą suczką faworytą i kotką i myszką (do czego poeta po dwakroć powraca), swym fałszywym sentymentalizmem.

Tam ma jej jęczeć synogarlica, tam gruchać gołąbek, ona sama rozmyślać będzie „pomiędzy cyprysy“ nad nieszczęściami bohaterek romansów, ale równocześnie komenderuje jak dowódca bataljonu, szerzy popłoch (szafarz wzdryga się, klucznica ze strachu ucieka).

Tempo akcji szybkie, obrazek następuje po obrazku. Wrażenie szybkości w poszczególnych obrazkach potęgują zdania krótkie, asyndetyczne („Kupiłem. Czas siadać. Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać. Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta...“). Podobnież szybkie jest tempo dialogu między panem Piotrem a panią Piotrową.

Mistrzem w kreśleniu szkicowych scen zbiorowych okazał się Krasicki w satyrach dwukrotnie (w „Marnotrawstwie“ i w „Życiu dworskiem“ — tłum, jednostki wśród tłumu, postać główna). Nie brak sceny takiej i w Żonie modnej. Jest to scena uczty. Tło: goście, „wykwintne kawalery“, „modne jejmoście“, „maski“, wrzawa, oddana nagromadzeniem nazw stosownych („trąby, kotły, gromadna muzyka“), a wśród tego tłumu i rozgwaru słyszymy wykrzyki pana szambelana, miga nam przed oczyma pan adjutant; na planie pierwszym uwijający się pan Piotr, przedmiot doskonałej zabawy własnej małżonki.

Kompozycja (jak w „Pijaństwie“, w „Marnotrawstwie“, jak w „Życiu dworskiem“) pomyślana w ten sposób, że uwagę główną skierowywa autor na jedną scenę, najszerzej, najbardziej szczegółowo traktowaną: na scenę przyjazdu do domu. (W „Marnotrawstwie“ na plan pierwszy wysunięty poranek przyjęć, w „Życiu dworskiem“ scena, w której do panka tłoczy się ciżba darmozjadów).

W całości znów humor pogodny, oburzenia ani śladu. Czytelnik, ubawiony sytuacjami, budzącemi wesołość kontrastami, jakby dodatkowo dopiero zdobywa się na refleksję, że jednak ta żona „modna“ sieje pewnego rodzaju spustoszenie, że tępi tradycję staropolskiego życia, że jest nietylko śmieszna, ale i szkodliwa, że stosunek męża do żony, męża, drżącego ciągle o cztery wioski, jest niemoralny. Autor problemy te poruszył z tak nadzwyczajną dyskrecją, iż

stanowisko jego musimy dopiero wyczuć. Pozornie mamy do czynienia z malowidłem objektywnem, traktowanem ze ścisłą objektywnością.

Wśród satyr zarysowują się więc dwie grupy, różne ujęciem przedmiotu i zasadniczym tonem.

We wszystkich, o ile zwrócimy uwagę na treść, uderza rozmaitość tematów, nie tak znaczna jak u Naruszewicza, ale przecież znaczna. Krasicki ma jednak tę właściwość, że rad do tego samego tematu, do tej samej wady powraca. Do sprawy małżeństwa w satyrze „Małżeństwo“, tłum pochlebców dworaków oglądamy i w „Marnotrawstwie“ i w „Życiu dworskiem“, „mędrków“ — w całym szeregu satyr. Od poprzedników różni się między innemi tem, że choć obrazków obyczajowych (świetnych) nie szczędzi, więcej niż tamci dba o nakreślenie postaci charakterystycznych, charakterów. Charakterem jest i Wojciech i Konstantyn w „Marnotrawstwie“, gospodarz w „Pijaństwie“, żona modna i jej małżonek, by wymienić te tylko kreacje, które mają najwięcej rysów znamiennych!

A czy wady, przedstawiane przez Krasickiego są ogólno-ludzkie, czy polskie, czy typy postaci są kosmopolityczne, czy narodowe? Dwa odrębne właściwie pytania i różnie też wypadnie na nie odpowiedzieć. Wady są bez wątpienia ogólno-ludzkie, bo za takie trzeba uznać i pijaństwo i marnotrawstwo i mędrkowanie i lekkie pojmowanie życia i przenoszenie pozorów nad treść i chciwość zysku i pochlebianie wielkim tego świata i pogardzanie niższymi i obdzieranie drugich ze skóry ze słodką miną i t. d. i t. d. W wielu wypadkach nie mamy nawet do czynienia wyłącznie z wiekiem oświecenia, boć pochlebcy, obłudnicy, zdziercy byli zawsze. Wady są ogólno-ludzkie, wady nieodłączne od natury ludzkiej — i dlatego wartość satyr Krasickiego, także ze względu na treść, jest trwała. Ale typy, w których te wady w satyrach Krasickiego się objawiają, nie typy wszystkie, ale przynajmniej niektóre, mają cechy narodowe; polskie jest też tło ogólne, otoczenie, gdzie ono się rysuje. Konstantyn z „Marnotrawstwa“

to niewątpliwie Polak: „niech zna Niemiec, jak Polska obfita“ — to jego dewiza. A tło, otoczenie? W lamusie spoczywa czeczuga nieboszczyka pradziada (czeczuga — szabla, znana w Polsce), w sali portrety przodków, szpa-



Ignacy Krasicki.
(Według portretu współczesnego).

lery z dziejami Starego testamentu, ksiądz prefekt z żakami prawi perorę, plenipotenci wyjeżdżają na kontrakty... Podobnież w „Żonie modnej“...

Że o jednolitym tonie zasadniczym wszystkich satyr nie może być mowy, wynika to już z uwag poprzednich. Ton zależny jest od tego, w jakiem natężeniu i w jakiej

barwie objawi się w utworze pierwiastek liryczny i czy wogóle się objawi. Z trzech głównych pierwiastków najsilniej i najszerzej zaznaczył się w satyrach Krasickiego żywioł epiczny i to zarówno w obrazach wad, grzechów i namiętności, jak w metodzie charakteryzowania (pośredniej, ale częściej bezpośredniej), jak wreszcie w sposobie rozwijania akcji. Pierwiastka dydaktycznego mniej tu niż w satyrach Naruszewicza, a dydaktyzm zabarwia się nierzadko refleksją, w której znaczą się już także momenty liryczne. Liryzm, nadający satyrom Krasickiego znamienny ton, ma barwę rozmaitą. Czasem wyraża się jako pełna troski zaduma, gniew, oburzenie nawet (w „Pan nie wart sługi“: „Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska... I płakać wam nie wolno..,“; porównaj „Świat zepsuty“, „Wziętość“), częściej ton zasadniczy bywa ironiczny, a ironja to o rozmaitych odmianach: raz subtelna (jak w wierszu „Do króla“), niekiedy idąca w parze z ledwo rysującem się współczuciem (w „Marnotrawstwie“), innym razem dotkliwa (jak w „Odwołaniu“), nawet zgryźliwa (jak w „Szczęśliwości filutów“), czasem znów jednoczy się ironja z humorem (jak w „Pijaństwie“ i „Żonie modnej“), — z humorem, którego podkładem jest komizm naiwny. Żywioł subjektywny znachodzi również wyraz w dowcipach, hojnie rozsianych, świetnych, zjawiających się czyto w formie określników („bractwo braci żałujących“), czy sentencyj („mądrzy sławni, ale głupi zdrowi“).

Jaka jest geneza satyr? Nadewszystko szukać jej trzeba w obserwacji życia, typów ludzkich, wad ówczesnych, ale w części także w „Monitorze“, w treści artykułów, tam pomieszczanych, w ich satyrycznym niejednokrotnie nastroju, w części w rozczytywaniu się w satyrykach francuskich i rzymskich. To jednak pewna, że jak Naruszewicz nie byłby napisał swych „Redut“ i „Chudego literata“ mimo znajomości Boileau'a, gdyby w nim samym nie tkwił urodzony satyryk, tak i Krasicki mógłby był czytać Horacego i kogokolwiek, ale także nie byłby się „bawił“ pisaniem satyr, gdyby się satyrykiem nie urodził. Wszak

pierwiastka satyrycznego nie brakło już i w „Myszeidzie“ i w „Przypadkach“, a tem bardziej w „Monachomachji“.

O ile chodzi o poszczególne satyry, to „Świat zepsuty“ powstał częściowo prawdopodobnie pod wpływem Roussa, mianowicie zagadnienia roussowskiego, czy lepiej jest dziś, czy gorzej, t. j. czy cywilizacja wpłynęła na podniesienie się poziomu religijności i moralności. Satyra „Marnotrawstwo“ łączy się z prozaiczną satyrą o marnotrawstwie w Monitorze (z r. 1772) pióra Krasickiego. Pobudka wyszła od Spectatora, ale charakterystyka marnotrawcy jest samodzielna, a obrazek w Monitorze przypomina niejednem późniejszą satyrę wierszem. Satyra „Pijaństwo“ także czerpała pomysły z Monitora, który nie raz jeden malował i ośmieszał pijaków. W roczniku zaś z roku 1768 jest nawet wzmianka o dyspucie pijackiej: „Zaczynają mowę o publicznych Rzeczypospolitej interesach, układają nowy porządek, stanowią nowe prawa, gromią nieprzyjacielskie wojska i podbijają państwa, nam przyległe...“. Mały dyskurs o pijaństwie w Monitorze z roku 1772 jest niewątpliwie pióra Krasickiego. Ale i trzeciej satyrze Boileau'a także „Pijaństwo“ Krasickiego coś zawdzięcza. I tam spotykają się dwaj znajomi. Jeden z nich wraca z obiadu, był świadkiem pijatyki (sam jednak nie pił). Opowiada, jak to było, jakie zrazu, w stanie napół trzeźwym jeszcze, prowadzono rozmowy (także o sprawach publicznych: zwalczono Holandję, pokonano Anglję, zreformowano państwo), jak potem rozpoczęła się kłótnia o poetów, jak wreszcie skończyło się na zwadzie nie na żarty i na bijatyce: „Je suis donc un Sot? Moi? vous en avez menti, Reprend le Campagnard, et sans plus de langage, Lui jette, pour déffi, son assiete au visage... Nos Braves s'accrochant se prennent aux cheveux. Aussi-tot sous leurs pieds les tables renversées Font voir un long débris de bouteilles cassées: En vaint à lever tout les Valets son fort prompts...“ (Ja głupiec? Ja? Kłamiesz, zawołał współbiesiadnik i bez dalszych słów rzuca mu jako wyzwanie talerz w twarz... Nasi waleczni, sczepiwszy się,

biorą się za włosy. W tej chwili stoły, przewrócone na ich nogi, pozwalają oglądać liczne szczątki potłuczonych butelek... i t. d.). Kilka szczegółów, jak widzimy, zapożyczonych, ale to, co w tym obrazku najświetniejsze, to własne Krasickiego. Kompan w satyrze Boileau'a obraża się o to, że go nazwano głupcem („un sot"). O to się każdy obrazi, to nie charakteryzuje pijaka. Inaczej u Krasickiego:

„Pan Wojciech mi przymówił: Słyszysz waść — mi rzecze.
— Jakto waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze..."

Otóż właśnie ta obraza o waść. To jest mistrzowskie. Ta drażliwość człowieka w stanie nietrzeźwym, ta, ni stąd ni zowąd wyrastająca, wyczulona dbałość o honor. Jakżeż ta obraza o „waść" odrazu inaczej oświetla i postać i całą scenę!

Żona modna figurowała w Monitorze niejednokrotnie. „Gdybyś WMPan wszedł do pokoju żony mojej, — opowiada pan Powolnicki w numerze 76 z roku 1766 — rozumiałbyś, żeś jest w Pekinie, taka w nim mnogość farfur, pagodów, parawaników etc...", a w nrze 71 z roku 1767 pan Niegustowski w liście do Monitora wyrzeka, że pojął za żonę damę „edukacji warszawskiej", która, przybywszy na wieś, skoro weszła do domu mężowskiego, „mało nie omdlała z samego tylko spojrzenia na meble... W przeciągu czterech miesiecy cały mój dom był zgruntu przestrojony... Na stołach, kominach, drzwiach i ścianach pełno było ptasząt, zwierząt, bydląt..., Hydr, chimer i wszelkich monstrów... Nie jestem już więcej panem u siebie i muszę błąkać się z pokoju do pokoju, abym ustąpił miejsca gościom, przypatrującym się..." Kto wie, czy ta satyra prozą nie jest pióra Krasickiego. Jeżeli nie, znał ją i kilka pomysłów przejął z niej do swej „Żony modnej". Żonę niemodną, ale oszczędną, przedstawia Boileau w swej satyrze X. Reformuje ona także dom, a w tem do naszej „modnej" żony podobna, że wypędza starego sługę, który był już nawet więcej przyjacielem domu, niż sługą.

Jakby pierwszy szkic do „Życia dworskiego“ znajdujemy w Monitorze z roku 1772 w przeróbce własnej Krasickiego ze Spectatora, w szczegółach oryginalny. Przedpokój pański, tłum czekających, ściskają się serdecznie nieprzyjaciele „z żalem wewnętrznym, że jeden drugiego udusić nie mógł;... wtem sekretarz zawołał jednego na audjencję do jegomości; za pierwszem drzwi otwarciem wszystkie się oczy wypogodziły, wszystkie się usta rozśmiały, wszystkie się szyje naprostowały...“. Wezwany wraca z twarzą — wesołą... Natychmiast „okrzykniony był za jednego z najpożyteczniejszych i najpoczciwszych obywatelów całego kraju...“.

Na związek genetyczny satyry „Głupstwo“ z utworem satyryczno-politycznym Erazma z Roterdamu „Enkomion morias — laus stultitiae“ zwrócono już dawniej uwagę. Także jednak i na satyrze „Człowiek i zwierzę“ i innych zaznaczył się ślad wpływu Roterdamczyka. Ale na wymienioną właśnie satyrę, jak też i na satyrę „Małżeństwo“, oddziałał Boileau, na pierwszą nieznacznie, na drugą silniej. Wpływy więc czasem krzyżują się (Erazm z Roterdamu i Boileau), ale nigdy nie są one tego rodzaju, by którąś z satyr Krasickiego trzeba nazwać naśladownictwem.

Uwaga powyższa odnosi się zarówno do treści, jak i do formy. W zakresie ostatniej zawdzięcza Krasicki niejedno i Horacemu i Boileau, ale mimo to rozwija samodzielność nie mniejszą od Naruszewicza, owszem większą. Przejmie czasem ogólny pomysł kompozycji, kopistą w szczegółach nigdy nie będzie.

Z wszystkich satyr przemawia wybitna indywidualność twórcza, odbijająca w sobie ducha wieku, ale oryginalna, niepospolita.

Ta oryginalność rysuje się także w stylu. Styl satyr odpowiada wymaganiu naczelnemu współczesnej teorji: jest jasny, pełen prostoty, jest nawskroś naturalny. Zalety te zdobiły także styl poprzednich dzieł Krasickiego, ale tu się wzmogły. Wzmogła się też zwięzłość wyrażenia i idąca z tem w parze krótkość zdań. Nigdy nie trzeba się namyślać,

co Krasicki chciał powiedzieć: wszystko tu zrozumiałe, wszystko proste i wyłożone przy użyciu najmniejszej ilości słów. Tak prawie zawsze, choć są i wyjątki.

Jak w utworach dawniejszych, tak i w „Satyrach“ zajmuje Krasickiego raczej typowość zjawiska, niż jego wyraz indywidualny, styl ma cechy abstrakcyjności, ale jest widoczny zwrot ku temu, co konkretne. W pewnych satyrach przeważa jeszcze typ dawny. Nie będziemy się dziwili, gdy poeta operuje abstrakcjami w satyrze „Świat zepsuty“: „Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa, Wstręt ustał, a jasnego sprosność niedowiarstwa Śmie się targać na święte wiary tajemnice“, „Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne“, „Śmieje się zbrodnia syta z pognębionej cnoty, Wstyd ustał, wstyd, ostatnia niecnoty zapora“; ale nierzadko, wprowadzając postać jakąś, określa ją poeta, posługując się również abstrakcjami: „Brzydzi się niecnotliwym Jędrzej hipokrytą, A natychmiast, zbyt szczery, nie już złością skrytą, Ale jasnem zgorszeniem zaraża i truje, Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą triumfuje, Zrzucił szanowną cnoty i wstydu zaporę...“. Wnętrze duchowe pana Jędrzeja poznajemy, jego samego nie widzimy, bo go nie widzi autor. Pan Jędrzej nie jest indywiduum, jest symbolem. Ale, jak zauważyliśmy, znaczy się w satyrach widoczny zwrot ku konkretności, poeta poczyna posługiwać się coraz częściej określnikami, budzącemi wizję czegoś realnego, dostrzegalnego, zindywidualizowanego, pojawiają się obrazowe porównania. Uwidoczniają ten zwrot charakterystyczne dla Krasickiego, łączące przysłówek z przymiotnikiem określniki (mina poważnie-żarliwa), mówią o nim drobne obrazki, których celem nie co innego, jak uzmysłowienie postaci: pan Wojciech

„Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,

W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy,
Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
Sili się swej niecnocie kształt nadać pozorny."

Abstrakcyj nie brak: w panu Wojciechu wzmaga się złość (określnik „obrzydła" nie wytwarza obrazu zmysłowego), sili się on swej niecnocie nadać pozór prawości, ale przytem porównany został do pająka, widzimy, jak ten pająk sieci zastawia, spostrzegamy jego uśmiech, jego wzrok, wyraz jego oblicza. Nie jest to postać ściśle zindywidualizowana, rysów twarzy nie oglądamy, pan Wojciech jest symbolem, jest typem, ale typem, w którym to, co się składa na typowość, uzewnętrznia się, uzmysławia się. Typ poznajemy nietylko intelektem, ale także przy pomocy zmysłu wzroku. Paweł „zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał". Znów typ, ale nie scharakteryzowany już tylko określnikiem „obłudny", czy „wyznawca obłudy haniebnej", lecz pokazany w czynności, która mówi i o tem, kim jest pan Paweł i pozwala go oglądać, jak oglądamy doskonale tego jegomościa,

„... co w czarnym żupanie
I w bekiesie wytartej, rano na śniadanie
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło
Lub wczorajszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyjką panicz nie uciecze:
A tymczasem w szkatule dębowej, okuty
Nowy więzień pośpiesza na pańskie reduty."

Obrazowość wzmożona — słyszymy nawet o więźniu okutym, pośpieszającym w szkatule dębowej.

A oto „assamble" szulerskie:

„Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich, jak na smyczy, pacyjenty sławne."

„Jak na smyczy". Porównanie z życia myśliwskiego, uzmysławiające doskonale nietylko smutną rolę „pacjentów", ale i ich stosunek do wielkich graczy.

Najczęściej jednoczą się w satyrach dwa typy stylu. W tych, w których zadaniem głównem autora jest pokazanie charakteru, przewagę zyskuje styl „zmysłowy".

Zdolność w pochwytywaniu gestów, ruchów, w odtwarzaniu tłoczącego się tłumu, znamienna dla Krasickiego, pozostała w satyrach i uwydatniła się niejednokrotnie. Jest to ów podkreślany już dar posługiwania się czasownikami, dobierania czasowników. Wystarczy przywieść na pamięć obrazek z „Życia dworskiego":

„Każdy się innym kształtem łasi i przyczaja...
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wije..."

Efekty stylowe osiąga Krasicki bardzo często przeciwstawieniami. Nie o kontrasty rozwinięte tu chodzi (tych mało), lecz o przeciwstawienia, mieszczące się najczęściej w jednym wierszu, nadające stylowi charakter wyjątkowej ciętości:

„Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za karty, niż wspomóc sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny."

„Wiecie, jak zdradniej milczeć, niźli jawnie szczekać"

„Cnota w podłej siermiędze, występek w purpurze"

„Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
Wlecze się chuda mądrość, spasłe głupstwo toczy.
A co lepsza: kto głupi, mądrością jest dumny,
A co gorsza: kto mądry, zna, że mniej rozumny."

Mistrzem potrafi być Krasicki w nagromadzaniu określeń, w stopniowaniu wartości nagromadzonych określników:

„... i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczercy..."

„dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęczał..."

„Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj...“

„Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.“

Dzięki tej właściwości styl Krasickiego, kreślący naogół świat rzeczywistości, świat taki, jakim go widzi, jak go odczuwa zwykły śmiertelnik, przybiera czasem znamiona stylu potęgującego, podnosząc zwłaszcza łotrów — do ideału.

Naogół jest to wytworny styl salonów, wykształcony na wzorach francuskich, ale lapidarniejszy, wrażenie zaś lapidarności wzmaga nierzadko rytmika wiersza.

To też także dzięki tym zaletom formalnym uznać trzeba satyry Krasickiego za dzieło niepospolite.

Pogląd na świat, na stosunki, filozofja, starająca się ująć rozwój stosunków, rolę jednostki, uległy w „Satyrach“ pewnej zmianie. Już nie „fortuna“ — jak w Myszeidzie — jest prawodawczynią, nie powtórzy Krasicki słów „to czynić musim, co osądzi“. Los swój wykuwa człowiek sam, wykuwają go sobie całe narody: „z nas się złe poczęło“. Społeczeństwo polskie przeżywa obecnie okres upadku, bardzo głębokiego. Wszystko w rozprzężeniu, wszystkie dawne prawdy i zasady straciły znaczenie. Rozstrój moralny, zrodzony z zachwiania dotychczasowych podstaw etycznych, z zalewu „nowinkami“. Zniknęła podwalina, na której jedynie wznosić można budowle trwałe: cnota. Niegdyś Polacy byli jej wierni, pełnili ją, byli wzorem dla innych:

„Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały...“

Krasicki zbliża się do apoteozy moralności dawnych pokoleń i tej ich moralności, ich cnocie przypisuje to wszystko, co stworzyło potęgę Polski w dawnych wiekach. Jedynie też powrót do cnoty może ocalić pędzące ku zgubie społeczeństwo: „Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął“, „grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą“,

„odmieńmy obyczaje“! I niech nikt nie sądzi, że gdy wszyscy wzgardzili etyką, nie warto być cnotliwym: cnota „później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje“.

Czy, ażeby być cnotliwym, trzeba „powrotu do natury“, czy wystarczy może — w myśl powszechnych przekonań ówczesnych — oświata? Powrót do natury nie może być w każdym razie powrotem do stanu dzikości:

„Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów: któryż błąd nie znachodzi ucznie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tem się zasadza człecza doskonałość:
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.“

A oświata? Jaka oświata? Na zdobycze wieku oświecenia patrzy Krasicki sceptycznie. Wie on, że „co powie prawy mędrzec“, to „wiek wiekowi poda“, ale „te nasze światełka, co błyszczą dość jasno, Jak się w punkcie rozświecą, tak i w punkcie zgasną“. Nie pogłębiliśmy oświaty, przeciwnie: „co się wszerz zyskało, w głąb się utraciło“, nauka „poszła w handel“, „ksiąg rozlicznych mnóstwo, W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki, Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki“. Prawda, jest postęp: „powieści o strasznych poczwarach, O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach“, co „trwożyły naszych ojców“, współczesnych już nie trwożą i ławnik z burmistrzem nie palą już na rynku czarownicy, „podłące te przywary zeszły“, ale i to prawda niewątpliwa, że wiek teraźniejszy „zbyt porywczym zaciekłszy się pędem, Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem“. Tymczasem

„Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.“

Wiek zaś teraźniejszy, „wiek oświecony“, ubóstwiwszy rozum, wzgardził tem, co najcenniejsze, wiarą. W tej

sprawie wypowiedział się Krasicki zupełnie niedwuznacznie, zajął stanowisko zdecydowane, sprzeczne ze stanowiskiem „wolnomyślicieli“:

„... Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary, zasadza utracie.
Okiełznaj dumne zdanie pokory munsztukiem:
Wierz, nie szperaj; bądź raczej cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym, a bezbożnym...“

„Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
— — — — — — — — — — — —
Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześcijaninem.“
(„Przestroga młodemu“) —

a w „Pochwale wieku“ czytamy:

„Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekajmy, co możem, co dociec się godzi.“

Mędrców „prawych“ Krasicki szanuje, prawa rozumu uznaje („Naco światłość rozumu, jeśli ciemność miła“?), niemniej jednak naczelną zasadą pozostanie dla niego: „Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać“ — wszelkie skrajności wieku oświecenia odrzuca. Bo też Krasicki nigdy nie przestał być chrześcijaninem i ostatecznie nie z innego punktu widzenia, jak tylko etyki chrześcijańskiej, spojrzał na etykę współczesnego mu pokolenia i z tego stanowiska pokolenie to osądził.

Taż etyka — i zdrowy rozsądek — kazała mu, jak poprzednikom jego, Piotrowskiemu, Naruszewiczowi, jak jemu samemu w „Przypadkach“ — prowadzić walkę na dwa fronty; z sarmatyzmem, z temi grzechami, które wylęgły się w wieku ciemnoty, ale baczniejszą, o wiele baczniejszą uwagę, zwraca na brak moralności, płynący z braku podstaw etycznych, zniszczonych mędrkowaniem. I to jego główna troska w „Satyrach“: niemoralność pokolenia.

Satyry przeto były głosem obudzonego sumienia chrześcijańskiego i — sumienia narodowego. Celem ich

była poprawa nietylko jednostek, ale społeczeństwa, przebudowa moralna społeczeństwa z myślą — o państwie. Chciał Krasicki ratować tonący okręt. Niech nas nie zwodzi tak częsty w satyrach uśmiech, humor, — „drugie oblicze“ odsłania się w nich zbyt często.

Znaczenie satyr polega zatem i na treści i na wykonaniu i na ogólnej tendencji. Że ocenili je współcześni, o tem świadczą wydania ponowne zbioru już w XVIII wieku, że i na twórców ówczesnych wpłynęły, o tem mówią nam nazwiska Marewicza, Makulskiego i innych, że jednakowoż i późniejsze pokolenia nie przestawały się niemi rozkoszować, tego znów dowodem bardzo liczne wydania w XIX i XX wieku. W poezji stanisławowskiej satyry Krasickiego oznaczają niewątpliwie szczyt.

VI.

„Bajki“. — Na czem polega ich oryginalność. — Jak powstawały. — Bajki o barwie politycznej. — Bajki jako wyraz praktycznej filozofji życiowej. — Zasady tej filozofji. — Bajki przepisami praktycznemi. — Cechy znamienne bajek krótkich. — Ich aktorzy symbolami. — Dramatyczność akcji. — Rozwiązanie. — Bajki narracyjne. — Bajki a satyry. — Popularność bajek.

Współzawodniczyć z Satyrami mogą tylko Bajki [1]). Jak Krasicki sam bajkę określił? Uczynił to w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“. Tam czytamy: „Bajka jest to powieść, zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu (z tego, co i jak czynią) lub mówienia, nieznacznie do siebie przystosowaną naukę ludzie... brali. Bajka powinna być krótką, jasną i, ile można, zachować prawdę“. Kiedy zaś prawdę zachowa? Oto wtedy, gdy akcja jej będzie się odbywała we właściwem miejscu (niedźwiedź nie może zjawić się w mieście) i gdy wśród

[1]) Pierwszy zbiór wyszedł w r. 1779 p. t. „Bajki i przypowieści, na cztery części podzielone“, Warszawa, zbiór drugi w wydaniu zbiorowem dzieł Krasickiego, sporządzonem przez Dmochowskiego, p. t. „Bajki nowe“, w r. 1802. Odmianki bajek niektórych, pomieszczonych w zbiorze pierwszym, wydrukował dr. Kurpiel z autografu w Pam. Lit. V; tamże podał tekst dziewięciu bajek nieznanych.

Literatura nie jest obfita, zato bardzo cenna. W szczególności wymienić należy: G. Ehrenberga: „Wykład bajek“, Kraków, 1871; K. Górskiego: „Studja nad bajkami Krasickiego“, Przegląd Polski, 1887; A. Kurpiela wstęp do bajek Krasickiego w tomiku XXII-gim „Arcydzieł Polskich i Obcych Pisarzy“, Brody, 1904; W. Folkierskiego: „Krasicki a Lafontaine“, Bibl. Warsz., 1911.

występujących w niej figur każdej „przyrodzenie ściśle się objawi“, więc gdy lew będzie mężnym i wspaniałym, wilk żarłocznym, lis frantem i zdrajcą.

Prawdę zachowują wszystkie bajki Krasickiego, wszystkie też są jasne. Nie wszystkie jednak są krótkie, owszem w „Bajkach nowych“ przeważają dłuższe.

Śledząc genezę bajek Krasickiego, historycy literatury wskazywali jako wzór bajki Ezopa, Fedra, Gaya, Imberta, Bidpaja, Lafontaine'a, Gellerta, La Motte'a, księcia de Nivernais, księdza Desbillons, Rogera l'Estrange... Badania porównawcze doprowadziły jednak do wniosku, że Krasicki materjał literacki przerobił zawsze tak, iż pozostawała rzecz naprawdę oryginalna. W szczególności odnosi się to do formy, treściowo bowiem bajki Krasickiego odpowiadają często bardzo ściśle bajce któregoś z wymienionych autorów. (Dodajmy, że bajkopisarze nigdy o oryginalność tematów nie dbali, że tematy w bajkach stale się od wieków powtarzają, a o wszystkiem stanowi właśnie ujęcie treści, wykonanie). Weźmy dla przykładu bajkę „Dzieci i żaby“. Prof. Chrzanowski w rozprawie „Pierwsze utwory Krasickiego“ cytuje tekst tej bajki tak, jak ją podał francuski przekład Spectatora i tekst polski w przekładzie, a raczej przeróbce Krasickiego (w Monitorze z r. 1772). Tekst francuski w przekładzie brzmi: „Kilku małych chłopców, stojąc rzędem nad brzegiem rowu, czekało tam, by żaby zjawiły się nad wodą, a gdy tylko która pokazała głowę, nie zaniedbywali rzucać w nią kamieniami, aż na nowo pogrążyła się w muł. Na co jedna ze śmielszych rzekła im: Dzieci, jakkolwiek to dla was krotochwila, wiedzcie o tem dobrze, iż tu idzie o nasze życie“. Krasickiego przekład w Monitorze (prozą) jest niemal dosłowny; jak zaś brzmi bajka, pomieszczona w zbiorze (w wyd. z r. 1802)?

„Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy wkoło biegały
I na żaby czuwały;

Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie."

Czy w tem opracowaniu artystycznem motywy treściowe uległy jakimś zasadniczym zmianom? Na pierwszy rzut oka widoczne, że nie. Wprawdzie „un fossé" zmieniło się w jezioro, określona została pora dnia („z wieczora"), chłopcy nie stoją nieruchomo, lecz biegają „wkoło", lecz to są drobiazgi — treść bajki pozostaje ta sama. Ale przemowa jednej z żab „śmielszej natury"? U Rogera l'Estrange, bo on jest autorem bajki, pomieszczonej w Spectatorze, żaba odzywa się: „Dzieci, jakkolwiek to dla was krotochwila, wiedzcie o tem dobrze, iż tu idzie o nasze życie". A u Krasickiego? „Chłopcy! przestańcie, bo się źle bawicie". Otóż to: „przestańcie, bo się źle bawicie" podkreśla po dwakroć silniej myśl przewodnią bajki, aniżeli to, co znachodzimy w oryginale. Prócz tego zaś lekka forma wierszowana robi z bajki cacko artystyczne. O cóż jednak chodziło Krasickiemu, gdy pisał tę bajkę, tę w formie wierszowanej? Czy tylko ten miał cel i pobudkę, by to, co tekst francuski i jego przekład w „Monitorze" podał prozą, wyrazić w innej, doskonalszej szacie zewnętrznej, lepiej uwidoczniającej „prawdę" bajki? Bardzo możliwe. Zachodzi jednak i inna możliwość. Jakieś spostrzeżenia, doświadczenia nasunęły Krasickiemu refleksję, tę samą, którą wyrażała bajka Rogera l'Estrange. Tą refleksją chciał on podzielić się z czytelnikami, a ażeby ją uzmysłowić, nie trudził się już nad wyszukiwaniem jakiejś akcji zmyślonej, lecz posłużył się obrazkiem ze Spectatora. Otóż jest w wysokim stopniu możliwe, nawet bardzo prawdopodobne, że połowa bajek Krasickiego z treścią wspólną Ezopowi, Bidpajowi, Gellertowi i t. d. tak właśnie powstała. Dowód bowiem, że bajka Krasickiego ma wyrażać refleksje, do których dochodzi on sam na podstawie spostrzeżeń,

znajdzie się. W roku 1790 Kazimierz Rzewuski zawiązał wskutek polecenia komitetu warszawskiego we Lwowie specjalną komisję (por. Pam. Lit. III). Ta komisja miała dawać wskazówki deputatom galicyjskim, którzy wyjechali do Wiednia, aby powitać nowego władcę, Leopolda II, a równocześnie, aby domagać się zmiany systemu centralistycznego, józefińskiego. W skład owej komisji lwowskiej wchodziło 30 członków (wśród nich był także brat księdza biskupa). Ale prace jej poszły na marne wskutek tego, że zbyt wiele odbywała sesyj, radziła, słowem, że za wiele czyniła przygotowań, a za mało robiła faktycznie. Krasicki, słysząc o bezowocności istnienia komisji, doszedł do refleksji: zbytek przygotowań szkodzi. I postanowił tę myśl wyrazić w bajce. Więc może usłyszymy o ciągłych naradach, w których biorą udział pan Wojciech, pan Michał, pan Konstanty, o tem, jak deputaci czekają wskazówek napróżno, a wreszcie zobaczymy fiasko i wyczytamy morał? Albo może ujrzymy inny obraz: może gnębione sarny i jelenie udają się w deputacji do wilka, a inne zwierzęta zbierają się, by udzielić im wskazówek, ale... i t. d. Nic z tego. Z refleksji, wzbudzonej wprowadzeniem zbytecznego aparatu przez komisję lwowską, powstała znana bajka: „Zbytek przygotowań". Musimy ją sobie przypomnieć:

„Ksiądz majster jezuita, chcąc ojców zabawić,
Starał się bardzo piękny dialog wyprawić.
A że właśnie do rzeczy było z karnawałem,
Przedsięwziął djabła bitwę dać z świętym Michałem.
Żeby zaś djabła postać stała się obrzydła
I tem większym zwycięzca mógł się wsławić plonem,
Djabła z sześciołokciowym klejono ogonem.
Gdy przyszło rzecz wyprawiać, Michał, skrzydły skory,
Wyleciał chyżym lotem z majstrowej komory;
A djabeł, skrępowany potrójnym łańcuchem,
Z nadto długim ogonem, z nadto grubym brzuchem,
Uwiązł we drzwiach nieborak i pęknął na progu.
Gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu!"

Cóż się stało z komisji politycznej?! Kto wyśledziłby genezę tej bajki, gdyby nie list Krasickiego, bez nazwiska

adresata, ale zawierający następujące słowa: „Przyłączam bajeczkę („Zbytek przygotowań“), którą po spełzłej sławnej komisji lwowskiej... bratu, jednemu z komisarzów posyłam; moralność (sens moralny bajki) w wielu okolicznościach przydać się może...“. A więc przeżycie, a raczej w tym wypadku obserwacja, rozbudzona tem refleksja, zobjektywizowanie przeżycia-obserwacji, zakończone sentencją, o którą chodziło. Zobjektywizowanie, t. j. obraz zmysłowy, ale, jak widzimy, nie mający nic wspólnego z tem wydarzeniem, które nasunęło refleksję. Przeciwnie, Krasicki bierze obraz z zupełnie innego zakresu stosunków życiowych, posługuje się tem, co sobie przypomniał może z czasów własnego pobytu w akademji jezuickiej we Lwowie.

Jeśli jednak niełatwo nam dociec, kogo mają wyobrażać w każdej poszczególnej bajce owce, lisy i szczury, pewnikiem staje się dla nas, że akcja, w której biorą udział, jest może w większości wypadków zobjektywizowaniem przeżyć-spostrzeżeń i że ten był tryb, w jaki powstawały bajki Krasickiego: przeżycie-obserwacja, refleksja, chęć wyrażenia tej refleksji, poszukiwanie konkretnego obrazu, któryby maksymę-refleksję uzmysłowił, artystyczne opracowanie, zakończone lub niezakończone refleksją-morałem. Do refleksji dotwarza się obraz. Zwrócono już zresztą uwagę na to dawniej. I tak w bajce „Księgi“ kalendarz zmyśla to, co będzie, kronika to, co było — czy to nie owoc rozmyślań nad wiarygodnością źródeł i nie objaw tego sceptycyzmu, który opanował umysły uczonych i filozofów wieku oświecenia? Bajka „Mysz i kot“ każe znów patrzeć sceptycznie na wartość nauki książkowej — czy to przypadkiem nie wpływ Roussa? A bajki, w których ośmiesza Krasicki filozofów, ale z punktu widzenia praktyki życia, czy te nie mówią nam, że pisał je człowiek, który przedewszystkiem wyznawał filozofję praktyczną? A bajka „Pieniacze“, w której ten, „co wygrał“, umiera z głodu, czy nie powstała wprost pod wpływem obserwacji stosunków, jakie się za-

gnieździły w Polsce? A te bajki, które przedstawiają bolesny los sług i chłopów?

Jak się ma jednak sprawa z bajkami, noszącemi barwę polityczną, za polityczne powszechnie uznawanemi? Tu stajemy przed znakiem pytania. Przychodzi oczywiście na myśl bajka „Ptaszki w klatce“ („Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę“). Tak, tę z pewnością stworzyły rozbiory. Bajka „Przyjaciele“, gdzie „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“, chyba również odnosi się do rozbiorów (dostojna aljantka, przymierze z Prusami, zalewająca się łzami Marja Teresa); w „Pszczołach“ widzą niektórzy krytykę radykalnych projektów sejmu czteroletniego (jedne pszczoły radzą zaniechać wyrabiania wosku, drugie nie robić miodu z kwiatów, lecz wyłącznie z ziół), a w bajkach „Nocni stróże“ i „Wilczki“, obraz polskiej niezgody bez głębszych racyj. Tak, to także prawdopodobne. Bardzo jeszcze prawdopodobne, że bajka „Myszy“ ma sens polityczny, złączony ściśle z chwilą. Pamiętajmy, że myszy naradzają się nad tem, co zrobić z kotem — i jedne chcą go zjednać darami, drugie zadusić, aż odzywa się stary, szczwany szczur: wszystko to napróżno „i dary weźmie i przysięgi złamie, Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie, A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu, Ani być z kotem, ani przeciw kotu“. To istotnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przestroga, by ani nie wypowiadać Rosji wojny, ani nie zawierać z nią przymierza, lecz czekać rozwoju wypadków, „opatrzywszy“ wprzód wszystko. Tem bardziej nasuwa się myśl, że wilki (w bajce „Jagnię i wilki“), które na pytanie jagnięcia, „jakiem prawem“ chcą je rozerwać, odpowiadają: „smacznieś, słabeś i w lesie“ i duszą jagnię, — że te wilki wyobrażają naszych sąsiadów, a jagnię daremnie protestującą Polskę. Podobnie jak „dwa wilki“, postępuje jeden wilk (w bajce „Wilk i owce“), bo i ten w rezultacie „owce pozjadał“, a różni się od swych braci tylko tem, — że „czyli szedł wstępnym bojem, czy się cicho skradał, Zawżdy się wytłumaczył...“. Tłumaczyć się zaś wypadało, bo zawarł

przecież traktat, którym poręczał nietykalność owiec. Ten wilk, to zapewne król pruski. Są więc bajki, w których prawie na pewno, a inne, w których z pewnem prawdopodobieństwem — dopatrzyć możemy aluzyj politycznych do współczesnego położenia politycznego lub do współczesnych stosunków, ale są i takie („Lew i zwierzęta“, „Gęsi“, „Cesarz chiński“ i inne), które mogą odnosić się do ówczesnej sytuacji politycznej, lub ówczesnych stosunków, ale równie dobrze mogły powstać bez wszelkiej myśli o tem, co się działo na szerszej arenie, a tylko przypadkowo uzyskały to piętno, które każe łączyć bajkę z wypadkami współczesnemi donioślejszej natury.

Spojrzyjmy np. na bajkę „Lew i zwierzęta“. Lew przypuszcza „konfidentów do swojej zabawy“, poluje z niemi razem i sam zjada mięso, a kompanom ustępuje kości. Potem pozwala im, „by zjedli z pośród siebie jednego, drugiego...“, a wreszcie, „żeby ująć drapieży, a sobie zakału, dla kary dla przykładu, zjadł wszystkich pomału...“. Czy tu koniecznie szukać trzeba aluzji politycznej? Nie, ten lew to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyobrażenie silniejszego, nie zasługującego na ufność. Z takim lepiej zachowywać ostrożność, nie wchodzić z nim w konfidencje. Jaki konkretny wypadek wywołał w poecie taką refleksję, wskazać nie potrafimy.

To pewna, że bajki Krasickiego są obrazem jego filozofji życiowej, praktycznej filozofji, obrazem tych poglądów, jakie urobił sobie, śledząc bieg spraw ludzkich, obserwując stosunki między jednostkami i większemi zrzeszeniami, patrząc na rozmaite objawy charakteru, temperamentu i na wyniki, do których doprowadzał jednostki temperament, charakter, lub jakaś właściwość charakteru. Oczywista przedmiotem obserwacji było to społeczeństwo, wśród którego żył, ale w ogromnej większości bajek nie chodziło Krasickiemu w szczególności o Polaków, lecz wogóle o ludzi, to też znów ogromna większość bajek jego ma charakter nie narodowy, lecz ogólnoludzki. Rozumiemy, że wartości

ich bynajmniej to nie zmniejsza, owszem, dzięki temu, są one równie zrozumiałe dla Polaka jak dla Francuza, są zrozumiałe dziś, jak były przed stu laty i jak niemi będą za lat sto.

Jakaż jednakowoż jest ta praktyczna filozofja życiowa Krasickiego, jakie prawdy głoszą bajki, czego uczą? Umiarkowania z pewnością, rozsądku, przezorności, ale i czego innego także: przestrzegają przed pychą, przed chełpieniem się cudzemi piórkami, każą wystrzegać się pobożnisiostwa, zachęcają do życzliwości wobec ludzi, do uczciwości, szczerości, pracowitości, oszczędności, skromności.

Słusznie jednak zauważono, że celem ich są raczej przepisy praktyczne, niż moralne nauki, a naczelny przepis praktyczny dałby się streścić w słowach: bądź ostrożny, pozbądź się zbytniej ufności. Skądże to właśnie taki „przepis"? Niewątpliwie wywołała go i obserwacja stosunków politycznych ówczesnych i tego, co się działo w stosunkach wzajemnych między jednostkami ludzkiemi. Autor doszedł do przeświadczenia, że triumfują nie cnotliwi, lecz sprytni, nie ci, którzy mają prawo za sobą, lecz silni, więc się dzieje niedobrze. Ale nie głosi ewangelicznej zasady: płać dobrem za złe; przeciwnie, woła: miej się na baczności, bo wkoło ciebie wilki i lisy.

Tę prawdę swoją albo wypowiada pod koniec bajki, albo, dla zwięzłości, opuszcza ją, ale czytelnik myśl autora zawsze doskonale potrafi pochwycić.

Większość bajek ma charakter satyryczny (przygotowywa na to „Wstęp do bajek"), ale satyra to wolna od goryczy, przeciwnie: autor przemawia albo z półuśmiechem („Ptaki i osieł", w „Dewotce": „uchowaj Panie Boże takiej pobożności", w bajce „Kałamarz i pióro": „wieleż takich na świecie piór i kałamarzów" i t. d.), albo jak spostrzegacz, który przedstawia to, co widzi.

Na szczególną uwagę zasługuje forma bajek. Pierwszy zbiór zatytułował Krasicki „Bajki i przypowieści", a zatem odróżniał przypowieści od bajki. W cytowanym artykule

jednak nie powiedział, co rozumie przez przypowieść. Być może, że utwór nieco dłuższy, bo zdarzają się takie w zbiorze z r. 1779, z akcją nie tak prostą jak w bajce z aktorami-ludźmi, z refleksją, nie mającą charakteru przepisu praktycznego. Ale to tylko domysł. Są jednak w zbiorze takie utwory, które właściwie nazwalibyśmy nie bajkami, lecz epigramatami („Potok i rzeka“, „Małżeństwo“ i inne), są utwory, mające wyraźne piętno satyry raczej niż bajki („Lew i zwierzęta“, „Lew, wół i lis“ i i.), jest wreszcie jakby sielankowy obrazek natury („Skowronek“).

Cdy przypatrzymy się obu zbiorom, t. j. z r. 1779 i z r. 1802, zobaczymy, że w pierwszym przeważają bajki krótkie (prawie wszystkie są takiemi), w drugim dłuższe (tylko 15 odpowiada zwięzłością bajkom ze zbioru pierwszego).

Przyjrzyjmy się najpierw formie bajek krótkich. Ich najważniejszem znamieniem, wpadającem w oko odrazu, jest to właśnie, że są krótkie (wiele czterowierszowych). Z krótkości wypływa ich zwięzłość nadzwyczajna. Spróbujmy którąkolwiek z tych bajek czterowierszowych, odłożywszy tekst, opowiedzieć prozą, a przekonamy się, że zużyjemy dwa razy więcej słów, niż ich użył poeta. Krótkość i zwięzłość powoduje w dalszym ciągu, że styl musi być jasny, wolny od przenośni, ton prawie sprawozdawczy, regestrujący fakty, styl poetycki bowiem wymaga użycia szerszego materjału słownego, a tegoż wymaga także ton inny — nie regestrujący. Nadać barwę liryczną bajce czterowierszowej potrafił Krasicki raz tylko (w „Ptaszkach w klatce“). I jeszcze jedno następstwo tej nadzwyczajnej krótkości i zwięzłości: aktorzy bajek, ludzie, zwierzęta, rośliny, przedmioty martwe, nie mogą być, jak u Lafontaine'a, przedmiotem studjum, tem bardziej nie mogą odznaczać się jednostkowemi znamionami charakteru, nie mogą też żyć tak, by uwaga nasza skierowywała się na sposób ich życia, lecz muszą być prawie wyłącznie symbolami. Czyli, jak powiedział sam autor w artykuliku cytowanym, każdego zwierzęcia „przyrodzenie“ musi się „ściśle“

objawić, wilk musi być „żarłocznym“, „lis frantem i zdrajcą“. Dobrze. Gdy autor przedstawia zwierzęta, metoda taka da się użyć z łatwością. Ale gdy wprowadza do bajki ludzi lub przedmioty martwe? Wówczas charakter typu-symbolu nadaje ludziom czy przedmiotom martwym zapomocą przydawki lub innego jakiegoś określenia („płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym“, „zacofany filozof w zdaniach przedsięwziętych“, „potok, z wierzchołka góry płynący z hałasem“); zdarzają się jednak bajki, w których postać ludzka lub przedmiot nie jest symbolem (np. „Abuzej i Tair“, „Derwisz i uczeń“, „Rolnik“ i i.).

Przechowała się wiadomość, że Karpiński nosił się z zamiarem przerobienia jednej z bajek Krasickiego na komedyjkę, mianowicie tej bajki, w której Aryst, przyrzekłszy przyjacielowi, że nakłoni piękną Irenę, by mu oddała swą rękę, „poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił“ („Przyjaciel“). Widocznie spostrzegł Karpiński, iż bajce tej nie brak żywiołu dramatycznego. Nie brak go jednak wogóle w bajkach Krasickiego, nawet w olbrzymiej większości, co więcej, także budowa bajek odpowiada często budowie sztuk dramatycznych. Słusznie też powiedziano, że bajki Krasickiego możnaby nazwać małemi komedyjkami, a raczej, gdybyśmy mieli dbać o ścisłość, bądź małemi komedyjkami, bądź dramatami.

Oto bajka „Szczur i kot“:

„Mnie to kadzą — rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtem się dymem kadzideł zbytecznie zakrztusił,
Wpadł kot zboku na niego, porwał i zadusił.“

W pierwszych dwu wierszach zawarta i ekspozycja i początek zawikłania: poznajemy miejsce, gdzie się odbywa akcja, główną figurę dramatu i dowiadujemy się o pomyłce fatalnej, której ulega, o pomyłce, płynącej z psychicznych jej właściwości. Cóż jednak dalej się dzieje? Szczur krztusi się (zawikłanie wzrasta), a teraz wypada kot (szczyt zawikłania). Jaki będzie epilog, nie wiemy jeszcze w tej

chwili, dowiadujemy się jednak o tem bezpośrednio: kot porwał i udusił szczura (rozwiązanie akcji). Oczywiste arcydzieło: w czterech wierszach cały dramat! A weźmy jeszcze nieco dłuższą bajkę, dziesięcio-wierszową, ogólnie znaną: „Mysz i kot“:

„Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: Nędzę waszą skrócę.
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę.
Posłano więc po kota; kot, zawdy gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz egzortę: kot jej pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta, widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapał,
Wysunęła się z dziury... A wtem ją kot złapał.“

Ekspozycja w pierwszych dwu wierszach. Akcja rozpoczyna się słowami myszy: „Rzekła więc towarzyszkom: Nędzę waszą skrócę. Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę“. Posyłają po kota, on zjawia się. Mysia egzorta, jęki i płacze kocie — zawikłanie już jest. Mysz wpada w zapał kaznodziejski — zawikłanie, naprężenie wzrasta; wysuwa się z dziury — tu musi nastąpić wzrot; kot ją łapie — katastrofa.

Zawsze, we wszystkich bajkach krótszych (mniejsza o to, czy cztero- czy dziesięcio-wierszowych) akcja bardzo prosta, żywa, nawet pośpieszna, każdy wiersz (w dłuższych nieco — prawie każdy) nadaje sytuacji nowe zabarwienie, motywy akcji rozumiemy doskonale, wszystko zmierza do rozwiązania, do morału, do „przepisu praktycznego“, przez autora wyrażonego lub niewyrażonego. Bardzo często forma dialogowa tem bardziej upodabnia akcję bajki do akcji dramatycznej. I jeszcze słówko o rozwiązaniu. W jednych bajkach oglądamy jakiś wypadek, który jest właśnie istotą katastrofy, karą za niebaczność, zarozumialstwo, głupotę i t. d. Więc kot porwał szczura i udusił, kot mysz złapał, ryba połyka haczyk, lew dusi owcę... W bajkach innych katastrofy nie oglądamy, lecz albo jeden z aktorów

zawstydzony milknie (w „Dębie i dyni“ milknie dynia po słowach dęba: „Jakeś prędko urosła, tak i prędko zginiesz“), albo osoba główna sama dochodzi do jakiejś konkluzji, która jest dla niej nauką na przyszłość („Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi“, mówi podróżny w bajce „Podróżny i kaleka“), albo główna osoba tak się ośmiesza w oczach wszystkich innych aktorów bajki i czytelnika, że już ani katastrofy, ani morału, ani refleksji nie trzeba (w bajce „Ptaki i osieł“ stary osieł, który na pytanie zachwyconych śpiewem słowika ptaków, czy go ten głos wdzięczny nie poruszy, odpowiada: „Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył“). Prawie zawsze (z powodu krótkości bajek) rozwiązanie bywa nagłe, a czasem niespodziane. Niespodziane rozwiązanie widzieliśmy w bajce „Przyjaciel“ („poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił“), takież jest w bajce „Skąpy“, takież w „Słowiku i szczygle“ i w innych jeszcze kilku. (Por. cytowaną pracę A. Kurpiela). Zdarzy się też rozwiązanie typowo humorystyczne, jak w bajce „Kartownik“. Tam szuler, zgrawszy się, złorzeczy kartom, obecnych poucza, „jak gubi młodych, starych pożądliwość taka. Skończył... wziął karty w ręce i zaczął tryszaka“. Epilog, jak zauważono już, przypominający żywo epilog satyry „Pijaństwo“, jak i cała bajka ośmiowierszowa jest właściwie satyrą w minjaturze, jakby pendant do „Pijaństwa“ (przez pomysł, treść i epilog — nie przez wykonanie).

Celem bajek krótkich, o charakterze epigramatycznym, jest — jak to podkreślono — podzielenie się z czytelnikiem praktycznym przepisem ż y c i o w y m. Tak przynajmniej w większości bajek.

W bajkach dłuższych autor ostatecznie zmierza również do morału, ale przyświeca mu w nich także cel drugi, ten sam, co Lafontaine’owi. Pod względem formy są też owe bajki dłuższe typem lafontaine’owskim. Jest to zaś typ swoisty, stworzony właśnie przez Lafontaine’a. Przed nim bajka była utworem wybitnie dydaktycznym, a mało obrazowym. Z bajki starożytnej, zwięzłej, ale jasnej, o morał się nie

troszczącej, bo ten wypływał z treści, zczasem zrobiono kazanie: wydęła się nauka moralna, górując nierzadko rozciągłością nad właściwem jądrem utworu, przytłaczając żywioł wyobraźniowy. Lafontaine ożywił przedewszystkiem bajkę niepospolicie, umiał zająć akcją, zwrócić na nią główną uwagę. Ale na tem nie koniec. Postacie jego są niezwykle plastyczne, charaktery ich uwydatniają się wy-



Przyjaciele.
(Ilustracja Gersona do słów bajki: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły").

raziście. Zwierzęta — choć obok zwierząt są i ludzie i bogowie — znakomicie symbolizują rozmaite właściwości natury ludzkiej i rozmaite ludzkie typy, zapewne i dzięki temu również, że świat zwierząt był przedmiotem szczególnego upodobania Lafontaine'a, że bajkopisarz wmyślał się w indywidualne właściwości poszczególnych zwierząt. Objawy zaś spotykane traktował z naiwnym humorem, nadającym jednolitą barwę różnorodności nastrojów i uczuć.

Nietylko jednak w świat zwierząt się wmyślał, studjował również naturę. To też w bajkach jego co chwila zwróci uwagę czytelnika krajobraz, jakby nie w dobie panowania francuskiego klasycyzmu skreślony, tak świeży i pełen prawdy. Wiersz, pełen wdzięku, prostoty, pozostaje w bajce w harmonji z treścią, staje się krótszym lub dłuższym, stosownie do zwalniania lub ożywiania się akcji, do charakteru przemawiających aktorów. Podobnym zmianom podlega rytmika. Pod wszystkiemi temi względami okazał się Lafontaine mistrzem.

To też nie dorównał mu żaden z naszych bajkopisarzy XVIII wieku, daleko za pierwowzorem pozostał Naruszewicz. Najbardziej zbliżył się do mistrza Trembecki, po nim — Krasicki. Nie tematami w „Bajkach nowych" przypomina nasz autor Lafontaine'a, ale sposobem opracowania tematów (naśladownictwem z poety francuskiego jest tylko jedna bajka: „Młynarz, syn jego i osioł"). Więc znamieniem bajek dłuższych będzie nie błyskawiczne tempo akcji, lecz narracja, czasem ożywiona, czasem podkreślająca szczegóły. Figury zarysowują się obrazowo, plastycznie, dialog przybiera w niektórych bajkach cechy dialogu charakterystycznego. Ale naogół szczegółowość rysów mniejsza niż u Lafontaine'a, mniejsza rozmaitość w nastrojach, mniej uwydatnia się stosunek uczuciowy, łączący autora ze światem, który przedstawia. Nie brak jednak mimo to wśród bajek dłuższych arcydzieł, by wymienić tylko „Przyjaciół", „Wilczki" i „Puhaczy". W ostatniej charakterystyka figury głównej, pani puhaczowej, wprost znakomita. Co za wyrazistość rysunku psychiki, jakie wniknięcie we właściwości tej psychiki. „Pani" to nie bez pewnych zalet: troszczy się o dzieci, o ich byt, kocha je. Ale jest bezdennie głupia, a jeszcze bardziej próżna. I kiedy chce swej dziatwie dać „obrok duchowny", naprawdę psuje ją najfatalniej, rozbudza bowiem w dzieciach pychę. Już one będą teraz głęboko przekonane, że nikt nie powinien się nawet pokusić o rywalizowanie z niemi, bo któż dorówna „puhaczom". Jejmość pani puhaczowa, to jedna

z najmisterniej wycieniowanych charakterystyk w tym drugim zbiorze, tak, że czytelnik, zajęty portretem duchowym, nie myśli o tem, jakie będzie rozwiązanie, ani jaki morał. Dodajmy, że nietylko nie śledzi rozwiązania, nie troszczy się o nie, ale go i nie znajdzie, bo słowami „jejmości“: „Nie każdemu dał Pan Bóg rodzić się puhaczem“ kończy się bajka.



Puhacze.
(Ilustracja do bajki Krasickiego przez Gersona).

Oba spotykane u Krasickiego typy bajek zestawiano niejednokrotnie i pierwszeństwo przyznawano nierzadko typowi bajki krótkiej. Czy słusznie i jaki był tego powód? Tkwił on właśnie w tem, że bajki narracyjne można było porównywać z doskonalszemi od nich, od bajek zaś epigramatycznych — w zakresie tego typu — nic doskonalszego nie znajdziemy. Na czem polega nadzwyczajna wartość ostatnich, to wynika z poprzednich uwag. Niezmierna

zwięzłość i niezmierna jasność, dramatyczna akcja, dramatyczne (zazwyczaj) rozwiązanie, wskazówka życiowa, posiadająca dzięki logicznemu wynikowi akcji charakter pewnika. Ale czy te bajki epigramatyczne są znakomitsze od narracyjnych? Są inne, o to zaś, które są znakomitsze, nie warto się spierać.

Wszystkie są jakby dopełnieniem satyr. Tam było roztrząsanie sumienia, piętnowanie, ośmieszanie wad, tu — wskazówki, jak postępować należy. Jeżeli niektóre z satyr charakterem zbliżają się do kazań, nauki, płynące z bajek, dałyby się ułożyć w katechizm, katechizm życiowy. Ktoby chciał żyć według tego katechizmu, nie zostałby ani świętym, ani sławnym, ale byłby człowiekiem uczciwym, wolnym od śmieszności, umiałby sobie radzić w rozmaitych położeniach, a nadewszystko nie dałby się wywieść w pole. Pamiętałby, że wokół niego pełno lisów i wilków.

Bajki Krasickiego przyjęto z niemniejszem uznaniem od Satyr. O popularności ich wprost niezwykłej świadczy ilość wydań: dotychczas było tych wydań przeszło trzydzieści. Drugie to dzieło naszego autora, posiadające wartość trwałą.

VII.

„Listy“. — Objawy zwrotu w poglądach, hasło wyrozumiałości. — Problem poświęcenia się dla ojczyzny. — Inne zagadnienia. — Powrót do satyry. — Związek „Listów“ z produkcją obcą. — Znaczenie „Listów“.

W „Myszeidzie“, w „Przypadkach“, w „Satyrach“, w „Bajkach“ odzwierciedlił się pogląd Krasickiego na ludzi, na stosunki między ludźmi, a zaznaczył się także wyraziście stosunek jego do rozmaitych problemów, które wyrastały z atmosfery czasu, więc zarówno problemów społecznych i politycznych, jak — i to w znaczniejszej mierze — etycznych i filozoficznych. W poglądzie na ludzi, na współczesne pokolenie, był raczej pesymistą. Czy gromił, jak w satyrze „Świat zepsuty“, czy ironizował, jak w „Odwołaniu“ i tylu innych satyrach, czy śpieszył z przestrogami, jak w wielu z bajek, zawsze widział wśród siebie samolubów, szalbierzy, złodziei, zdrajców nawet, a w najlepszym razie ludzi bez woli. Postępu nie dostrzegał, raczej cofanie się wstecz, satyrę „Pochwała wieku“ zakończył słowami:

„— Więc lepiej rzeczy idą: bo żywiej, bo sporzej.
— Sądź, jak chcesz: może lepiej, może też i gorzej.“

Bo nic to, że „wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi“ — „grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą“, a cnoty właśnie, według diagnozy Krasickiego, zabrakło.

Powoli jednak w poglądach autora począł się zaznaczać pewien zwrot, którego znamieniem jest osłabnięcie

pesymizmu, ujawniające się nietyle w zmianie zapatrywań na wartość współczesnego pokolenia, ile w pewnej wobec wad jego wyrozumiałości. Dowodem owego zwrotu będą w szczególności „Listy“ [1]).

„List“ był to rodzaj poetycki znany. Na wzór „Epistulae“ Horacego pisali „êpitres“ Boileau, Wolter i inni, a Krasicki, nie pierwszy, ale jeden z pierwszych, wprowadził rodzaj ten do literatury polskiej. Rozmiłowanie się zaś w „liście“ pozostaje w związku z dydaktyczną tendencją poezji wieku oświecenia i zapatrywaniami tego wieku na istotę poezji. Pamiętajmy, że wierszem pisano nawet rozmaite „sztuki rymotwórcze“ i we Francji i u nas (również za wzorem Horacego). Francuskie „êpitres“ były to rozprawki na rozmaity temat ze stanowczą przewagą żywiołu dydaktycznego, refleksyjnego, nazwę listu przybrały zaś na wzór „epistulae“, bo poeci francuscy, jak mistrz ich Horacy, zwracali się do jakiejś osoby, która odgrywała rolę jakby adresata. Ale usuńmy tytuł i kilka zwrotów w „liście“, a jego istota ukaże się we właściwem świetle: zobaczymy, że nie jest to nic innego, tylko właśnie rozprawka wierszem. Popularność listów Krasickiego ani współcześnie ani później nie może iść nawet w porównanie z wziętością „Myszeidy“, „Monachomachji“, „Satyr“, „Bajek“, ale dla poznania Krasickiego są one bardzo ważne.

---

[1]) Wszystkich razem znanych nam listów Krasickiego jest jedenaście (nie mówimy tu jednak o listach prozą, przeplatanych wierszem). Trzy „listy“: „Do Rodkiewicza“, „Do Lucińskiego“ i „Do księcia Stanisława Poniatowskiego“, każdy z nich osobno, wyszły w roku 1780. Pozostałe ogłosił Krasicki w dwu zbiorach, mianowicie w „Wierszach X. B. W“, 1784 i w „Listach i pismach różnych X. B. W“ (1788). W zbiorze pierwszym znajduje się też z poprzednio drukowanych list „Do Rodkiewicza“ i „Do księcia Stanisława Poniatowskiego“. Wydanie krytyczne wszystkich listów, dokonane przez dra Bernackiego („Satyry i Listy“, Lwów, 1908) zawiera nadto list „Do...“ (do wojewody jakiegoś), „Do księdza plebana“ i p. t. „Kasztelan“. — Pisał o „Listach“ dr. Antoni Ryniewicz w pracy: „Listy I. Krasickiego, szkic krytyczno-porównawczy“ (Sprawozdanie Szkoły Realnej w Stanisławowie, 1907).

W szczególności niezmiernie cenny, ze względu na to właśnie, że pozwala nam głębiej wniknąć w poglądy poety na świat i ludzi, jest list, zatytułowany „Do Pawła“ (ogłoszony drukiem w roku 1788). Poeta zastanawia się nad zagadnieniem, jak ludzie patrzą na ludzi? Otóż „różne są portrety“ (różne zapatrywania na wartość ludzi): jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą“. Są więc pesymiści i optymiści. A poeta do których się zalicza? „A ja z tymi, mój Pawle, co rzeczy weselą“. Prawda, niełatwo poznać ludzi, ale, kto chce ich poznać, niech przedewszystkiem „w dobroć... się uzbroi“. Taka zbroja jest konieczna. Dlaczego? Z rozmaitych powodów, a nadewszystko z tej przyczyny, że „i my winni stąd, iż źle patrzemy“ — źle, to znaczy przez szkła okopcone. A przecie siebie samych nie będziemy uważali za wyrzutków, a przecie obowiązkiem naszym jest brać miarę „z nas samych“, by poznać, „czem są inni ludzie“. Autor dochodzi do wyniku, że „źli ludzie, lecz nie rodzaj; jest w sercu grunt cnoty“, czyli innemi słowy, że rodzaj ludzki z natury jest dobry, a tylko uległ zepsuciu, a o zepsuciu wszystkich jednostek mówić nie można. Wobec tego jednak w sądach o ludziach i w postępowaniu z nimi trzeba obrać właściwą drogę: „Nad słabością się godnych nagany użalmy, Mniej dzielnych (t. j. mniej dobrych) oszczędzajmy, więcej dzielnych chwalmy“. Za wszelką zaś cenę nie bądźmy mizantropami, bo „lepiej dowierzać, niżli zbyt nie wierzyć“. A czy w roli czynnej na widok zła nie należy nam wystąpić? Owszem: „Naprawiajmy, choć sami godni poprawienia“, tylko bez oburzania się na nieprawość, choćbyśmy sami w błędach tak daleko, jak inni, nie zaszli:

„Darmo się mniej upadłym nad upadkiem zżymać;
Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą:
I nas to spotkać mogło, co innych spotkało...“

Może zaś nie spotkało nas dlatego, bośmy się znaleźli w innych okolicznościach, wśród innych wpływów — ta myśl z ostatnich przytoczonych wierszy z łatwością da się wy-

czytać. A zatem zasadnicza teza: ludzie rodzą się dobrymi, a myśl przewodnia listu: „ponieważ nikt bez ale“ i — wśród innych warunków — łatwo mógłby ulec tym zdrożnościom, jakim ulegli drudzy, nie gorszmy się, nie potępiajmy, lecz z grzesznymi współczujmy i starajmy się ich poprawić.

W zapatrywaniach tych wpływ teorji Roussa (ludzie rodzą się dobrymi) zaważył niewątpliwie na szali, ale znalazła w nich również wyraz wspomniana wyrozumiałość, dotychczas w tym stopniu nigdzie nie ujawniona. Grzeszni na współczucie raczej zasługują, niż na bezwzględne potępienie — miasto gromy na nich ciskać, starajmy się ich doskonalić. Jest to jak gdyby zapowiedź końca doby walki. Zapowiedź tylko, bo całkowicie Krasicki walki nie zaniecha, nawet i ton dawny czasem się odezwie, ale stanowisko wobec „mniej dzielnych“ pocznie ulegać zmianie.

Zobaczymy wnet, że ów zwrot ku wyrozumiałości dałby się z łatwością wytłumaczyć działaniem lektury, ale weszlibyśmy na błędne ścieżki, gdybyśmy istotnie tylko wpływowi lektury chcieli przypisać dostrzeżony objaw. Pisma autorów, którzy radzili „w dobroć się uzbroić“, znane były Krasickiemu już dawniej, ale działać na niego zaczęły dopiero w p e w n y m o k r e s i e ż y c i a, wtedy, gdy po dobie bojowania, piętnowania, poczęła w nim brać górę miękka jego natura i gdy głębiej począł wnikać w samego siebie. Bo też zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na zajęcie nowego stanowiska wpłynęła także autokrytyka: „Naprawiajmy, c h o ć s a m i g o d n i p o p r a w i e n i a...“. Natury miękkie, obdarzone wrażliwością, w szczególności wrażliwością na zagadnienia etyczne, na kwestję ścisłego stosowania przyjętych zasad etyki w życiu, często dochodzą do takiej refleksji.

Od refleksyj wogóle roją się listy. Dadzą się wśród nich wyróżnić rozmaite kategorje, ale zasadniczo wszystkie można ująć w dwie grupy: jedne mają znaczenie ogólnoludzkie, drugie, choć także po wsze czasy zastosować się dadzą, wyrosły z rozważań poety nad obowiązkami Polaka wobec ojczyzny. I to nowy rys, wyróżniający „Listy“ od

dzieł dawniejszych Krasickiego. O okręcie tonącym myślał on i przedtem także, środki ratunku wskazywał, ale problem stosunku jednostki do ogółu, do narodu, do państwa, problem granic, do których jednostka posunąć się może i winna, granic poświęcenia, nigdy nie zajął go w tym stopniu, co w „Listach".

Do pierwszej grupy refleksyj - sentencyj zaliczymy takie, bardzo zresztą różnorodne treścią, jak „człowiek prawy... natręctwa się lęka" („Do króla"), „rady, choć zdrowe, nie że złe, odrzucone, ale że są nowe", „ktokolwiek się o dobro... drugich pokusi, Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi" („Do Krzysztofa Szembeka"), „w każdem miejscu i czasie człowiek jest człowiekiem, te same w nas skłonności, co były przed wiekiem", „król wolnych ludźmi rządzi, despota bydlęty", „równość duszą wolności", („O obowiązkach obywatelskich") i t. d. Ostatnie dwie z nawiedzionych maksym to oczywiście refleks lektury wolnomyślicieli francuskich.

Drugą grupę tworzą refleksje o zakresie nie tak szerokim, bo skupiające się około wskazanego zagadnienia: co jednostka winna ojczyźnie. Oczywista, refleksje wszelkiej kategorji łączą się ściśle z podstawową treścią listu, są jej ostatecznym wykładnikiem. Czasem jednak z szerszego koła wkracza Krasicki w ciaśniejsze, jak to się dzieje w liście „Do Krzysztofa Szembeka". Tam to właśnie powiedział: „ktokolwiek się o dobro... drugich pokusi, Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi", co wiedzie go do rozważań, jak zachować się, gdy o los ojczyzny chodzi, a gdy cierpienie, zdawałoby się, przerasta siły jednostki. „Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej zginąć, Ale cierpieć bez zysku i n i e s z c z ę ś c i e m s ł y n ą ć... Ale służyć niewdzięcznym i z n o s i ć p o t w a r z e...". Odpowiedź: „To heroizm prawdziwy". Czy to wezwanie? Otóż nie, — Krasicki rozumie, co to jest heroizm, uznaje go, żywi dla heroizmu cześć, ale przykazania nie myśli z niego czynić, hasła nie rzuca. Podobnież w liście „O obowiązkach obywatelskich, do Antoniego hrabi Krasickiego" (brata

autora). To samo tu zagadnienie, ale Krasicki posuwa się o krok dalej i pyta, co potrafi nagrodzić temu, który się dla ogółu poświęcił, niewdzięczność tego ogółu, co mu pozwoli znieść kłamstwa, szyderstwa? I znów znajdzie odpowiedź: „Cnota, wyższa nad względy, wyższa nad korzyści“, cnota Regulusów, Kodrusów... Wszakżeż bohaterowie tego typu istnieli: „Nie wierzy dziełom takim, kto nie godzien wierzyć, Dusze podłe, czem wzrosły, tem pragną i mierzyć...“. A więc to zachęta do naśladowania tych dusz wzniosłych? Nie, Krasicki znów zatrzyma się w pół drogi — dla bohaterstwa ma słowa podziwu, wezwania nie rzuci. On wie, że „szczęścia los publiczny celem“, hasłu wieku oświecenia jest wierny, ale poprzestaje na stwierdzaniu prawideł, chciałoby się powiedzieć: na określaniu istoty bohaterstwa. Dodajmy nawiasowo, że w liście do brata liryzm patrjotyczny odezwał się niemniej silnie, niż w „Ptaszkach w klatce“: „Największy zaszczyt wolnych — być obywatelem. Jam był, ty jeszcze jesteś; roztrząśmy, mój bracie: Co ty z szacunkiem dzierżysz, ja płaczę po stracie...“.

Rozprawką na temat zadań historyka i celu historji jest list „Do księdza Adama Naruszewicza“. Pogląd Krasickiego, jakoby celem historji było piętnowanie występków, a podnoszenie zacnych czynów w przeszłości („roztrząsanie charakterów“), jest nam już znany. Dzięki temu poglądowi poeta — jak Wolter, jak sam już dawniej za przykładem Woltera: w „Przypadkach“ — nie tych władców uważa za wielkich, co „przemocą“ zwyciężali „niezdolnych“ (słabych), lecz tych, którzy wiedzieli, co to jest „ludzkość“. Stąd szczególnie wielbi „króla chłopków“, którego pamięć „bardziej rzewni, niż dziwi“. Niestety, zczasem zmieniło się wszystko, aż doszło do tego, że naród „bez rządu, bez mocy, bez rady Stał się łupem postronnych...“. „Wypada pióro z ręki na myśli takowe...“. Znów jedno z silniejszych miejsc u Krasickiego, jeden z tych momentów, w których odsłania się ból patrjotyczny, tak skwapliwie niejednokrotnie ukrywany. W żadnem z do-

tychczasowych dzieł, nawet w Satyrach, nie ukazywało się nam tak często, jak w Listach, to drugie, pełne powagi oblicze autora.

Bo ujrzymy je także i w tym typie „listu“, który, dzięki przedmiotowi i tonowi, miano satyry raczej powinienby nosić. Odnosi się to w szczególności do „Podróży pańskiej“. Powrót pana do dóbr z zagranicy, dokąd Bóg jeden wie, poco jeździł, towarzysząca mu kompanja („Szwajcar filozof“, „Anglik ponury, głębokomyślny mędrzec“, „Francuz grzeczno-uprzejmy, świegotliwy gadacz“), to wszystko obrazowe, traktowane z humorem, w szczegółach („bryki i kolaski, tłumoki i paki i faski“) przypominające lekko „Żonę modną“. A przyjazd pana! „Chłop stęka, czapki pozbył i wielkość utracił, Wziął przez łeb za zapłatę...“. „Krzyk, jęk, wrzawa... Znać wielkość...“. Koniec listu rodzajem ironji przypomina znów wiersz „Do króla“. „Tak to drudzy (jeżdżą)..., a nie ty? Wstydźże się, mój książę“. Muszę ci oczy otworzyć, bom twój przyjaciel. Oszczędzasz chłopów? Ależ „to bydło“. My przecież pochodzimy od Jafeta, a oni od Chama: „Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić“. Krasicki-satyryk przemówił tu raz jeszcze i jeszcze raz okazał się mistrzem.

Czy myśli, poglądy, wypowiedziane w „Listach“, są wyłączna własnością Krasickiego? Echa poglądów obcych, obcych zapatrywań znajdą się, ale są to najczęściej echa dalekie, a są i takie „Listy“, w których nawet dalekich ech nie znajdziemy.

Więc „List do króla“. Listy tego rodzaju pisali wzorem mistrza swego Boileau i Wolter, — poezja francusko-klasyczna miała przecie znamię wybitnie dworskie — ale kiedy Boileau i Wolter w swych listach (a jest ich więcej, skierowanych do głów koronowanych) prawią pochlebstwa co się zowie, zręcznie, ale przecież niemniej widocznie, Krasicki zachowuje godność i może słusznie powiedzieć o sobie, że gardzi „tem rzemiosłem“. I z równą słusznością może zakończyć list słowami „Łgarzem zrobisz Woltera wśród twoich przyjaciół“. Może jest w tem echo jednego

z listów Boileau'a, w którym ten oburzał się na Horacego za jego pochlebstwa względem Augusta, jak niemniej jednego z listów Woltera, w którym ten znów gorszył się pochlebstwami Boileau'a; cóż, kiedy o tamtych obu

LISTY

i

PISMA RÓŻNE

X. B. W.

TOM II.



Za Przywileiem.

w WARSZAWIE 1788.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,

Kfięgarza Nadwornego J. K. Mci.

Za Pozwoleniem Zwierzchności.

Podobizna karty tytułowej Listów i Pism różnych Krasickiego.

można powiedzieć „ambo meliores", a Krasickiemu musimy przyznać prawo zajęcia stanowiska, jakie zajął.

Ale poglądy Krasickiego, jego filozofja życiowa, czy ta — o ile się odsłania w Listach — jest owocem własnych jego przemyśleń? By nie zabrnąć w bezdroża, przypomnieć nie zawadzi, że bezwzględnie „własnego" nic niema: każdy poeta czy myśliciel jest, musi być, w większym lub mniejszym stopniu zawisły od drugich i ujmy mu to żadnej nie przynosi — tem bardziej w dobie, w której żył Krasicki. Chodzi tylko o stopień zależności, a w związku z tem i oryginalności. Otóż — jak już wyżej wspomniano — pełna pogody filozofja życia, radząca przy wydawaniu w sądach o ludziach w „dobroć" się uzbroić, zalecająca z tymi trzymać, „co rzeczy weselą", jest niewątpliwie wspólna Krasickiemu, Horacemu i Boileau, a nawet — choć nie bez zatrzeżeń — Wolterowi. „Myślmy, patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą, I nas to spotkać mogło, co innych spotkało" — powiedział Krasicki, przed nim zaś Wolter „aime la verité, mais pardonne à l'erreur...". Staraliśmy się jednak wykazać, dlaczego nie rychlej, lecz dopiero teraz zsolidaryzował się Krasicki całkowicie z tą filozofją. W „Przypadkach" bowiem Doświadczyński również zakończył oświadczeniem: „Nie udało mi się w Warszawie, ale ja się dlatego ani na Warszawę ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swój właściwy sposób myślenia; mój nie zgodził się z Warszawą", ale „sposób myślenia" Doświadczyńskiego nie zgodził się z Warszawą, bo w Warszawie poznał pan Mikołaj ludzi moralnie zdeprawowanych: cała powieść jest aktem potępienia rozmaitych galantomów, junaków, płaczących senatorów i kubaniarzy lubelskich, nie objawem „użalania się" nad nimi. Oświadczenia pana Mikołaja nie można też uważać za wyraz wyrobionej filozofji życiowej, lecz za akt rezygnacji. Inaczej w liście „Do Pawła". To nie rezygnacja, nie zgoda z tem, co się odmienić nie da i dlatego, że odmienić się nie da, to przeświadczenie, że istnieją dosta-

tecznie silne motywy, by solidaryzować się z tymi, „co raczą przebaczyć".

Poza tem ogólnem stanowiskiem analogicznem zdarzy się spotkać u Krasickiego i u jego poprzedników wspólne pewne myśli, pewne obrazy, pewne przykłady.

„Świat jest wielkie teatrum, a ludzie aktorzy", pisze Krasicki, a Boileau: „Le monde, à mon avis, est comme un grand théâtre".... I u Krasickiego i u Woltera Diogenes jest wskazany jako ten, który powinienby odwrócić ludzi od mizantropji (głupi ów, co „w morzu utopił szkatułę", ale głupszy jeszcze od niego ten, „co się zamknął w beczce" — „Gardons-nous d'imiter ce fou de Diogène...") i t. p. Wogóle jednak zależność „Listów" Krasickiego od „Epistulae" i „Epitres" wcale nie sięga daleko. Pod względem formalnym są te listy zawisłe od horacjańskich, boalowskich i wolterowskich o tyle, że są również listami, podobnemi w tonie, natomiast w zakresie myśli i poglądów podobieństwo istotnie zdarza się tylko. Wszędzie zaś tam, gdzie Krasicki mówi o niedoli ojczyzny, o istocie heroizmu, o „przekupnych czołgaczach", „jurgieltnikach", nie ma wzoru, bo go mieć nie mógł. Rzym za Augusta był potęgą, toż Francja w czasach, gdy swe „Epitres" pisał Boileau, toż i w dobie Woltera nikt nie przewidywał tego, ku czemu królestwo francuskie zmierzało. Gorących (a takiemi są jak na wiek XVIII) uczuć patrjotycznych, jak w listach Krasickiego, w „Epistulae" i w „Epitres" nikt szukać nie będzie. Boileau w swych listach występuje przeciw wadom społecznym, strun politycznych nie porusza, Wolter dotyka ich, ale wówczas polemizuje i ironizuje, Krasicki mówi o nieszczęściach, a mówi z żalem, nawet z sercem rozdartem („pióro z rąk wypada"). To też o ile ton zasadniczy „Listów" Krasickiego odpowiada „Epitres" Boileau'a i Woltera, o tyle, gdy Wolter poczyna polemizować, występuje najaw różnica wyraźna. Nie zapominajmy zresztą, że we wszystkich „Listach" Krasicki ma na myśli wyłącznie własne społeczeństwo, że trwoży go myśl o zgubnych następstwach, jakie roz-

maite wady społeczne mogą sprowadzić na kraj, że widać w nim niepokój o dalsze losy państwa. Dla poznania psychologji Krasickiego są „Listy" nieocenione, jest w nich kopalnia rysów duchowych poety. Poznać też, że większość ich powstała w dobie, kiedy nietylko talent jego dojrzał zupełnie, ale kiedy dojrzał i pogląd na świat, a począł też ulegać przemianie ogólny nastrój duchowy. Ironji tu już niewiele, wesołego, szczerego śmiechu niema zupełnie, spoważnienie tonu, wyrozumiałość dla ludzi, a równocześnie coraz lepsze uświadamianie sobie tego, że ojczyznę jego spotkało wielkie nieszczęście. Mimo to przeziera z nich stara dewiza: „Podła rzecz rozpaczać". Choć mało popularne, „Listy" Krasickiego należą do najszanowniejszych jego utworów.

VIII.

„Wojna chocimska“. — Załamanie się kierunku twórczości. — Przypuszczalne pobudki. — Zależność od obcych wzorów. — Wartość poematu. — Czy duch wieku oddany? — Czy rysują się obrazy plastyczne? — Kompozycja. — Charakterystyka postaci. — Obrazy natury. — Język. — Przedmiotowość. — Nastrój. — Poemat na tle epoki. — „Komedje“. — Co skłoniło Krasickiego do pisania komedyj? — Zawisłość od Molière'a. — Rodzaj komedyj Krasickiego. — Charakterystyka zawodowa. — Intryga. — Autokrytycyzm.

Słów, wyrzeczonych o „Listach“, nie można powtórzyć w odniesieniu do „Wojny chocimskiej“ [1]), poematu, ogłoszonego w Warszawie w tym samym roku, w którym pojawiły się pierwsze trzy listy, t. j. w r. 1870. Poemat ten był jakby objawem załamania się kierunku twórczości Krasickiego. Poeta nie pozostał w nim wierny ani upodobaniom swym, ani rodzajowi uzdolnień. Upodobania wiodły go do tworzenia sylwetek, portretów szkicowych, obdarzonych zawsze jakimś rysem charakterystycznym. Wobec tych sylwetek zajmował Krasicki stale określone stanowisko, najczęściej ironizującego humorysty. Uzdolnienia jego kazały mu się zamykać w formach drobnych, unikać kompozycyj szerszych, żądających obmyślanej w szczegó-

[1]) S. Pszon: Reminiscencje w Monachomachji i Wojnie chocimskiej I. Krasickiego. Pam. Lit., 1908. O stosunku Wojny chocimskiej do Woltera Henrjady pisał M. Smolarski w Studjach nad Wolterem w Polsce. Lwów, 1918. W książce tej sporo uwag wogóle o stosunku Krasickiego do Woltera.

łach architektoniki, koncentracji artystycznej. „Wojna chocimska“ zaś miała być eposem bohaterskim, z natury więc swej miała zawrzeć elementy treściowe, nastrojowe i formalne, obce dotychczasowej twórczości Krasickiego.

Trudno orzec stanowczo, co skłoniło księdza biskupa do próbowania sił w nowym rodzaju. Ponoś Stanisław August zachęcał Krasickiego do napisania eposu jako pobudki do walki z Turkami (Polska była związana z Rosją, a Rosja gotowała się do wojny z Turcją). Mogła jednak Krasickim powodować również szlachetna ambicja stworzenia epopei w języku polskim, by dorównać innym narodom, w szczególności Francji, która miała Wolterową Henrjadę.

Istotnie też Krasicki, pisząc poemat, wpatrywał się głównie w epos Woltera. Henrjada, to — jak wiadomo — nie płód natchnienia, lecz wypracowanie chłodne, prawie martwe. Jest to robota na wzór innych eposów, z machiną poetycką: z świętymi, z personifikacjami. Krasicki, obmyślając układ „Wojny chocimskiej“, poszedł głównie za wzorem, który mu zostawił Wolter, ale szereg motywów przejął także z „Eneidy“ i z „Jerozolimy wyzwolonej“. Zawisłość od lektury jest tu wogóle bardzo znaczna, o wiele większa, niż w jakichkolwiek innych poematach — świetny humorysta, kiedy mu przyszło uderzyć w ton poważny, nie znalazł w sobie dość inwencji, musiał oglądać się za przewodnikami, którzyby go poprowadzili po nowej dla niego drodze. Jaka szkoda, że za najgłówniejszego z pośród nich obrał — właśnie nie epika.

Wolterowska jest u Krasickiego machina poetycka: stały tu związek nieba i świętych ze sprawami ziemskiemi, nie brak i mocy piekielnych i czarów (tu echa także z Tassa), nie brak uosobienia Sławy, z Eneidy rodem („Famą“ właściwie powinnaby się nazywać). Znajdziemy też w poemacie szereg tradycyjnych, od Homera jeszcze początek biorących „ozdób“ (scena pożegnania, ciężki ból ojca po śmierci syna, poległego w boju), jest i tassowsko-wolterowski pustelnik. Są też i przepowiednie — i te były jedynem polem, na którem zaznaczyła się pewna inwencja poety. Przyszłość

oglądaliśmy i w Eneidzie i w Jerozolimie wyzwolonej i w Henrjadzie, ale dochodziliśmy tylko do chwil współczesnych twórcom (przepowiednie odnosiły się do czasów, znanych już poetom) — Krasicki ustami pustelnika przepowiada, że Bóg nas „wróci“ „do dawnego stanu“. Ma oczywiście na myśli pierwszy rozbiór Polski i każe spodziewać się nadejścia chwili, w której krzywda zostanie naprawiona. Pierwszy to objaw i pierwsza zapowiedź późniejszych wróżb zmartwychwstania.

Jaka jest wartość poematu — niezależnie od zbyt ścisłych związków, łączących go z Henrjadą i z eposami innemi? By odpowiedzieć na to pytanie, trzebaby wprzód uświadomić sobie, od czego wogóle będzie zależała wartość eposu bohaterskiego. Otóż od rozmaitych względów. Od tego, czy autor zdoła oddać ducha wieku, odtworzyć epokę we właściwym jej kolorycie. Następnie od tego, jak zdoła wcielić i rozwinąć ideę naczelną (jeśli ją poemat zawiera). Potem od kompozycji, od sposobu, w jaki prowadzi akcję, od siły plastyki, od zdolności charakteryzowania poszczególnych postaci i scen zbiorowych, kreślenia krajobrazów (jeśli je wprowadza), od ogólnego nastroju, ducha, ożywiającego całość, od siły i piękna języka, od obrazowania. Rozważmyż poemat, choćby pokrótce, pod temi właśnie względami.

Na pytanie, czy autor zdołał oddać ducha wieku, zachować jego koloryt, odpowiedź może być tylko przecząca. „Wojna chocimska“ to nie wiek XVII, to nie ludzie i wyobrażenia wieku XVII. Nic tu ani z życia rycerstwa tych czasów, ani ze zwyczajów, z wierzeń, ani choćby z mowy. Dykcji z doby Zygmunta III nawet nie próbował autor odtworzyć, na pewno wcale mu to nie przychodziło na myśl. Próby realizmu językowego nie sięgają jednak jeszcze ostatnich dziesiątków wieku XVIII, a o ile się zjawiają, są nieśmiałe — zdobycz to dopiero XIX stulecia. Trudno więc czynić Krasickiemu zarzuty z tego, że nie wybiegł poza swój wiek.

A jaka jest idea naczelna poematu i jak ją autor

zdołał rozwinąć? Otóż idea taka istnieje tutaj, a jest nią myśl roztoczenia przed oczyma współczesnych obrazu tężyzny przodków i wzbudzenia w nich chęci, żądzy dorównania rycerzom z pod Chocimia. Czy jednak istotnie obraz tężyzny fizycznej i moralnej powstaje przed naszemi oczami? Ażeby mógł on się w wyobraźni naszej zarysować, musielibyśmy widzieć przedewszystkiem części składowe obrazu, poddać się sile sugestywnej tych części. Tymczasem poszczególnym scenom i to nietylko tym, w których ideowa strona poematu mogłaby znaleźć wyraz zewnętrzny, brak plastyki, brak żywej krwi. Autor (w pieśni II) opowiada nam, jak to „strażniki państwa“ idą na radę, ale miasto nam ich pokazać, manierą eposów pseudoklasycznych raduje się tem, że „wielkie ojców dusze patrzą z weselem na płód nieodrodny“, miasto nakreślić obraz obrad, wywołać wrażenie masy i wyróżniających się jednostek, powie tylko, że „różne są zdania, jak zabieżeć złemu“ i że na wodza „powszechny odgłos żądał Chodkiewicza“. Jest to relacja autorska.

A oto inna „rada“ — sejm:

„Z trzech stanów całość powszechna się składa,
Wszystkie trzy razem siłą się i ważą:
Król pierwsze miejsce na tronie osiada,
Senat swobody ma kraju pod strażą,
Rycerstwo równie losem kraju włada;
Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,
Co każą razem, król, bracia, starszyzna,
To każe naród, to mówi ojczyzna.“

Wykład to historyka o składzie sejmu polskiego.

Obrazom bitew, zresztą licznym, brak elementu malarskiego. Dźwięki — jak i dawniej — umie Krasicki odtwarzać (porówn. dźwięki onomatopeiczne w pieśni V: „świst strzał“, „powyprzężane brzęknęły cięciwy“, „oszczep zdruzgotany pryska“), ale same wrażenia słuchowe nie wystarczą, wzrok upomina się o swoje, a poza tem, że „wsparły się wojska zapalczywe zbliska“ i że „krwią się ziemia rumieni niewierną“ (w opisie bitwy w tejże pieśni),

nie widzimy nic, cała zaś bitwa trwa tak zadziwiająco krótko, tak błyskawicznie „uchodzi z pola bisurmańska dzicza“, że czytelnik, choćby z jaką uległością chciał się poddawać sugestjom autora, nie zdoła nadążyć za jego tempem.

Nielepiej z widokiem ogólnym wojsk (porówn. konwencjonalne określniki: „orszaki wojsk niezliczonych“, „świetne chorągwie, proporce i znaki“, „blask się odbija zewsząd okazały“ — w tejże pieśni V), a nawet z pojedynkiem (w pieśni VII). I tu wszystko odbywa się błyskawicznie — plastyki szczegółów ani śladu.

O kompozycji poematu w ściślejszem słowa znaczeniu właściwie mówić nie można. Poza akcją historyczną, historycznym bohaterem i rolą mocy niebieskich i piekielnych niema tu właściwie wątku, boć ślub Chodkiewicza z Anną z Ostroga i rozłączenie z nią jest tylko epizodem. Obok tego epizodu szereg innych, zbyt wysuwających się na czoło.

Dar charakteryzowania miał Krasicki, nawet w stopniu niemałym — pokazało się to nadewszystko w „Satyrach“, ale ta zdolność objawiała się w pochwytywaniu rysów pewnej kategorji i w umiejętności podkreślania ich w tonie humorystycznym lub ironicznym. W „Wojnie chocimskiej“ pole dla tej zdolności Krasickiego było zamknięte: postacie dodatnie stają się manekinami, wyposażonemi darem retorycznym, ujemne — potworami; postaci „humorystycznych“ w poemacie „bohaterskim“ nie chciał Krasicki wprowadzać, uważając to w myśl ówczesnych zasad za niewłaściwe. W ten sposób pozbawił się broni, której umiał użyć z powodzeniem niezawodnem. Nawet charakterystyki zewnętrznej brak, nawet o Zawiszy nie dowiadujemy się nic więcej, jak że był „w wdzięcznej wieku porze“, nawet o Annie z Ostroga nic ponad to, że miała nadobne lice.

Obrazy natury w eposie francusko-klasycznym nie odgrywały ważniejszej roli, zjawiały się w nim okolicznościowo i miały barwę konwencjonalną. Tak jest i w „Wojnie chocimskiej“. O Kamieńcu czytamy:

„Dzieło przedziwne kunsztu i natury,
Widać Kamieniec obronny zdaleka;
Wznoszą się twierdze nad skaliste góry,
Huczy w opokach zacieśniona rzeka,
Strzegą przystępu niedobyte mury
I zamki, w mocy stwierdzone od wieka...“

Znów więc wszystkie określniki kowencjonalne: Kamieniec obronny, góry skaliste, mury niedobyte... Jak twierdza wygląda, w jakiem znachodzi się oświetleniu, jak odbija barwami od tła, na to wszystko wyobraźnia czytelnika nie odpowie. Materjał do obrazu, nie obraz.

Mamy jednak także typ t. zw. „tkliwego“ obrazu przyrody (w pieśni III), gdzie czytamy, jak „strumyk czyni mruczenia przyjemne“, jak „wiatr gałęźmi pomału kołysze“, jak potem „wiatr się ucisza“, a „strumyk słabiej brzęczy“, choć jest w dalszym ciągu i „dzika cichość“ i „smutek ponury“. „Słodkim“ do końca jest obraz w pieśni VI z „miłem świtaniem“, z „wdzięczną“ godziną wschodu, z „przyjemną“ doliną, z „rozkosznem mruczeniem strumyka“. I w tym więc typie nie zdołał autor wybiec poza konwencjonalizm.

Na uwagę zasługuje krajobraz nocny. Wiadomo, że krajobrazy nocne stanowią istotną i rzetelną ozdobę Eneidy, ale obraz w pieśni VI „Wojny chocimskiej“, w którym

„... pomroczne cienie
Nieznacznym wstępem ziemię okrywały;
Las coraz gęstszy i głuche milczenie
Okropność dzikim zaroślom dawały;
Zniknęła pora światłości przyjemna,
Zagasły zorza, noc powstała ciemna...“,

charakterem swym przypomina nie posępne obrazy Wergilowe, lecz raczej (mimo że posły „błądzą posępną przerażeni ciszą“) zaczarowany las z „Jerozolimy wyzwolonej“. Obraz ma czytelnika wprowadzić w nastrój chwilowy, wywołać w nim wrażenie dziwności, niesamowitości, podobnie jak obraz puszczy w pieśni VIII, przypominający niektóremi rysami puszcze litewskie z Pana Tadeusza:

„Wieczysto-trwałym mchem zewsząd okryte
Gęste konary zasępiają drzewa:
Żadne tam nie jest w owoc, w kwiat obfite,
Liść je ponuro zwiędły przyodziewa.
Krzewią się w cieniach zielska jadowite,
W okrąg jezioro bagniste oblewa,
A wśród zgęstwiałych wód oparzeliska,
Głucho bełkocąc, zdrój mętny wytryska.“

Autor zmierza do wywołania nastroju grozy — określniki ogólnikowe, co u niego rzadkie, zastępuje określnikami, nadającemi zjawiskom cechy konkretności. Na barwy jednakowoż i tym razem nie zwraca uwagi.

Naogół obrazowość jest słabą stroną „Wojny chocimskiej“. Charakteru stylu, mało zmysłowego, chętnie typizującego, nie odbarwią porównania, stosunkowo dość liczne, przeważnie szerzej rozwinięte, brane — z wyjątkiem jednego — z otaczającej przyrody (żar słońca, deszcz, dojrzewające łany, groźny obłok, piorun, ćmy nocne, żubr...); nie bez zalet plastyki są te z pośród nich, które uzmysłowiają scenę ruchową (żubr, podnoszący się z rykiem, sternik, ratujący łódź, rolnicy, powracający na pole po odpędzeniu chmury przez wiatr).

Język utworu, jak cały utwór, chłodny. Jak zawsze dotychczas, jest to język pełen jasności, czasem wytworny, ale „oczyszczony“, lękający się silniejszych wyrażeń, silniejszego zabarwienia uczuciowego. Język to salonów, nie bohaterskiego eposu.

O osiągnięciu przedmiotowości autor nie myślał. Czytamy o baśniach Alkoranu, o bezbożnych pacierzach niewiernych, o żądzach rozjuszonych Osmana, o tem, jak posłowie niosą „wstyd jego w podłej prośbie“. Wszystko po polskiej stronie jest jasne i cnotliwe, wszystko po przeciwnej okrutne, haniebne i bezbożne — wszakże Polakom pomagają moce niebieskie, Turkom piekielne.

Nastrój ogólny najłatwiej określić negatywnie: nie jest to nastrój bohaterski, mimo że poecie zależało na tem, by nastrój taki wywołać. Nie miał go autor „Monacho-

machji“ i „Satyr“ w sobie — nie pomógł Wergiljusz, Tasso ani Wolter, najmniej Wolter, który w rozmaite struny mógł uderzać z powodzeniem, tylko nie w strunę heroizmu. Pod tym względem obaj autorowie byli do siebie podobni.

„Wojnę chocimską“ uznać tedy trzeba za próbę nie uwieńczoną powodzeniem. Dużo dobrej woli, pilne rozglądanie się za wzorami (zbyt pilne!), zasilanie się i u autora Eneidy i Jerozolimy i Henrjady poto, by ulec najsilniej wpływowi Woltera — najmniej korzystnemu. Mało inwencji, produkcja na chłodno, mozaika motywów. Nie dzieło sztuki,



Medal, wybity na cześć Krasickiego.

lecz dzieło sztuczne, najmniej z wszystkiego owoc wewnętrznej potrzeby tworzenia i najmniej z wszystkich utworów Krasickiego oryginalne.

Jednakże w zestawieniu z bezpośrednim wzorem, z Henrjadą, „Wojna chocimska“ zyskuje wiele: nie jest ona niższą od „Henrjady“, nastrojem — mimo, że zasadniczo panuje w niej chłód — czasem o pół tonu ją przewyższa, a pamiętajmy, że współcześni „Henrjadą“ się zachwycali. Więc wyobrażeniom współczesnym „Wojna chocimska“ odpowiadała, a jeśli się zważy, że Potockiego epos nie był wówczas jeszcze znany, zrozumiemy, że po-

emat Krasickiego zaspakajał ambicję narodową, ba, że tych, dla których ostatniem słowem była epopeja Woltera, mógł nawet napełnić dumą. Zauważmy jeszcze, że duch „Wojny chocimskiej“ inny jest niż „Henrjady“. Niema w niej wycieczek przeciw Rzymowi, przeciw duchowieństwu, przeciw kościołowi. Na tem polega zasadnicza różnica między utworem naszego poety a Woltera, różnica, która uwydatniła się już niejednokrotnie, tu jednak może najsilniej.

Za „Wojnę chocimską“ otrzymał Krasicki od króla na imieniny swe w roku 1780 medal złoty z pochlebnym napisem.

Jeżeli „Wojnie chocimskiej“, o ile rozważamy poemat na tle współczesnem, niepodobna odmówić znaczenia, o tyle komedje księdza biskupa nawet na tle epoki rysują się bardzo blado, a wśród utworów Krasickiego należą z pewnością do najmniej znaczących [1]).

Pisząc je, po raz wtóry pomylił się Krasicki co do rodzaju swego uzdolnienia — a nigdy może nie okazało się tak dobitnie, jak na jego utworach scenicznych, że, by napisać dobrą komedję, niedość być bystrym obserwatorem ludzkich śmieszności i niedość posiadać dar oświetlania tych śmieszności błyskami ironizującego humoru.

Skłoniły Krasickiego do pisania komedyj prawdopodobnie potrzeba, przykład, dążność współczesna i ta pobudka moralna, która wskazywała kierunek całej jego

---

[1]) Trzy komedje, mianowicie „Statysta“, „Łgarz“ i „Solenizant“, wyszły każda osobno w r. 1780 w Warszawie pod pseudonimem Michała Mowińskiego; inne, t. j. „Frant“, Mędrzec“, „Krosienka“ i „Pieniacz“ dopiero w wydaniu zbiorowem dzieł w latach 1832 — 1833. Nieskończona komedja p. t. „Satyryk“ znajduje się w rękopisie.

O komedjach Krasickiego pisali: Bolesław Kielski w studjum: O wpływie Molière'a na rozwój komedji polskiej, Kraków, 1906 i Zofja Gąsiorowska w pracy p. t. Wpływ Molière'a na komedje Krasickiego, Pam. Lit. 1914/15. Wiele zajmujących i cennych spostrzeżeń mieści też studjum prof. Chrzanowskiego o komedjach Fredry.

twórczości. Krasicki chciał dostarczyć repertuaru teatrowi prywatnemu w swej rezydencji biskupiej w Heilsbergu — grano tam jego komedje (trzy odegrał w roku 1779 teatr warszawski). Przykładem i podnietą była mu twórczość Bohomolca. Autor „Paryżanina“ zaś działał nietylko bezpośrednio, ale wskazywał również wzory, na których sam się opierał: komedje nieśmiertelnego Molière'a. Nie pozostał bez wpływu prąd ogólny, dążność współczesna do stworzenia repertuaru teatralnego, szlachetna żądza dorównania i na tem polu Francji, tej Francji, która szczyciła się nietylko Molièrem i jego szkołą, ale i — przecenianym nad miarę Wolterem, bo i Wolter sięgał po laury dramaturga.

Jak zaś zapatrywał się Krasicki na cel komedji? O tem mówi nam jego pogląd, wyrażony w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“: „Cel tragedji razem z komedją jest: powieścią (akcją) i widokiem obwieścić ludzkie czyny, z tą różnicą, iż tragedja bojaźń, żal i politowanie, komedja radość i ukontentowanie wzbudzać powinna: wszystkich takowych widowisk celem powszechnym być powinno zachęcenie do cnoty, obmierżenie zbrodni, w tragedji — przez złe bezprawia skutki, w komedji — przez wyszydzenie, pobudzając do wzgardy i śmiechu“. Przypomina się Rzewuski, Czartoryski i — Monitor. Komedja przez ośmieszanie ma zachęcać do cnoty.

Ba, kiedyż o ile mistrzem w ośmieszaniu okazał się Krasicki w satyrach, o tyle w komedjach zawiódł, siły komicznej nie rozwinął, nie wydobył jej nawet w połowie tyle, ile jej zawierały wzory, w które się Krasicki wpatrywał. Badania bowiem wykazały, że wszystkie komedje Krasickiego zawdzięczają bardzo wiele Molière'owi, acz nie wszystkie można nazwać przeróbkami. Mianem tem musimy oznaczyć „Franta“, „Mędrca“, a w części i „Statystę“, natomiast pozostałe komedje, jakkolwiek nie są także wolne od reminiscencyj z utworów Molière'owskich, przypominają je głównie użyciem środków technicznych, więc budową i sposobem prowadzenia akcji.

Powiedział Krasicki, że komedja ma poprawiać ludzi

„przez wyszydzanie", a tem samem dał do zrozumienia, że komedjopisarz mniej może dbać o intrygę, więcej o charakterystykę. I tak też jest w jego komedjach istotnie. Nie są to komedje intrygi, lecz charakteru, ale w tem rozumieniu, jak komedje Boholomca, boć łgarstwo, frantostwo, pieniactwo, to — jak słusznie zauważono — nie cechy charakteru, lecz tylko „poszczególne, konkretne ich objawy". Ale nawet i w tem rozumieniu koncentracja rysów u Krasickiego zawodzi, głównie z tego powodu, że na jedną komedję naszego autora wpływało w sposób decydujący kilka sztuk Molière'owskich; to też zdarza się, iż jedna postać Krasickiego jednoczy w sobie cechy kilku, różnych postaci z repertuaru Moliére'owskiego. Na sposób molière'owski nie stroni też Krasicki od t. zw. charakterystyki zawodowej. (Więc np. w „Pieniaczu" mamy plenipotenta Repertowicza, patrona Kondemnackiego, woźnego Tubalskiego). W parze zaś z charakterystyką zawodową kroczy komizm zawodowy. Każdy bowiem niemal zawód ma swoje śmieszności i o tem ludzie wiedzieli już bardzo dawno. Pewnych śmiesznostek nabywa stary wojskowy, oderwany od spraw życia uczony i t. d. Krasicki przedstawia np. we „Francie" dawnego dyrektora Alwarskiego, a więc jegomościa, którego mózg w swoim czasie opanował Alwar i który już do końca życia będzie myślał formułkami książkowemi, o prawidłach i sposobach retoryki nie zapomni, lecz w każdem wątpliwem położeniu zapyta: „Quis? quid? ubi? quibus auxiliis? cur? quomodo? quando?" i na każde pytanie będzie się starał dać odpowiedź. Ale naprawdę tego rodzaju charakterystyka śmiechu w nas nie wywoływa — niebardzo wierzymy, by takie typy chodziły po świecie bożym. Jest w tem przesada, czujemy, że autor chciał nas pobudzić do śmiechu i dlatego się nie śmiejemy. Krasicki zaś chciał, żeby się smiać — kształcił się głównie nie na poważnej komedji Molière'owskiej, lecz na farsie, cóż, kiedy mimo świetnego wzoru nie zdołał wydobyć dostatecznej komiki, w szczególności, gdy chodziło o komizm, płynący z sytuacji.

O intrygę zaś nie troszczył się, posługiwał się szablonem utartym: o rękę panny stara się konkurent i ten konkurent jest pannie miły. Ale ma ona rywala, którego proteguje ojciec lub matka panny. Kochankom grozi klęska — na szczęście zawsze się pokazuje, że ten rywal albo tylko o posag panny się ubiegał, albo, co gorsza, że to zwykły oszust. Triumfuje skłonność naturalna. Szablon to molière'owski, z którym spotykamy się także u Bohomolca. Słowem, pozbawione są komedje Krasickiego istotnych zalet. Nie znajdziemy w nich ani charakterystyki udatnie przeprowadzonej, ani prawdziwego komizmu, ani akcji, któraby przemawiała na ich korzyść, ani choćby trochę oryginalnie pomyślanej intrygi. Jedno za temi komedjami przemawia, ich duch. Komedje, jak satyry, miały tępić rozmaite wady, celem ich było „zachęcenie do cnoty".

Autor sam większej wagi do sztuk swych scenicznych nie przykładał. Choć chwalony współcześnie przez Czartoryskiego i Bogusławskiego, większości swych komedyj nie ogłosił drukiem. I to dobrze świadczy o autokrytycyzmie autorskim księdza biskupa.

IX.

Krasicki sławnym. — Uznanie króla. — Przyjazd do Warszawy, podróż do Dubiecka. — Liryki. — Charakter ich refleksyjny. — Pesymizm, rezygnacja, współczucie. — Liryki patrjotyczne. — Ich ton. — Liryki religijne. — Sylwetka duchowa Krasickiego w lirykach. — Broń przeciw pesymizmowi. — „Wiersze z prozą". — Listy z podróży do Dubiecka. — Ukrywanie uczuć. — Sobie wystarczyć. — „Organy". — Ponowny przyjazd do Warszawy. — „Poselstwo do Rzymu". — Po roku 1795.

Utwory, o których mówiliśmy dotychczas, zjednały Krasickiemu niemałą sławę. Były wśród nich i słabsze (jak „Wojna chocimska" i „Komedje"), ale były i niepospolite, znakomite („Satyry", „Bajki"), a inne, jeśli nie znakomite, to w każdym razie o niemałem znaczeniu. Do tych należały powieści: „Przypadki Doświadczyńskiego", pierwsza część „Pana Podstolego" i „Listy". Do wzrostu sławy Krasickiego przyczyniał się także król, który, zapomniawszy „niewdzięcznikowi", że nie chciał dać się użyć za narzędzie polityki królewskiej, dawał wyraz swemu uznaniu dla księdza biskupa jako poety. Przemógł u Stanisława Augusta podziw dla świetnych zdolności i — sympatja osobista. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i Krasicki nie zaniedbywał niczego, by niciom sympatji nie dać się zerwać — zamieszczał w swych utworach zręczne zwroty do króla (także w „Wojnie chocimskiej" nie brak komplementów, choć, jak zawsze, nie mają one nic wspólnego z prostem dworactwem, z panegiryzmem niesmacznym). Jeśli przez szereg lat Krasicki Warszawy nie odwiedzał, powodem

tego — jak przypuszczać wolno — była z jednej strony żywa czynność literacka, z drugiej — może właśnie pewna obawa, czy nie spotka się z chłodnem przyjęciem, a może także lęk przed odnową bolesnych wrażeń? Faktem jest, że w lipcu 1782 roku do Warszawy zawitał, a jeśli miał jakieś wątpliwości, jakiego rodzaju przyjęcie go czeka, to, co go spotkało, przeszło najśmielsze oczekiwania. Trembecki pisał w wierszu powitalnym:

„Byłeś przedtem rozumnym, przyjeżdżasz z rozumem,
Byłeś wzięty z przymiotów, wracasz z ozdób tłumem.
I choć na to przywilej nikomu nie dany,
Jakeś od nas odjechał, tak wracasz kochany...
Powiedz jeszcze, pocoś się miał do nas przenosić?
Czyli robić na sławę? Miałeś jej tam dosyć.
Zwłaszcza, komu — jak tobie — natura łaskawa:
Nie gonisz ty za sławą, lecz za tobą sława...“

Oczywiście stał się teraz Krasicki pierwszorzędną gwiazdą na obiadach czwartkowych, gwiazdą, wobec której gasły inne światła. Z Warszawy podążył „książę poetów“ do Dubiecka, by odwiedzić strony rodzinne (opisał tę podróż), poczem znów wrócił do Warszawy. Król pragnął gorąco, by jego ulubieniec (bo ulubieńcem królewskim stał się poeta na nowo) nie opuszczał już granic Rzeczypospolitej, chciał mu wyrobić biskupstwo krakowskie, ale plan królewski nie dał się przywieść do skutku. Wrócił tedy Krasicki do swojej siedziby i oddał się znów pracy, jemu najmilszej, bo literackiej. Jeszcze w r. 1871 wydał „Zbiór potrzebniejszych wiadomości“ (2 tomy), teraz, po powrocie do Heilsberga, ogłosił „Wiersze X. B. W.“, zawierające prócz niektórych satyr i listów wiersze drobne (data wydania rok 1874), nadto zaś „Listy i Pisma różne X. B. W.“ (t. I 1786, t. II 1788), w którym to zbiorze mieszczą się także niektóre t. zw. powieści wschodnie i listy prozą, przeplatane wierszem.

Wiersze drobne w zbiorze z roku 1784, to nieliczne liryki księdza biskupa. Zasługują one jednak na uwagę nietylko z tego powodu.

Zbiór, co dla doby znamienne, zaczyna się wierszem, w którym autor zwraca się do króla. Ale dla osoby Krasickiego znamiennym trzeba nazwać fakt, że ostatecznym sensem wiersza jest wyrażona w nim maksyma: „Nie idzie drogą pochlebstw człowiek doskonały“ i druga, która mówi: „Kupuje wielbicielów, kto się prawdy boi“. Więc i tym razem nie popadł Krasicki w panegiryzm, jakkolwiek i komplement wyraził królowi w słowach: „Gardzi czczemi pozory i gminu odgłosem Ten, którego poczciwość jest nienaruszona“. Nie chwalę cię, bo pochwał nie potrzebujesz...

Choć wiersze, o których mowa, to liryki, osobistych wynurzeń prawie w nich nie szukać. Do wyjątków należy taki wiersz, jak „Osobność“, w którym poeta wyraźnie powiada, że znajduje urok w osamotnieniu i niemniej wyraźnie daje do poznania, co jest tego powodem. Oto w swoim „spokojnym kącie“ jest wolny „od uprzykrzonej natrętników zgrai“. Srodze go już utrudziły „złe widoki“ (widok zła wśród ludzi). A potem czas mu spocząć i dlatego także, że dość długo już był „fortuny igrzyskiem“ i nie chce już więcej myśleć o „fortuny kole“... „Póki wiek rześki niepewne zawody Przyszłego wieku zawdzięczał i słodził, Biegłem za szczęściem, mniej baczny, bo młody: Niech też odetchnę, dościem się nachodził...“. Tak się pisze i czuje, gdy włos poczynają przeplatać srebrne nici...

Całość zbioru ma charakter refleksyjny. Refleksje to wypowiedziane w nastroju poważnym, nie wolne od pozornych niekonsekwencyj, pozornych, bo w zbiorze znajdują się niewątpliwie wiersze, pochodzące z różnych okresów czasu, wyraz poglądów rozmaitych. Tonu satyrycznego, ironicznego, prawie nie znajdziemy — najczęściej nie ironja, lecz gorycz przegląda z refleksyj. Źle jest na świecie: „młodzi i starzy za złym poszli wzorkiem“ („Do Wojciecha

Jakubowskiego"), laur wieńczy „szczęśliwe niecnoty" („Laur"), „wiek (wiek oświecony) nie rzeczą światły, lecz nazwiskiem" („Do Katarzyny z Krasickich Stadnickiej"), wszystkiem rządzi pieniądz, on „zgnębił cnotę", on sprawiedliwość kupuje, on to rwał „wolne sejmy" („Czerwony złoty"). I dawniej było niedobrze, ale przecież lepiej: „Nie chodził zdrajca po mieście bezpiecznie..., Była rozpusta, ale pokryjomu, Były oszusty, ale nie ustawnie...", słowem, grzesznik przynajmniej wstydził się grzechu...

To jedna grupa refleksyj, w których wypowiada się pesymizm, gorycz, jakby wyraz tego okresu życia poety, w którym powstała satyra „Świat zepsuty". Ale są i refleksje innego rodzaju, inne w tonie. Więc np. w wierszu „O niestateczności losu" poeta nie każe skarżyć się na „fortuny ciosy", skoro się wie, że „jej humor dziwaczny"; raczej radować się należy, gdy nieszczęście grożące minie: „Szczęśliwy, który, w dzień doznawszy burzy..., Patrząc z daleka, jak się okręt nurzy, Śmieje się z fali na brzegu...". Tamci, w okręcie, muszą zatonąć... Boć ostatecznie los rządzi człowiekiem (jak to głosił poeta w „Myszeidzie"). A z radości trzeba wiedzieć jak korzystać. Idzie ona „bez pośpiechu", a jest „jak łupina z orzechu" — „trzeba to zgryźć, co ją kryje, A dopiero się użyje..." — słowem, radość nietylko los ślepy niesie, daje ją także pokonany trud („Do tegoż", t. j. do Wojciecha Jakubowskiego). Nadewszystko jednak — i tu się odzywa dawny Krasicki — zadowoleniem darzy miara, miernością także nazywana („Mierność jest szczęściem człowieka" w wierszu p. t. „Mierność"; „Przestań na mizernem byciu" w wierszu „Do Jana"; porówn. także wiersz „Myśli starca"). Zadowoleniem darzy miara, ale szczęściem cnota. („Kto cnotliwy, Ten szczęśliwy" — „Do Pana Jana"; „cnota cnotą, czy traci, czy zyska" — „Pociecha"). A zatem na świecie źle się wprawdzie dzieje, górą nikczemni, zaniknął nawet wstyd, ale jednostka może mimo to w swem wnętrzu urobić sobie warunki szczęścia. Zresztą, prawda, jest źle, ale ostatecznie trzeba się z tem pogodzić, zdobyć się na rezygnację: „Więc

źle na świecie?“ — pyta poeta. I odpowiada: Żyjem w nim przecie“, „Więc się wynosić? Zostać i znosić — Bo któż bez ale...“ („Do Michała“). Przypominają się i „Przypadki“ i filozofja „Listów“. Bardzo charakterystyczny, wiele mówiący jest wiersz p. t. „Nieborak“. Ten nieborak, to niejaki Matjasz, a ten Matjasz, to chyba Krasicki: „Myślał on, iż oświecać, pobudzać i uczyć jest człeka powinnością...“.

„I był większym nad zjadłość, dumy i zazdrości...
Siedział w ścisłej zaciszy; to miejsce przymiotów,
Przymiotów pogardzonych. W swej cnocie się schował.
Świadek przysad, obłudy i głupich obrotów,
Nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował.“

Tak, to Krasicki, Krasicki w dojrzałym, męskim wieku, Krasicki z tej doby, w której przestaje się natrząsać, a poczyna „żałować“. Podobną zresztą myśl, jak w wierszu „Nieborak“, znachodzimy w wierszu XLIV Do ***, gdzie po stwierdzeniu, że „siebie zwyciężyć, więcej jak narody“, kończy poeta: „Kto tego doszedł, szczęśliwy, bo czuje, Patrzy, poznawa, wspomaga, żałuje“. Do tego potrzebne jest jednak osiągnięcie wolności wewnętrznej.

Osobną grupę wśród omawianego zbioru wierszy, grupę liczebnie bardzo zresztą skromną, tworzą refleksyjne liryki patrjotyczne. Do nich zaliczyliśmy wiersz pod tyt. „Pszczoły“. Znów gorycz i zniechęcenie przemawia z niego. Poeta zwracał się do pszczół: wyście mieszkańcami państwa rządnego, wy troszczycie się tylko o wspólne dobro, wy nie dajecie się powodować zyskiem ani chciwością...

„Macie żądełka — i rażą boleśnie,
Ale je tylko ku obronie macie...,
Słabe, złączeniem siły zwyciężacie.
Każda w nadziei, iż roju uchroni,
Choć wie, że zginie, przecież matki broni,“

więc: „Lepiej być z wami, niźli wpośród ludzi“. Aluzje do współczesnego położenia aż nazbyt widoczne. Po pierwszym rozbiorze z pewnością, może nie bezpośrednio, ale w czas jakiś, powstał wiersz XVII Do ***. Tam znów

przemawia poeta do jakiegoś starca, który płacze. A płacze dlatego, bo „ojczyzna, niegdyś zbyt dostatnia W skarby, oręże i cnoty, Dziś w innym stanie". Wiersz kończy się słowami:

„Źle czynił Kato, ginący w rozpaczy,
Nie śmiercią, życiem miał słynąć.
Wspaniały umysł działać ma inaczej:
Bronić ojczyzny i zginąć.
Niech podły służy, niech zyska na panach,
Milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach."

Ale słusznie zauważono (Władysław Włoch w pracy „Polska elegja patrjotyczna w epoce rozbiorów", Kraków, 1916), że te słowa, to chyba mniej wyraz własnych uczuć biskupa warmińskiego, a raczej płaczącego starca — własne uczucia autora wypowiada lepiej zapewne zwrotka druga wiersza, której treścią są refleksje jako:

„Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem,
Moment ją stawia i psuje...
I dąb, stuletnim niemocen korzeniem,
Przyjdzie grom, z ozdób wyzuje..."

— wszystko bowiem przysypuje „pył śmiertelności". Tak, starzec płakał — Krasicki, mimo, że w liście do brata napisał: „co ty z szacunkiem dzierżysz, ja płaczę po stracie...", do łez, zdaje się, skłonnym nie był...

A i radości patrjotycznej nie umiał dać silnego wyrazu. Jego „Hymn na rocznicę 3 maja" jest chłodny. Dlaczego? Czy tak ostygłe było serce księdza biskupa? Nie, z pewnością nie, ale przedewszystkiem nie był Krasicki lirykiem z bożej łaski, po wtóre — i to równie ważne — zbyt wiele cisnęło mu się refleksyj w dzień uchwalenia konstytucji, by mógł się poddać uczuciom radości niepodzielnej. O cóż bowiem w tym hymnie prosi Stwórcę?:

„Daj użyć, coś dał, w pokoju i zgodzie:
Daj ducha rady i męstwa w narodzie,
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W działaniu trwałość."

Co słowo niemal, to i wyraz lęku, czy konstytucja się utrzyma, czy wyda plon? Czy będzie można z niej korzystać „w pokoju“ (czy mocarstwa ościenne nie zaprotestują), czy zdobędziemy się na zgodę (aż nazbyt rychło odezwała się ze swem veto „Targowica“), czy zdobędziemy się na trwałość w działaniu? Krasicki znał swój naród, znał aż nazbyt dobrze jego wady i dlatego, z pewnością głównie dlatego, hymn jego nie jest wyrazem uniesień radości. Ale o tem słówku „głównie“ jednak nie zapominajmy. Jak o łzy bowiem, tak i o uniesienia było Krasickiemu niełatwo.

Świadczy o tem także jego liryka religijna. Mało jej. W zbiorze omawianym są tylko dwa wiersze: „Modlitwa“ i „Do Boga“, oba bez żywszych, serdeczniejszych tonów, bez znamion bezpośredniości. To też wyżej stoją od tych wierszy, nieco kunsztownych, wcześniejsze — zdaje się: „Pieśń“ i „Noc“. „Pieśń“, to prośba o deszcz w skwarne lato; „Noc“, to refleksje w noc księżycową nad potęgą Stwórcy:

„... Mocy, co wszystko wzruszasz, rozrządzasz i żywisz,
Zaniemiałego rzeczy porządkiem Ty dziwisz.
Mój dziw nagli pokorę z pieniem hołdowniczem —
Przed Tobą ja, mój Sprawco: Ty wszystko, ja niczem.
Ty przedwieczny posiadacz, ja znikły przychodzień.
I czułość Ty mieć raczysz? Ja niewart, Tyś godzien,
Więc weź chwałę, weź wdzięczność...“

Jest to hołd, złożony Stwórcy przez intelektualistę. Do hołdu, pokory, skłania poetę i wdzięczność w jego sercu obudza: małość własna, a tę małość uświadamia mu zestawienie własnej znikomości z Wszechpotęgą przedwieczną. Nie z uczuć wyrasta refleksja — porządek jest odwrotny. Niemniej jednak uczucie jest szczere, jak szczera, prądami wieku niezachwiana, była wiara Krasickiego, a tonów serdeczniejszych, cieplejszych, niż w modlitwie „Noc“, szukać będziemy w poezji czasów stanisławowskich chyba u jednego Karpińskiego.

„Pieśni“ i „Nocy“ w zbiorze z roku 1784 nie wydrukowano, natomiast pomieszczony tam wiersz „Do Boga“,

acz mało ma w sobie pierwiastku wzruszeniowego, pozwala — lepiej nawet niż „Noc“ — poznać poglądy religijne poety. Streszczają się one w tezie: losy ludzkie nie są dziełem przypadku, ani wynikiem przyczyn odwiecznie działających, nieodgadnionych, lecz objawem i skutkiem woli wyższej, Opatrzności bożej.

Czy są jeszcze innego rodzaju wiersze w tym zbiorze, innego rodzaju przez wzgląd na przedmiot i ton? Owszem, jeden („Marzenia dworaka, na wsi osiadłego“) kreśli powaby życia wiejskiego, powaby przyrody, niestety w sposób tradycyjno-konwencjonalny. Gdy o ton zaś chodzi, znajdziemy także wiersze — choć bardzo nieliczne — w tonie nawpół żartobliwym lub humorystycznym. Takiemi są gderania „Starego Bartłomieja“ i „Cierpliwość“. Piotr i towarzysze prowadzą dysputę o cierpliwości, co jest jej istotą; poeta wyjaśnia im to zwięźle, „ale do ucha“:

„Oto, gdy jeden raz po raz plecie,
A kiedy drugi raz po raz słucha.“

Wierszyk „Do...“ kończy się słowami:

„Kto jest głupi? ten, co płaci...
Kto jest mądry? ten, co bierze...“

Praktyczna wskazówka — dla rozmaitych „filutów“.

Znakomitemi w zbiorze tym trzeba nazwać „nagrobki“ (epitafja). Jest w nich świetna w swej nadzwyczajnej zwięzłości charakterystyka ludzi wybitnych i istoty ich zasług. Już to w formie epigramatycznej Krasicki był mistrzem — dowodem pośrednim były przecie jego Bajki.

Jakimże tedy okazuje się Krasicki w swych lirykach? Znów odsłania się nam w nich wielokrotnie drugie oblicze autora, poważne, zadumane, rzadko rozjaśniające się półumiechem. Przeciw pesymizmowi broni się Krasicki w dwojaki sposób: szuka zadowolenia, szczęścia w wolności wewnętrznej, w sobie, w tem wszystkiem, co mu poddaje jego filozofja życiowa, nadto zaś zmusza się, a może i nie zmusza,

do pewnego kompromisu z życiem (trzeba „zostać i znosić“, „bo któż bez ale“). I jeszcze w czemś szuka oparcia wobec napływających fal zniechęcenia: stara się nie odrywać od świata ludzkiego, natomiast pragnie stać się współczującym i śpieszącym z pomocą widzem: patrzeć, czuć, poznawać, sądzić, żałować, wspomagać. Jest to filozofja i program natury dobrej, ale nie stworzonej do walki. I dlatego, choć woła: „bronić ojczyzny i zginąć“, my skłonni jesteśmy przypuszczać, że prawdziwy pogląd Krasickiego znalazł wyraz w innych jego słowach, w tej samej elegji patrjotycznej wyrzeczonych: daremny płacz, „nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem“. Do charakterystyki wnętrza duchowego autora przynoszą „Wiersze X. B. W.“ bardzo wiele.

W pewnej mierze pozwalają nam poznać psychikę Krasickiego również „Wiersze z prozą“, utwory o charakterze listów, w których proza przeplata się z wierszem — rodzaj wsławiony przez Woltera. Tu właśnie znajdują się dwa wspomniane listy z podróży do Dubiecka. Warto się im przyjrzeć, bo i sam rodzaj się w nich odzwierciedla i mimo wszystko, zagadkowa twarz Krasickiego znów się cokolwiek w nich odsłania. Ton i przedmiot ulegają w listach tych ciągłej zmianie: to dowcip, to ton poważny, to o drobiazgach mowa, to o przedmiotach i zagadnieniach najwyższej wagi. „Wybrałem się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszów, a po zwyczajnych przy wyjeździe zatrudnieniach poznałem to miejsce, W którem, jak zwyczajnie w mieście, Za dwóch dobrych łotrów dwieście“, poczem to refleksje na temat zamku w Ujazdowie, który ongiś „mieścił Zygmunty, Stefany“, to przelotne spojrzenie na „rozkoszne gaje“, to dowcipy. Wyjechawszy z Łazienek, postrzega poeta pustkę. „Pustkę znaczną blisko mostu, Ale pustkę nie poprostu. Umyślnie bowiem, jak mi powiadano, wystawiona była dla ozdoby miejsca. Bo tak teraz każe moda, Trzeba pustek do ogroda. W tym rodzaju architektury — dodaje poeta — rozumiem, iż rzadki nas naród przejdzie“. Poczem znów bardzo poważne refleksje na widok gmachów wilanowskich.

Musiał jednak Krasicki przebyć kordon. Co wówczas pomyśli, odczuje? Znachodzimy dwa wiersze prozą: „Gdym ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy drodze za mostem słup; co na nim było, nie wyrażam (orzeł dwugłowy), westchnąłem...“. Tyle. Czy naprawdę tylko westchnął? Żadnych refleksyj? Nie zanotował żadnych. A cóż powie na widok miejsca rodzinnego? W liście pierwszym znów tylko dwuwiersz: „Po zbyt trudzących pracach odpocząłem, W ojczystem gnieździe z radością stanąłem“. Zato w liście drugim jest na czele apostrofa do Dubiecka: „O! miejsce słodkie! gdzie się urodziłem. W tobie los zrządził pierwszy wątek życia. Wyszedłem na świat: co zdarza, użyłem; A czas długiego wśród ludzi przebycia To zdziałał: gdyby się można odrodzić, Lepiejby było z ciebie nie wychodzić... Te były myśli wyjeżdżając (przy wyjeździe); zwróciłem oczy, tracąc luby widok i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać...“. Czy to nie charakterystyczne? Nie spojrzy Krasicki za siebie po raz drugi, by nie dać się owładnąć wzruszeniu, rozrzewnieniu. A to, co potem następuje, jeszcze wymowniejsze. „Trzeba było — czytamy — wyjechać; przecież, że to się stało w dobrem towarzystwie i po rzęsistem śniadaniu: Ten, co wszystkie troski tłumi, Dał znać trunek, co on umie; Raźno, ochoczo się działo... I nieźle to, według zdania ojców naszych, przy żalu trunek...“. Czy jednak przez to okapturzanie się nie odsłania się nam sentyment księdza biskupa?

Pozostałe listy różne poruszają tematy, różne są też tonem, nastrojem. Przeważa w nich jednak półuśmiech, czasem odezwie się satyra (w liście Do *** o grzeczności), czasem spotkamy się ze znaną nam już refleksją („Czemże być? Wszędzie przykrość. Żyjmy, jak możemy“), czasem z gryzącą ironją, kiedy poeta mówi o posłach wobec zbliżającego się sejmu. Czasem znów trudno się czytelnikowi zorjentować, czy o drugich mówi poeta, czy o sobie. „Zagrzebanie się w domu — czytamy — jest czasem skutkiem

uwagi, czasem melancholji, najczęściej okoliczności, w których zostajemy...". A dalej:

„Zabawno patrzyć na fortuny losy,
Jak jednych wznosi, drugich upokarza;
Jednakże martwią jej dotkliwe ciosy,
A widok, który codziennie się zdarza,
Uczy, jak źle być w polu podczas gromu.
Cóż zysk z bojaźnią? najlepiej żyć w domu."

Ostatnia zaś zwrotka kończy się dwuwierszem:

„Bodaj żyć, złego nie życząc nikomu,
Sobie wystarczyć i skończyć los w domu."
(Do X. S. P.)

Jak z fraszek Kochanowskiego, badacz z listów tych niejedno wyczyta, trzeba tylko pilnie uważać, jakiego rodzaju uśmiech gości na ustach poety i czy zawsze uśmiech można brać za dobrą monetę.

Pytanie takie nasuwa się również przy czytaniu pisemka p. t. „Organy", wydanego bezimiennie, bez miejsca i roku druku, lecz prawdopodobnie w roku 1789. Tytuł całkowity brzmi „Organy, czyli odpowiedź na list przyjaciela z Warszawy" („List przyjaciela z Warszawy" ukazał się istotnie, również bez miejsca i roku druku). W tej wierszowanej broszurze, pamflecie na sesję sejmową, nie brak obserwacji bystrej, acz widoczna, że spostrzegacz zwraca uwagę tylko na ujemne objawy. Widzi Krasicki w pracach sejmowych pośpiech, w działaniu brak rozwagi, nie szczędzi na ten temat dowcipów. Czy o przyszłość się nie troszczy, czy o nią nie zapytuje?

Owszem przewiduje ją nawet, zapowiada, że sąsiedzi pogodzą się kosztem Polski. Ale mówi to, jakby ktoś obcy, jakby widz. Czyżby naprawdę nie był zdolny do głębszego czucia? Powtórzyć się godzi: nie bądźmy skorzy w wyrokach. Kto drwi, ten czasem właśnie czuje, goręcej nawet od tych, co mają na zawołanie gest tragiczny. Ale i o tem trzeba pamiętać, że ksiądz biskup, gdy mu się nadarzała

sposobność wypowiedzenia „zręcznego słówka“, niełatwo zdobywał się na to, by ze sposobności nie skorzystać. Spostrzeżenie to uczyniono już dawniej.

W roku 1789, w czasie trwania sejmu czteroletniego, znów wita Warszawa Krasickiego w swych murach, ale w czynnościach sejmu nie bierze ksiądz biskup żywszego udziału (zasadniczy rys — apolityczny), natomiast czyni — popierany oczywiście przez króla — starania ponowne, by uzyskać biskupstwo krakowskie. Plan nie daje się jednak urzeczywistnić i teraz także i Krasicki opuszcza Warszawę już na stałe.

Stosunek jego do „Targowicy“ oświetla drobny wierszyk, pamflet p. t. „Poselstwo do Rzymu“ (nieogłoszony przez autora, zachowany w rękopisie bibljoteki Ossolińskich, opublikowany przez dra Kurpiela w Pamiętniku Literackim z r. 1904). Cna konfederacja postanowiła wysłać do papieża księdza biskupa przemyskiego, Sierakowskiego (konsyljarza i kaznodzieję konfederacji), z podzięką „za błogosławieństwo pracom generalności“ i z pewnemi prośbami (o wskrzeszenie zakonu jezuitów). Krasicki z racji tego poselstwa pisze:

„Głupi niezawsze bredzi
I zły niezawsze broi.
W pośrodku swej gawiedzi
Szczęsny rzekł, iż przystoi
Wyprawić do głowy świata
Posłem zacnego prałata.
Choć nasz zamiar wcale różny,
Dobry jest zamiar pobożny.“

Tym „głupim“ i „złym“, to — rzecz jasna — Szczęsny Potocki, gawiedź to targowiczanie. Ale i zacnemu posłowi się dostaje. Krasicki zwie go sławnym „między kostery I zwolenniki Wenery“, ale chwali za to, że choć wziął złoto na drogę,

„Znając, jak mocna z pokusy Mamona
Najstalszą cnotę przywodzi do skazy,
Poświęcił pieniądz na cześć faraona,“

czyli jeszcze przed wyjazdem przegrał wszystko w karty.

Był to pamflet, ale nie paszkwil, bo w „Pamiętnikach Ochockiego“ (1857) przechowała się wiadomość, że Potocka z Mniszchów posłała raz księdzu biskupowi Sierakowskiemu „bogatą infułę, schowaną w pokrowcu, uszytym z kart polskich i francuskich“. W każdym razie „Poselstwo do Rzymu“ powiadamia nas o uczuciach Krasickiego względem



Kolegjata łowicka.

„Targowicy“ należycie. Trudno było zresztą przypuszczać, by mogły one być inne.

Jakich wogóle uczuć doznawał Krasicki na widok tego, co się w Polsce i z Polską działo, o tem w pewnej mierze poucza nas wydany bezimiennie utwór prozą p. t. „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“. Ważne jest mianowicie pierwsze wydanie, z roku 1794, kończące się wezwaniem, powołującem do broni. W następnem wydaniu wezwania tego już niema. Nic dziwnego — stało się ono bezprzedmiotowem. Ta następna edycja znajduje się w czasopiśmie „Co Tydzień“, wydawa-

nem przez Krasickiego w latach 1798 i 1799 w Łowiczu. W Łowiczu bowiem mieszkał już wówczas Krasicki.

Mianowicie jeszcze w roku 1795, więc w roku utraty przez Polskę niepodległości, Fryderyk Wilhelm, następca Fryderyka II, mianował Krasickiego arcybiskupem gnieźnieńskim, wskutek czego poeta musiał opuścić Heilsberg, a przenieść się do nowej swej stolicy (nim się tam przeniósł, przez czas jakiś przebywał w Skierniewicach). Mimo nowe i rozległe obowiązki, w pracy literackiej nie ustawał, ale mniej zajmował się teraz poezją, więcej pracą naukową i poważną dydaktyką. Od r. 1798 miał stałego towarzysza w osobie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, który za wpływem księdza arcybiskupa otrzymał pozwolenie powrotu do kraju (zabroniono mu go za współautorstwo w dziele „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja“). Wraz z Dmochowskim przygotował Krasicki zbiorowe wydanie swych dzieł, ale nie ujrzał go już, zmarł bowiem 14 marca 1801 roku w Berlinie, licząc lat 66. Zmarł w mieście, którego ludność katolicka żywą dla niego czuła wdzięczność, jego to bowiem wpływom i staraniom powiodło się doprowadzić do skutku budowę pierwszego kościoła katolickiego w stolicy Prus. (W Berlinie bawił Krasicki w sprawach diecezji). Dnia 12 grudnia 1801 roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie złożyło pamięci i zasługom autora „Bajek“ i „Satyr“, a swego znakomitego członka, publiczny hołd.

X.

„Pan Podstoli“. — Nie dzieło sztuki. — Właściwa treść. — Zmiana stanowiska w poszczególnych częściach. — Problem usamowolnienia ludu, jego oświaty, wychowania narodowego, wykształcenia kobiet. — Ogólnym drogowskazem „ludzkość“. — Król o „Panu Podstolim“. — Związek dzieła z literaturą obcą. — Synteza programu odrodzenia. — Powieści wschodnie. — „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“. — Pisma pozostałe.

W utworach, omawianych dotychczas, Krasicki zajmował przeważnie stanowisko krytyka. Uśmiechał się ironicznie lub z humorem pogodnym, czasem „żałował“, ale zawsze przeciwstawiał się temu, co widział i co pozwalał poznać czytelnikowi. Program pozytywny rozwinął w „Panu Podstolim“ [1]) (część I wyszła w roku 1778, II w 1784, III w 1804; podaje Dmochowski, że Krasicki miał zamiar napisać także część IV).

Romansem w przyjętem znaczeniu „Pan Podstoli“ nie jest. Brak mu motywu konstrukcyjnego, kompozycji, a o artyzmie możnaby mówić chyba tylko o tyle, o ile weźmiemy pod uwagę kilka obrazków rodzajowych, jak

[1]) B. Gubrynowicz: Romans w Polsce za czasów St. Augusta, Lwów, 1904; I. Chrzanowski: Krasicki jako autor Monitora z r. 1772. Pamiętn. Liter. 1904; K. Wojciechowski: Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w XVIII w. i w początkach w. XIX, Lwów, 1906 (skąd kilka ustępów); B. Kielski: Nowa Heloiza jako jedno ze źródeł Pana Podstolego. Pamiątkowa księga ku uczczeniu prof. Tretiaka, Kraków, 1913; M. Szyjkowski: Myśl J. J. Roussa w Polsce XVIII wieku, Kraków, 1913.

wizytę rodziny Sędziego lub niezrównanego pana Kasztelanica i jego „dżokeja“. Właściwa treść, to niekończące się rozmowy i dysputy o wszystkiem, bo i o wychowywaniu dzieci w domu i w szkole, o edukacji kobiet, o zawodach, którym powinna poświęcać się młodzież, o stosunku chłopa do pana, o zachowywaniu czcigodnych tradycyj, o modach, kartach, pijaństwie, procesomanji, o kwestji żydowskiej, o ogrodach, o książkach, o małżeństwie i t. d. Ktoby szukał w „Panu Podstolim“ zajmującej fabuły, wątku, zawiódłby się, kto jednak będzie czytał dzieło z myślą o poznaniu programu autora, programu odrodzenia Polski, znajdzie materjał obfity.

I przekona się, że treść tego programu zmieniała się z latami. Jak w stosunku do ludzi z biegiem czasu za wytyczną począł Krasicki przyjmować wyrozumiałość, tak w stosunku do rozmaitych problemów począł się przechylać na stronę poglądów tradycyjnych. Posłuchajmy, co w pierwszej części „Pana Podstolego“ mówi o zrównaniu stanów (a było to na dziesięć lat przed sejmem czteroletnim, przed ukazaniem się „Uwag“ i „Przestrogi“ Staszica i „Listów Anonyma“ Kołłątaja): „Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo — jak prawnie zowiemy — przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze napozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa“. Czy i jak możnaby ten zabytek archaistyczny usunąć, autor nie wie („Nie wchodzę tu w to: czyli należy, czyli można i jakim sposobem możnaby tę zastarzałą nieprawość znieść“), ale to wie, że „poddaństwo, albo, jeżeli mam prawdziwego terminu użyć, niewola chłopska, upadla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą oddał“. Przewiduje, że z tych w wysokiej mierze nienormalnych stosunków wypłynąć może „ruina kraju“, boć trudno tam o rozwój ekonomiczny, gdzie „pan“, gardzący osobą chłopa swojego, o jego dobre mienie nie dba“, a „chłop, nienawidzący pana, pracować dla niego nie chce“. Po czyjej stronie słuszność, to dla

10*

autora nie jest zagadką. „Dajmy na to, — mówi Podstoli — że rodzaj chłopski gruby, nieczuły, krnąbrny, pana nie lubi; któż tym wszystkim przywarom winien? Źli panowie... Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych winują ci, którzy tak wielkie spostrzegają w nich defekta...“.

Wygłaszanie takich zapatrywań było w r. 1778 czemś bardzo postępowem i z punktu widzenia etyki społecznej chlubę przynosi autorowi. Ale oto w tem samem dziele, w ogłoszonej kilkadziesiąt lat później części trzeciej, spotykamy się z modyfikacją powyższych sądów dość widoczną. „Wszyscy gadają o tem, — czytamy — iż u nas w złym stanie są poddani i mają przyczynę sprawiedliwą narzekać na to; a żaden nie chce się przyłożyć do polepszenia ich stanu, albo się tak niezręcznie do tego biorą, iż zamiast polepszenia, jeszcze się przyczyniają do ich ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przysposabiają ich wprzód do tego, iżby z nadanej wolności korzystać mogli. Swoboda u dzikich jest miecz w ręku szalonego; z dzikości więc trzeba pierwej wyprowadzić, a dopiero nadawać wolność“.

Jeszcze znamienniejszą jest przemowa plebana „do zgromadzonego ludu“ na grobie kmiecia „poddanego“: „W rozporządzeniu rzeczy na świecie, — mówi ks. pleban — które Opatrzność Boża działa, trzeba, iżby jedni byli przełożonymi, a drudzy pod władzą. Przełożonych obowiązkiem jest względna roztropność, poddanych cierpliwa powolność. Znał to dobrze w Bogu zeszły. Widzieliście, a pan wasz, tu przytomny, zaświadcza, jaka ku niemu była jego wierność i życzliwość. Oddawał to, co się panu oddawać należało, w czasie i z ochotą, bo dając czynsz, robiąc pańszczyznę, uznawał w tem wolę Bożą, a zatem swoją powinność. Przeświadczony on był o tem, iż dlatego się panu płaci czynsz, dlatego się pańszczyzna odrabia, iż on ziemi swojej własnej użycza, a za to użyczenie należy mu się zapłata i wysługa od

tego, który z tejże ziemi, sobie użyczonej, ma i pożytek i wyżywienie".

Zmiana zapatrywań aż nadto widoczna. Nietrudno też dojrzeć jaskrawej różnicy w stanowisku księdza biskupa wobec sprawy, łączącej się ideowo z kwestją poddaństwa, t. j. oświecania ludu.

„Każdemu stanowi — mówi Podstoli (w cz. I) — wychowanie dobre potrzebne; do różnicy zaś kondycji stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafjalnej chodzą, tam uczą się czytać, pisać, rachować". Z ufundowania szkoły ludowej słusznie Pan Podstoli jest dumny; potrzebę szerzenia oświaty wśród chłopów uznawało też wówczas stronnictwo postępowe za integralną część swego programu. W części II jednak Podstoli już cokolwiek inaczej patrzy na tę sprawę: „I poddanych oświecać trzeba, — prawi — ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, który dźwigają...". „Trzeba oświecać poddaństwo, — czytamy dalej — ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować... Gdy który z chłopców wiejskich nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każę do wyższych szkół". Bądź co bądź jest tu jednak Krasicki jeszcze zwolennikiem elementarnej nauki wśród ludu, a nawet i dostępu do wyższych szkół nie broni synom chłopów. Dopiero w części III każe Podkomorzynie (która jest sobowtórem Podstolego) wygłosić opinję, dającą się streścić w słowach: poco chłopu książka? Boć taka myśl, nie inna, tkwi w słowach: „Tak ich (chłopów) oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwem dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym... Do tego stopnia gdy przyjdą, naówczas mogą się obejść i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę" (!). Jest to znów najwidoczniejsze wycofywanie się z zajętego poprzednio stanowiska, arcyznamienne jako objaw reakcji po atmosferze haseł liberal-

nych, których przed laty był Krasicki gorącym zwolennikiem.

Uległy też częściowej zmianie poglądy na sprawę wychowania. Do zagadnienia tego po raz wtóry powracał Krasicki: niedawno je poruszył w „Przypadkach“ — w księdze pierwszej stawiając przed rozpowszechnionym w Polsce systemem zwierciadło, w księdze drugiej ujmując problem w szereg tez. Obecnie spojrzał na problem z nowego punktu widzenia.

Podstoli przenosi stanowczo wychowanie publiczne nad domowe, a motywem rozstrzygającym jest dla niego ten wzgląd, że tylko szkoła może ukształcić należycie swych wychowanków na „obywatelów przyszłych wolnego kraju“. Szkoła bowiem jest mikrokosmem społeczeństwa; na ławach szkolnych zawiązuje się „przyjaźń braterska“, tak potrzebna wśród obywatelstwa, w szkołach „emulacja kwitnie“ — najżywsza „do czynów chwalebnych pobudka“, a bogaci uczą się nie lekceważyć ubogich. Podstoli wyznaje, że jest „Angielczykiem co do szkół“. To są jednak korzyści, któremi darzy każda szkoła publiczna, dostępna dla wszystkich. Krasicki idzie o krok dalej i żąda szkoły narodowej, a taką dopiero stawia bardzo wysoko. Warunkiem jednak szkoły narodowej nie jest według Krasickiego ani uczenie w niej historji polskiej, ani wykładowy język ojczysty (autor nasz jest owszem wielkim zwolennikiem łaciny), ani stosowanie metody najwłaściwszej dla polskich umysłów, lecz taki plan nauk i tak przeprowadzony praktycznie, żeby uczeń po skończeniu szkoły mógł odrazu wejść w życie i orjentować się w niem jako obywatel. „Każdy człowiek — czytamy — jest cząstką towarzystwa, w którem zrodzony lub w którem żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoją formę rządu. Dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela: jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest cząstką; drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów

rozmaite są, do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystosuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowej edukacja do tego celu zmierzać będzie". Co przez to rozumie, wyjaśnia w następnem zdaniu: „Ci (Angielczykowie) bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają, akademij i szkół publicznych młodzież swoją oddają". Teraz pojmujemy, dlaczego Krasicki tak ośmieszył w „Przypadkach" typ modnego wychowania francuskiego, dlaczego równie silnie napiętnował takie wychowanie w „Podstolim". Nie o francuski język tu Krasickiemu chodziło, ale o system, w którym „edukację" zaczynano od „nabierania prezencji i fantazji", a kończono „doświadczeniem sentymentów serca", nie oglądano się zaś zupełnie na „prawa, zwyczaje i rząd" narodowy. Ksiądz biskup chciał uczynić wychowanie szkołą życia, szkołą pracy obywatelskiej, a nie ćwiczeniem praktycznem w „sentymencie".

Ważną pobudką do zajęcia przez autora takiego a nie innego stanowiska była też kwestja religijna, której wychowanie „modne" nie uznawało. Jak na tę sprawę patrzy Krasicki, o tem pouczają nas słowa Podstolego następujące: „Przekonany u siebie będąc, że religja gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukację dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwały się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani teraźniejszego wieku mędrcy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religji ani dobrze rządzić, ani dobrze posłusznym być nie można".

Jest w „Panu Podstolim" uwag w sprawie wychowywania i kształcenia umysłów więcej, wszystkie niezmiernie interesujące. To wszystko, co mówi Krasicki o wychowaniu fizycznem [1]), o przeciążaniu nauką przez uprawianie gra-

---

[1]) „Uważam syna mego fizycznie, jako człowieka; egzaminuję konstytucję zdrowia jego, silność lub słabość; podług tych układam

matyki kilku języków, to wszystko ma do dziś znaczenie aktualne. Nie straciła też znaczenia i inna kwestja, odżywająca ciągle i z coraz większą siłą, kwestja wykształcenia kobiet. Ale właśnie na to zagadnienie inaczej patrzy w pierwszej, a inaczej w trzeciej części swej powieści.

Zrazu występował jako gorący rzecznik wyższej „edukacji" niewieściej.

„Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, — pisał — śmią twierdzić niebacznie, iż ojcowie odstręczali od nauk płeć niewieścią dlatego, iż z natury płoche i lekkomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyteczna żywość ich imaginacji na złe nauk zażyćby mogła; iż aplikacja odstręczałaby je od innych, istotniejszych ich stanu obowiązków; iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno". Wszystkie te argumenty pokolei przechodzi Krasicki i bez trudności je uchyla, poto, ażeby z śmiałością, godną uznania, wygłosić sąd taki: „Równemi od natury obdarzone talenty, płcią się tylko od mężczyzn różnią, a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołańszym mędrcom. Pełne są dawne i późniejsze historje przykładów niewiast w naukach doskonałych, w kunsztach biegłych; nieraz na najwyższych postawione stopniach, zaszczytem były wieku swojego".

Krasicki przemawia tu jak najgorliwsza zwolenniczka „emancypacji" z roku 1870, we wrodzonem uzdolnieniu nie widzi najmniejszej różnicy między kobietą a mężczyzną. Na stanowisku tem jednak nie wytrwa. W części III „Pana Podstolego", nawiązując do zacytowanych uwag

porządek nauk, aplikację myśli, nakład pamięci, nawet same zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne i zaraz staram się obrócić je na cel dobry... Potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać je fizycznie jako człowieka, ażeby przez roztropne pielęgnowanie jego skłonności uczynić go sposobnym do dobrego". Refleks teorji roussowskiej widoczny.

z części I, zaznacza, że „uczynić potrzeba niejakie ostrzeżenie“, albowiem „nauka potrzebna jest wszystkim, bez wyłączenia płci, a w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite. Są, jak mówią, ekscepcje od reguł pospolitych, a przeto znajdować się mogą i znajdują w płci niewieściej takowe umysły, których bystrość, gruntownością utwierdzona, nietylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz i przejść ich może; ale tem samem, iż są ekscepcją od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiotów między płcią a płcią tej, której zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wstrzymałość, odwaga, rozważenie, wszystkie z istoty swojej potrzebne ku pierwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, łagodność, zgoła sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolę skłonić może, to było i jest wiecznym udziałem płci towarzyszącej a podległej. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się dzieje ku wydoskonaleniu osób obojej płci“. Z czego wniosek: „Trzeba, ażeby płeć niewieścia była oświecona, ale niech tak będzie oświeconą, jak być powinna, jak jej przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niej sposobione być mają“. Rozwijać przeto należy w kobietach przedewszystkiem uczucie, a kształcenie rozumu umieścić na planie drugim. Przydać się może kobietom „krasomówstwo, rymotwórstwo, geografja, historja“, ale na tem też wypadałoby poprzestać. Ostatecznie i „filozofji początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudniejsze jej części zbytecznie nie zapuszczały“. Dlaczego? — Argument dość niespodziany: „Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nieradzi temu, kiedy żony argumentują“. Są też i argumenty inne, jak: „Do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algebra nie służy“, lub: „Chociaż trafiało się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą wdzięków“. W części II „Podstolego“ chciał Krasicki wykształcić kobiety

przynajmniej na wzorowe matki-obywatelki, zdolne wychowywać młode pokolenie na użytecznych członków społeczeństwa, w części III patrzy autor na kobiety jako na rodzaj „podległy“, którego największą zaletą wdzięk, a największą sztuką: umiejętność przypodobania się („Zgoła, co służyć może uczciwie ku przymileniu, wszystko to w naukę panieńską, jak się wyżej powiedziało, wchodzić ma...“).

Nowy objaw nawracania z biegiem lat do tradycyjnych poglądów, nie mniej jaskrawy od poprzednio wskazanych.

Wogóle jednak drogowskazem nie zawodzącym jest dla Podstolego — i Krasickiego — „ludzkość“. Objawia się ona w łagodności, w szlachetnem obchodzeniu się pana Podstolego z poddanymi, w roztaczaniu przezeń opieki nad ludem wiejskim. Pan Podstoli wyrobił też sobie podobną filozofję życiową jak Krasicki, znamionuje go pewna pobłażliwość, charakterystyczna wyrozumiałość wobec wad ludzkich — co więcej, na ustach pana Podstolego, jak Krasickiego, pojawia się od czasu do czasu znamienny półuśmiech satyryczny.

Zachował się ciekawy list St. Augusta, oświetlający, jak na „Pana Podstolego“ patrzył król. Mianowicie część powieści posłał książę biskup w roku 1784 królowi w rękopisie. St. August, dziękując, przyznaje, że przysłana część „Pana Podstolego“ „jest taka, jakiej było potrzeba“. A dalej: „Będzie... do smaku wielości czytelników naszego narodu, w którym, że gust do czytania po wsiach rozmnożył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, iż waszej książęcej mości dziełom ledwie nie najbardziej dziękować za to należy...“. Ale król jest nadto przekonany, że i „statyści“ „mylne zdania swoje nie w jednym punkcie z tej książki poprawić będą mogli“. Jest też St. August pewny, że to „wkorzeniona miłość ojczyzny“ i „chęć być jej użytecznym“ dyktuje Krasickiemu książki. „Jesteś — czytamy dalej — jak ten, który z rozbitku (z rozbitego okrętu) na skałę wyrzucony i stamtąd ostrzega inszych, wołając: nie jedź tu, w lewą, bo zginiesz, tam, w prawą

bezpieczniej...“ (Pamiętn. Lit. 1902). St. August słusznie niewątpliwie zwrócił uwagę na to przedewszystkiem, co w dziele najważniejsze: na jego tendencję. O obrazach obyczajowych nie wspomniał. Ale „Pan Podstoli“ posiada także wartość dla dziejów kultury w Polsce, właśnie jako kopalnia wprost rysów obyczajowych w dobie ścierania się dwu prądów. Z powieści poznajemy wszechstronnie niemal nietylko ideał obywatela-ziemianina, ale i życie szlachcica polskiego w ostatnich dziesiątkach XVIII wieku, jego zajęcia, prace, jak gospodarzy, jak przyjmuje gości, jakim się oddaje rozrywkom. Poznajemy zwyczaje ówczesne, zabawy towarzyskie, polowania. Tło tak szerokie, jak później dopiero w „Panu Tadeuszu“, na którym też lektura „Pana Podstolego“ pozostawiła pewne ślady.

Pomysł dzieła przypomina Rejowski „Żywot człowieka poczciwego“, ale czy Rej zachęcił Krasickiego do pisania „Pana Podstolego“, wątpić wolno. Genezy szukajmy znów raczej w dydaktycznej tendencji epoki, gdy zaś o wpływ lektury chodzi, to i „Spectator“ i Rousseau bliżsi są „Panu Podstolemu“ niż Rej. Jaki związek ze „Spectatorem“? Tam spotkamy się z postacią barona de Coverley, zacnego i szlachetnego dziwaka. Baronet jest właścicielem rozległych dóbr, jest to wzorowy gospodarz, dobry pan wobec swych poddanych, człowiek wysoce rozumny. Jego dyskursy niektóre przypominają żywo dyskursy „Pana Podstolego“. Silnie też oddziałał na treść powieści naszej Rousseau, mianowicie traktat tegoż „Considerations sur le gouvernement de Pologne“, a w wyższej mierze „Nowa Heloiza“. W powieść Roussa wpleciony jest traktat, rozłożony na cztery listy: tematem dwu pierwszych są sprawy ekonomiczne, dwa następne poruszają zagadnienia moralno-społeczne. Pierwszy list prawi o gospodarstwie, o stosunku pana do sług, drugi o urządzeniu ogrodu, trzeci o życiu domowem, czwarty o wychowaniu dzieci. Otóż te sprawy poruszone są również w „Panu Podstolim“. Stojąc zasadniczo na gruncie roussowskim, Krasicki modyfikuje jednak poglądy autora francuskiego, mianowicie mniej jest od pierwowzoru

skrajny: w zakresie wychowania nie gardzi np. emulacją, wychowaniu szkolnemu nietylko nie jest przeciwny, ale przenosi je nad domowe. Jest jednak i inna różnica, głębsza: autorowi francuskiemu chodzi o szczęście osobiste jednostki, Krasicki myśli o społeczeństwie i narodzie, horyzont „Pana Podstolego“ jest szerszy niż powieści Roussa; w traktacie, stanowiącym część składową Nowej Heloizy, możnaby mówić o pragnieniu wiary, Krasicki jest obrońcą religijności (choć nie bigoterji). To są różnice. Podobieństwo polega nietylko na dydaktyzmie, nietylko na wspólności tematów, a od czazu do czasu na dość daleko sięgającej wspólności poglądów, ale w części i na zarysie kompozycji; ramy powieściowe, szereg rozpraw najczęściej w formie dialogu, całość zaś wiąże osoba główna, pierwszoplanowa.

Wstawione obrazki obyczajowe mają piętno Goldsmithowskie, wszelako wyłącznie o ile chodzi o ogólny ich charakter — w szczegółach podobieństwa nie znajdziemy.

Całość, mimo nici, wiążące je z literaturą angielską i francuską, jest wybitnym, charakterystycznym produktem umysłowości polskiej i umysłowości Krasickiego. Jest to synteza jego programu odrodzeniowego, jest to wołanie o reformę, ale bez przewrotów, z zachowaniem wszystkiego, co zdrowe, wypróbowane, z odrzuceniem wszystkiego, co przeciwne etyce chrześcijańskiej (pogląd na kwestję żydowską!) i obyczajowości polskiej. Od utopji w księdze II „Przypadków“ odchylenie znaczne, czasem nawet cofanie się w stronę nawyknień myślowych, w części III nawet uprzedzeń. Powiązanie dwu światów z przechylaniem się — z biegiem lat — w ramiona świata dawnego. Program zasadniczo pozytywny. Jeśli zjawi się krytyka, a z nią czasem satyra, podziwiać trzeba dyskrecję tonu satyrycznego.

Jak „Doświadczyński“, tak i „Pan Podstoli“ wywołał naśladownictwa.

Zupełnie inne jest znaczenie drobnych powieści Krasickiego, t. zw. powieści wschodnich. Ukazywały się w rozmaitych czasach: część wyszła w tomie I „Listów i Pism różnych“ w r. 1786 (w t. I), część w tomie II (1788), niektóre wydrukowano w czasopiśmie „Co Tydzień“ w roku 1798, inne zjawiły się dopiero w wydaniu pośmiertnem [1]).

Jak sam Krasicki zapatrywał się na ten rodzaj, powiedział w jednym z listów. Sądzi on, że powieści tego typu zasługują na szacunek, ponieważ bawią a równocześnie „mają za cel obyczajność“. Kraszewski w znanej monografji o Krasickim uważa je za rodzaj bajki — różnica polega na tem, że „derwisze“ zastępują w nich „wilków, sułtanowie lwów“. Pogląd Kraszewskiego jest wszelako tylko w części słuszny. — Co skłoniło Krasickiego do pisania powieści wschodnich? Z pewnością przykład francuski, we Francji bowiem typ ten rozpowszechnił się w XVIII wieku bardzo. Był tego powód. Już w „Listach perskich“ Montesquieugo okazało się, ile swobody dawało autorowi podstawienie w miejsce Europejczyków — Persów, z jaką śmiałością mógł krytykować stosunki państwowe, kościelne i t. d., boć to Persowie, nie on, wypowiadali opinje — bardzo radykalne. Otóż powieść „wschodnia“ skorzystała z tego środka i pod osłonką Wschodu dokonywała ostrej krytyki urządzeń współczesnych. Wolter dawał przykład, jak to się czyni. Krasicki także w powieściach swych o Wschodzie nie myślał — Wschodu tam niema. Zresztą nie zaręczymy, czy są wśród jego powieści wschodnich oryginalne. Jak dotąd, stwierdzono, że przekładami są: Azem, Lizymach, Seged, Testament, Dziekan z Badajoz, Depozyt (z Goldsmitha, ze zbioru „The Rambler“, z Blancheta, ze zbioru hiszpańskiego, ze zbioru bajek wschodnich Bidpaja). Ale wogóle we wszystkich powieściach wschodnich Krasickiego Wschód jest tylko pozorem. Dadzą się zaś wśród nich odróżnić dwa typy. W jednych przeważa

[1]) Monograficznego opracowania brak dotychczas. Kilka uwag znajduje się w cytowanej pracy prof. Gubrynowicza.

pierwiastek satyryczny — i te są satyrą prozą, w drugich zjawia się pierwiastek cudowności i te mają charakter nie satyry, lecz bajki-baśni. Tendencja moralizująca jest znamieniem wszystkich. I powieści wschodnie Krasickiego wywołają również naśladownictwa, w tem mianowicie znaczeniu, że dzięki Krasickiemu typ ten się rozpowszechni.

Pomysłem przypomina Woltera, ale tylko w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, wspomniana już „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“ [1]).

Pomysł jest wolterowski o tyle, że mamy tu do czynienia z przejrzystą alegorją i że traktuje się temat aż nadto poważny w sposób żartobliwy. Bo ta narożna kamienica i jej niewesołe dzieje, to Polska. W jedenastu krótkich rozdziałach opowiedział tu Krasicki historję państwa polskiego od jego zawiązków, aż do elekcji Stanisława Augusta. Jak ta alegorja wygląda, niech pouczy przykład. Czytamy o jednym i drugim gospodarzu kamienicy i dorozumiewamy się z łatwością, że mowa tu o Mieszku i Bolesławie Chrobrym. A dalej: „Powiadają..., iż burmistrz bliskiego miasta (cesarz niemiecki Otton), przyjechawszy jednego razu na kiermasz do Kukurowiec, zrobił go (gospodarza, Bolesława Chrobrego) wójtem; ale co miał za prawa burmistrz skądinąd robić wójta u sąsiadów? Którzy, gdyby się im było podobało, mogliby sobie sami zrobić takiego wójta jak i on. Bajki to więc, które podobno owi sąsiedzi wymyślili...“. Alegorja aż nazbyt jasna, ale, co znamienne — i tu zjawia się krytyka podań historycznych, a raczej tego, co historycy przekazali. August II (nienazwany oczywiście po imieniu), po ustąpieniu Leszczyńskiego (którego nazywa „Powieść“ jednym z tamtejszej czeladzi) siedział w kamienicy spokojnie, „odtąd szynkiem tylko zatrudniony, mniej dbał o to, co się dalej z budynkami i z samymże domem stać mogło“. Za syna jego „powiększały się... nieznacznie rysy w murach, ale przecież (dom) stał jako“.

[1]) Wydanie powieści opatrzył wstępem Władysław Korotyński (Warszawa, 1918).

A teraz rozdział końcowy, jedenasty: „Po śmierci owego sąsiadowego syna wybrała czeladź na jego miejsce jednego z pośród siebie. Osiadł więc w kamienicy... i gdy —". Otóż w tem miejscu edycja z roku 1794 ma powołanie do broni, następne mieszczą dopisek: „resztę wydarto".

Alegorja nie spełnia swego zadania. Prawdopodobnie miała ona za cel wzbudzenie poważnych refleksyj, ton jednak „Powieści prawdziwej" do refleksyj takich niezbyt nastrajał. To też „Powieść" należy wśród dzieł Krasickiego do najmniej znaczących [1]).

Wydanie zbiorowe dzieł poety, doprowadzone do skutku przez Dmochowskiego (1802—1804), zawarło prócz pism, ogłoszonych już dawniej drukiem, także szereg innych. Są to: kilkakrotnie dotychczas przez nas cytowana praca „O rymotwórstwie i rymotwórcach"; następnie „Pieśni Osjana", przekład wierszem z tłumaczenia francuskiego; dalej „Rozmowy zmarłych" z Lucjana i na wzór Lucjana; „Życia zacnych mężów" z Plutarcha i na wzór Plutarcha; następnie „Uwagi" — artykuły treści różnorodnej; wreszcie „Listy o ogrodach", które wszelako były drukowane w r. 1801, wprawdzie nie w osobnem wydaniu, ale w N. Pamiętniku Warszawskim.

Przekład „Pieśni Osjana" ważny jest jako dowód, jak żywo interesował się Krasicki zagranicznym ruchem literackim. Wiemy, że pieśni te są właściwie pieśniami Jamesa Macphersona, pisarza szkockiego (wydane zostały w roku 1760). Osjan, to imię barda (właściwie Oisin). Miał on być twórcą opowieści, smętnych w tonie, a równocześnie pełnych uwielbienia dla świetnej przeszłości, dla bohaterskich czynów króla Fina, który bronił niepodległości swego ludu przeciw Rzymianom. Macpherson wziął z podań celtyckich ludowych tło ogólne, wziął to także, co było ich

---

[1]) Szersze uwagi o powieściach Krasickiego znajdą się w pracy osobnej.

treścią, w części przejął ton posępny, mglisty, tajemniczy, ale ostatecznie pieśni stworzył on, nie mityczny Osjan (syn Fina). Jaki był wpływ tych pieśni na literaturę angielską i nietylko angielską, o tem mówi nam historja literatur europejskich, ale Krasicki, tłumacząc Pieśni, nie zdawał sobie prawdopodobnie sprawy z ich znaczenia. Tłumaczył zaś nie z oryginału, lecz z przekładu francuskiego, zacierając przez to z konieczności właściwy koloryt. Współcześnie przekład ten pozostał bez większego wpływu, zwrot w wyobrażeniach literackich pod ich wpływem dokonał się u nas później.

Często dotychczas powoływaliśmy się na dzieło Krasickiego „O rymotwórstwie i rymotwórcach". Jest to poetyka i historja poezji w zwięzłem ujęciu, pierwsza próba stworzenia historji literatury powszechnej (i polskiej). Autor nietylko podaje wiadomości o twórcach, nietylko wypowiada o nich sądy, ale czasem i wyjątki z dzieł przytacza w przekładzie. W sądach, nawet wobec uznanych wielkości, umiał zachować właściwą miarę, jak o tem świadczy to, co napisał o Wolterze („Wiadomy aż nadto z dzieł swoich zbyt śmiałych, godzien chwały, ale też i przechwalony ten autor, nowego rodzaju tragedji jest wynalazcą... Szczęśliwe pióro nadało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał: że zaś, uwiedziony zbytnim własnej miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiej nie jest pozwolono: nadwerężył nieco z innych miar sprawiedliwie nabytej sławy..."). Rzecz ciekawa, że „Henrjadę", w którą, pisząc swą „Wojnę chocimską", jako we wzór się przecie wpatrywał, uważał za godną Wergiljusza jedynie w „niektórych wyrazach". Kto chce się obznajomić z lekturą Krasickiego, musi się stale uciekać do dzieła „O rymotwórstwie i rymotwórcach"; przekona się wówczas, że oczytanie poety było bardzo obszerne.

Współcześnie podziwiano ogłoszone również w wydaniu pośmiertnem dzieł „Rozmowy zmarłych". Rozmowy takie pisano we Francji, znane były np. „Dialogues des

morts" (1683) Fontenella. U nas drukował „Rozmowy zmarłych", „Zbiór różnego rodzaju wiadomości". Początek temu typowi dał Lucjan, pisarz grecki z II wieku naszej ery. Lucjana (właściwie Lukianosa) znał Krasicki z przekładu łacińskiego Erazma z Roterdamu i stamtąd też przetłumaczył szereg dialogów, jak między Solonem a Katonem, miedzy Demostenesem a Cyceronem, ale obok tego pisał także własne „Rozmowy", wprowadzając do nich także postacie z naszych dziejów (Piasta, Bolesława Chrobrego, Kazimierza W., Czarnieckiego, Jana Zamojskiego), przyczem każe wieść dialog Piastowi z Darjuszem, Horacemu z Sarbiewskim i t. d. Tendencja, jak u Lucjana, jak u Fontenella i innych naśladowców Lucjana, jest filozoficzna i moralizująca; ale nietylko filozoficzne i etyczne problemy porusza tu Krasicki, owszem także polityczne i literackie. I w „Rozmowach" znajdzie wyraz stały pogląd Krasickiego, tylekrotnie wypowiadany, że o wielkości nie rozstrzygają czyny oręża, lecz zdolność organizowania życia wewnętrznego i humanitaryzm.

Jak część „Rozmów" przetłumaczył Krasicki z Lucjana, tak „Życia zacnych mężów" są, również w części, przekładem z Plutarcha. Plutarch, Grek, żyjący — jak wiadomo — w I wieku naszej ery, nakreślił kilkadziesiąt porównawczych biografij, ażeby swym ziomkom przypomnieć chwile świetności. Krasicki biografje Plutarchowe przełożył w skróceniu, nadto zaś dał szereg (ośmnaście) życiorysów własnych, ale znów, jak w „Rozmowach", obrał postacie z dziejów obcych, z naszych wprowadzając jedynie Kazimierza Wielkiego. Dlaczego tego właśnie władcę, to dla nas zrozumiałe. Postać tego króla najlepiej odpowiadała ideałowi władcy, jaki sobie Krasicki urobił. I w tem dziele góruje tendencja filozoficzna i moralizująca.

Nie wspomnieliśmy dotychczas o „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości (2 tomy, 1781)[1]. Jest

[1] P. Chmielowski: Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa, 1902; Ks. L. Zalewski: Kto jest autorem artykułu o poezji, zawartego w Zbiorze potrzebnych wiadomości? Pamiętnik Liter., 1907.

to pierwsza nasza encyklepedja powszechna, w porządku abecadłowym ułożona. Czy jednak wszystkie artykuły w niej zawarte są pióra Krasickiego? Tak sądzono, a niektórzy z historyków literatury wysnuwali stąd dość daleko sięgające wnioski. Wszelako pojawiło się także zdanie odmienne, mianowicie, że „Zbiór“ to encyklopedja, wydawana wprawdzie przez Krasickiego, ale nie w całości jego pióra. Sprawa ta wymaga dalszych jeszcze badań.

Ostatnią pracą Krasickiego były „Listy o ogrodach“. Pisane prozą, tu i owdzie przeplatane wierszami, charakterystyczne dla doby, w dzisiejszym czytelniku nie mogą obudzić zainteresowania.

XI.

Trudności w scharakteryzowaniu Krasickiego jako człowieka. — Zasady a praktyka. — Stanowisko apolityczne. — Wewnętrzna potrzeba optymizmu. — Od śmiechu i walki ku współczuciu. — Potrzeba godzenia sprzeczności. — Reforma — lecz drogą ewolucji. — Dydaktyzm poezji Krasickiego. — Rodzaj wyobraźni. — Przedmiot obserwacji. — Kreacje dodatnie. — Tłum i portrety migawkowe. — Interes skierowany ku wnętrzu jednostki. — Niezdolność stworzenia większej artystycznej całości. — Dar minjaturzysty. — Brak perspektywy. — Uczuciowość Krasickiego. — Humor. — Znamiona stylu i języka. — Krasicki najznakomitszym przedstawicielem doby. — Krytycyzm wobec haseł wieku. — Dworskość, lecz nie pochlebstwa. — Krasicki a Wolter. — Cechy poezji Krasickiego. — Wdzięk i pożytek.

Łatwiej scharakteryzować Krasickiego jako artystę niż jako człowieka. Zdaje się nieraz, że już znaleźliśmy klucz do zrozumienia jego psyche, że poczyna być dla nas jasny i typ umysłowości i rodzaj reagowania na rozmaite kategorje wzruszeń, że już wczuliśmy się w poetę, wniknęli nietylko w jego intencje i odczucia, ale i w sposoby ujawniania ich takie a nie inne, kiedy jedna refleksja, jeden półuśmiech, jeden gest księdza biskupa psuje nam naszą konstrukcję i każe rozpoczynać pracę na nowo.

Trudności przysparza sposób, w jaki odsłania się oblicze autora w biegu lat. Był czas, kiedy sądzono, że Krasicki należy do typów, które poczynają przemawiać wówczas dopiero, gdy stadjum rozwojowe mają poza sobą, gdy uczucia się ustaliły i dokonała się już krystalizacja poglądów. Ten punkt widzenia utrzymać się nie da.

W twórczości poety rysuje się linja rozwoju duchowego. Ale linja to falista, czasem zatarta, czasem, by kierunek jej pochwycić, trzeba cofać się do punktu wyjścia.

To jednak pewna, że zrazu przeważa u Krasickiego śmiech i — głośno dźwięczy nuta bojowa. Poeta jest w stadjum młodzieńczości. Rozmyślał już wiele, stąd taka mnogość refleksyj różnorodnych w pierwszym większym utworze, w „Myszeidzie“, ale bojowanie, jak pisarzom francuskim, zwiastunom rewolucji, sprawia mu radość, ludzkie typy, całe kategorje typów, całe galerje budzą w nim chęć walki, a równocześnie szczerą wesołość. Oszczędzać zdrożności nie myśli. Jego troską już i wówczas pożytek ogólny — wady i grzechy postanawia tępić, ale te wady i grzechy wydają mu się także najszczerzej śmiesznemi. Zczasem przecież śmiech coraz rzadszy, ton zasadniczy poważnieje, parodja zniknęła niepowrotnie, powoli zacznie zanikać także satyra, nadchodzi pora, w której o zadumie prawie można mówić. Okres walki ma się ku końcowi, poeta coraz częściej spogląda w siebie, nawet półuśmiech staje się coraz rzadszy. Zwrot ten wszelako jest dość nieuchwytny, tem bardziej, że i w pierwszej dobie obok śmiechu są też akcenty uczuć, z weselem nic wspólnego nie mających, i w drugiej — najniespodziewaniej, wtedy, kiedy oczekiwalibyśmy zupełnie czego innego, usłyszymy śmiech, niemal nas niepokojący.

I w pierwszym i w drugim wypadku zapytujemy się, jakim naprawdę był ksiądz biskup, jakie jest jego prawdziwe oblicze.

I co innego nas jeszcze skłania do takich pytań. Są różnice między życiem, a zasadami, głoszonemi przez Krasickiego. „Diarjusz z Heilsberga od roku 1790 do 1792“, wydany w roku 1898, rzuca sporo światła na chwile, spędzone w stolicy biskupiej, na przedmiot zainteresowań Krasickiego. Czytamy o meblowaniu mieszkania, o urządzaniu ogrodu, widzimy, jak się tam w Heilsbergu troszczono o dobre obiady, o nowalijki. Zgodne to z treścią listu do siostry, który także informował nas o zamiłowa-

niach księdza biskupa, o zabawianiu się winem i kralką. Ale w pismach swych Krasicki przeciw zbytkowi występował, gromił go z pewną nawet namiętnością. Czyż mielibyśmy do czynienia z objawami nieodporności mimo wyznawania i propagandy pięknych zasad? Zdaje się, że tak. Była bo w Krasickim pewna miękkość, pewien brak energji — rozwinął energję raz tylko jeden, jako prezydent trybunału. U natur miękkich zdarza się takie chwilowe natężenie woli, po którem przychodzi wyczerpanie.

Czy tą miękkością nie dadzą się także wytłumaczyć stosunki księdza biskupa z Fryderykiem? Czy nie szedł po linji najmniejszego oporu? Z pewnością usprawiedliwienia szukał i znalazł je, z pewnością w sumieniu był czysty.

Przez całe życie wytrwał na stanowisku apolitycznem. To już niosła z sobą natura. Polityk musi być czynnym, rzucić się, gdy trzeba, w wir walki — tego Krasicki nie umiał, tego się wystrzegał. Zepsułoby mu to ów spokój, którego pożądał, potrzebował. Głosił, że celem wszystkich jest „los publiczny“, ale do kształtowania tego losu, poza tem, co piórem zdziałał, ręki nie przyłożył. W liście do brata wyznał, że „płacze“ po stracie wolności, a gdzie indziej wołał: „Milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach“. Ale nie był to płacz, któryby mu odjął radość życia, a dla zrealizowania rzuconego hasła nie uczynił Krasicki nic. Przestrzegał przed rozpaczą. Może objawów jej dostrzegł u innych — on sam, zdaje się, nie poddawał się jej. W każdym razie doszedł do filozofji rezygnacji, której wyrazem było wypowiedziane przezeń zdanie: „Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem“.

Chłodem pewnym, ale i pesymizmem pewnym, czasem goryczą nawet zaprawnym, napoił go wiek, w którym żył. W mniejszej jednak mierze prądy tego wieku, w wyższej — widok ludzi i tego wszystkiego, co się działo. Powiedział sobie, że triumfują nie cnotliwi, lecz nikczemni i filuci. Minął wiek złoty, szalbierz i niegodziwiec dziś górą. Czy wpadł jednak w sceptycyzm? Nie. Jego natura pożądała

optymizmu, bez jakiejś odrobiny radości on żyć nie mógł. I dlatego też z latami przy tych się opowiedział, „co rzeczy weselą“. Pamiętamyż jego Listy, refleksje w nich zawarte: a może i myśmy winni, „iż źle patrzemy“. Aż wreszcie optymizm i współczucie biorą górę: „źli ludzie, lecz nie rodzaj; jest w sercu grunt cnoty“, z czego wypływa program: „nad słabością się godnych nagany użalmy“. Pod koniec zawodu Krasicki „nie natrząsał się, widział, czuł, sądził, żałował“. Istotnie? Nigdy się już nie natrząsał? Owszem, dawne nawyknienie odzywało się czasem, ale zasadnicze stanowisko wobec „filutów“ uległo przecież zmianie. Współczuć i poprawiać — oto program ostateczny. A na treść tego programu wpłynęła, przypuszczać wolno, powtarzająca się refleksja: i ja nie bez ale. Tak ocalił Krasicki równowagę duchową, ubezpieczył się przed następstwami sceptycyzmu. Zresztą i w czem innem jeszcze — widzieliśmy to — szukał ostoi: w zadowoleniu wewnętrznem, płynącem ze zdobycia wolności wewnętrznej.

Wogóle znamionuje Krasickiego dążenie do osiągnięcia równowagi, do pogodzenia w swem wnętrzu sprzeczności, przeciwieństw między życiem a ideałem, między zmagającemi się z sobą współcześnie dwoma prądami kulturalnemi, między postulatami tradycji i postępu, rozumu i wierzeń. Szukał złotego środka. A znachodził go zawsze, bo w teoretyzowaniu nie szedł zbyt daleko, przed ostatecznemi konsekwencjami cofał się, może ich nie widział. Nie odrzucił też ani powagi wiary, ani nie zaprzeczył praw rozumowi, powiedział sobie, że „jest granica, za którą przechodzić nie wolno“ i że jeśli „źle jest nadto dowierzać — gorzej nic nie wierzyć“. Ale rozumu był wielbicielem gorącym i sam głównie rozumem oddziaływał na współczesne pokolenie, zdrowy rozsądek — to było i jego hasło. Tylko gdy inni dochodzili do skrajności, jemu nie groziło to nawet. Wszelka skrajność przeciwna była jego naturze.

Więc i drugim zalecał rozsądne umiarkowanie.

Potrzebę reform — obyczajowych, społecznych, politycznych — uznawał, duch reformy na poglądach jego

i dążnościach wycisnął piętno znamiene, tylko o nagłych radykalnych przemianach Krasicki nie marzył. Kształcił się na rewolucyjnej literaturze francuskiej, ale silny refleks tej lektury pojawił się tylko raz, w drugiej księdze „Przypadków“, a i tam, gdy chodzi o obrazki „równości“ społecznej, snadniej można mówić o ukłonie w stronę mody, niż o wyrazie programu pisarza. Był bowiem Krasicki stanowczym zwolennikiem ewolucji. Świadczy o tem aż nazbyt dobitnie „Pan Podstoli“.

Istotą poezji Krasickiego jest dydaktyka. Uczył swoje społeczeństwo przez całe życie. Wprawdzie w „Monitorze“ w r. 1772 powiedział, że zadaniem poezji jest „bawić i podobać się“, ale gdzie indziej trafniej określił znamię poezji własnej w słowach: „Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył“. Wiernym zaś pozostał temu, co nazwał „kunsztem rymotwórców“: „myślom dawał obrazy“ („Monitor“ 1772). Poezja jego to obrazy, dokładniej: obrazki.

Czy rzeczywistość uległa w nich znacznemu przekształceniu? Czy fantazja poety stworzyła światy nowe? O „imaginacji albo fantazji“ pisał Krasicki w „Monitorze“ (r. 1772, nr. 56), o „rozkoszach“, jakich dostarcza, ale te rozkosze, jakich sam doznawał, nie musiały być upajające, boć i wyobraźnia Krasickiego nie była twórcza, lecz odtwórcza. Wspierała się na zmyśle obserwacyjnym. Obserwacja zaś Krasickiego zwracała się głównie w stronę człowieka, przyroda i natura martwa zajmowała go mniej. U człowieka zaś znów pochwytywał z szczególną bystrością rysy drobne, a z szczególnem zamiłowaniem rysy śmieszne, śmiesznostki. Kreacji posągowej, bohaterskiej nie stworzył ani jednej, jak nie zdobył się na nią cały wiek oświecenia — postacie w „Wojnie chocimskiej“ to nie postacie żywe. Ale nie mówmy już o kreacjach bohaterskich i nie żądajmy od Krasickiego tego, czego dać nie mógł. Jak wyglądają jednak jego postacie dodatnie? Właściwie tylko o jednej, szerszemi rysami nakreślonej, można mówić: o Podstolim. Ten jednak właśnie z punktu widzenia artyzmu zupełnie chybiony. Jest to zbiór cnót, figura ar-

tystycznie martwa, ożywiająca się tylko wtedy, gdy poczyna lekko ironizować. Wtedy dopiero wierzymy, że mamy przed sobą człowieka żywego, nie abstrakcję.

Czy umiał Krasicki stworzonemi przez się figurami poruszać, grupować je? Z pewnością tak — gdy chodziło o małe grupy. Ale także, gdy obrazował tłum, zdołał (w „Myszeidzie“, „Monachomachji“, „Satyrach“) wywołać wrażenie masy, pokazać ją w ruchu, oddać nawet (w „Monachomachji“) wir zabawnej walki. Ale zabawnej. Gdy boje chocimskie odtworzyć przyszło, nie wykroczył poza usiłowania.

W czem okazał talent, to w przygodnych próbach kreślenia portretu. Ambicji w tym kierunku zdaje się nie miał, technika portretowa jest u niego dopiero jakby w zarodku, zresztą o jednego rodzaju portrecie można u niego naprawdę mówić: o portrecie charakterystycznym migawkowym, ale właśnie w tym rodzaju objawił uzdolnienie niemałe. Naogół mniej przecież zajmował go człowiek jako typ charakterystyczny dla malarza, dla rysownika, więcej jako przedmiot zainteresowań moralisty. Więc też najczęściej pozwalał nam poznać pewne rysy wewnętrzne jednostki, nie bacząc, jak one się uzewnętrzniają, lub wskazując jedynie „minę“.

Dawał mistrzowskie małe obrazki, większej artystycznej całości stworzyć nie potrafił — nie miał, przy szerszym planie, daru koncentracji. „Przypadki“ (zresztą jak i „Robinson“, jak i „Kandyd“) rozłamały się właściwie na trzy odrębne powieści, „Pan Podstoli“ na szereg traktatów, koncentracji zabrakło także w komedjach. Zato gdy chodziło o satyrę, o bajkę, stawał się nieprześcignionym. Miał w sobie coś z minjaturzysty, z tego typu plastyków, którzy celują w robotach piórkiem, ale których onieśmiela pendzel i wielkie płótno. Na wielkiem płótnie brakło perspektywy, figury, jak na dawnych obrazach, występowały obok siebie, nie uwypuklając się należycie. Figury zaś, które miała zdobić powaga, stawały się sztywnemi. Miał w sobie coś z minjaturzysty i malarza scen rodzajowych, ale scen ro-

dzajowych pewnego typu. Obrazków a la Watteau, na które bez powodzenia zresztą porywał się Naruszewicz, u niego nie spotkamy.

Czy uczucie nie odzywało się u niego? Wiemy, że się odzywało („Nacóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy“?), ale było to uczucie spokojne, bo i uczuciowość Krasickiego znamionował spokój, niezdolność do entuzjazmu. Wogóle w jakimkolwiek kierunku silniejszego natężenia uczuć i silniejszego ich wyrazu u Krasickiego nie szukajmy. Najczęściej uczucie objawia się w jego poezji pod postacią humoru, rzadziej, widzieliśmy to, w formie gniewu, oburzenia, czasem także w formie goryczy. Oburza go zdrada, kradzież dobra publicznego, złe obchodzenie się z ludem, ze sługami, goryczą napawa upadek etyki i obyczajów, ale na widok innych wad i grzechów zachowuje ten rodzaj równowagi uczuciowej, która pozwala zdobyć się na humor. I humor to właśnie jest najsilniejszem, najbardziej wrażającem się w pamięć znamieniem jego poezji i najcenniejszą tej poezji wartością. Możnaby powiedzieć, że źródłem humoru jest dwojakie stanowisko Krasickiego wobec tego, na co patrzy, co przedstawia. Albo patrzy na rzeczy z pewnej wysokości, dostatecznej, by uchronić się od namiętnego traktowania przedmiotu, albo, nie wznosząc się ponad przedmiot, treść poważną parodjuje. Częściej jednak zajmuje Krasicki stanowisko pierwsze. Ale czy, wznosząc się nad ułomności i śmieszności ludzkie, obejmuje równocześnie tych, u których je widzi, współczującem spojrzeniem? Tego nie dostrzeżemy, humor Krasickiego nie jest to uśmiech przez łzy. Ale może jest w tym humorze jowjalność, nie krępująca się niczem wesołość? Także nie. A ironja? Ta jest i jest prawie zawsze, najczęściej jednak pogodna, bez żółci, bez sarkazmu, bez zgryźliwości, czasem bardzo subtelna, tak, że ją ledwie wyczuć można. Jest to ironiczny humor jednostki nawskroś wykwintnej, o wysokiej kulturze etycznej ale i estetycznej. Nigdy zaś nie spostrzeżemy, by Krasicki silił się na humor, przeciwnie,

czujemy zawsze, że to dar jego naturalny i że jeśli co mu sprawiało rozkosz, to przypatrywanie się kreacjom, które zjawiały się w jego wyobraźni, z półuśmiechem.

Lecz Krasicki to nietylko wielki humorysta, ale i wielki stylista. Jak całej grupy współczesnych mu pisarzy — i jego styl ma wydatne znamiona abstrakcyjności, jest mało konkretny; typizuje, indywidualnych cech nie odtwarza; zwrot ku indywidualizowaniu znaczy się stosunkowo późno i nie wybitnie. To oczywiście nie niedostatek stylu, lecz jego właściwość, jak nie niedostatkiem lecz właściwością jest wyższa wrażliwość na dźwięki głosowe i na ruch, niż na kształt i barwę. Inną właściwość dojrzymy w zwięzłości słowa, coraz się wzmagającej, dopóki nie osiągnie szczytu w bajkach. W „Panu Podstolim“ stopniowo dar ten się zatraca, na co wpływa jednak także przedmiot i — lata autora.

Ma styl Krasickiego jeden niedostatek: czasem przybiera ton francuski, a zatraca szczeropolski, ale zato jest w tym stylu mnóstwo pierwszorzędnych zalet. Jak humor Krasickiego jest naturalny, tak naturalny jest i jego styl, jak na humor nigdy się nie silił, tak i na zwroty stylistyczne. Naruszewicz starał się pisać kunsztownie, Krasicki ani o tem pomyślał. Prostota wielka jest w jego stylu, przytem swoboda, a najczęściej i lekkość i prawie zawsze wdzięk („szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył“). Zwłaszcza w „Satyrach“. Jest to wogóle styl salonów, ale salonów szanujących się, dbających o wytworność i elegancję. Jest to styl jednostki, której zbyt wiele zadowolenia daje treść tego, co przedstawia słuchaczom, by miała zwracać szczególną uwagę na formę; zresztą nie potrzebuje na nią zwracać uwagi, formy jest pewna. Powie tak, jak powiedzieć należy. Nad sztuką mówienia nie potrzebuje sobie łamać głowy, bo ta sztuka jest jej własnością, a polega na prostocie i wykwintności równocześnie.

A język Krasickiego? Ten jest z pewnością wzorowo jasny, natomiast zalety szczególnej barwności mu nie przypiszemy. Wiek XVIII oczyszczał język z dziwactw

językowych, ze słów rubasznych, z szorstko brzmiących. Posunął się jednak w zapędach swych za daleko, z chwastami wyrywał także kwiaty. Ten grzech z współczesnymi musi podzielić i Krasicki. Zasób językowy w zestawieniu



Tablica pamiątkowa Ignacego Krasickiego w katedrze płockiej.

z poezją ubiegłych wieków jest u niego szczuplejszy, barwne, obrazowe, malownicze wyrazy staropolskie znikają. W prozie pojawia się wiele wyrazów przejętych z języka francuskiego, nie przemawiających do nas bezpośredniością brzmienia, dziś często dla szerszych kół czytelników niezrozumiałych. W poezji tych zapożyczeń z francuskiego prawie niema. Język poezji — to polszczyzna niemal wzorowa, ale także nie barwna.

Jako pisarz jest Krasicki z pewnością najznakomitszym przedstawicielem swojej doby. Znamionuje go pewna szlachetność. Rysy to oblicza duchowego wytwornego. Jak nigdy nie szedł na lep nowych haseł bezkrytycznie, ale przejmował z nich to, co odpowiadało jego psychice, wynikom spostrzeżeń, przemyśleniom, tak też dalekim jest, z bardzo drobnemi wyjątkami, od naśladowania wzorów francuskich. Pierwiastek klasyczny (francusko-klasyczny) nadaje wprawdzie twórczości jego barwę, ale tylko barwę. Dworskość — jedno ze znamion poezji francusko-klasycznej — jest cechą także i jego poezji, a jednak miał prawo powiedzieć Krasicki, że gardzi „rzemiosłem pochlebcy". Miał niewątpliwe prawo, bo dworny salonowy gest, grzeczny uśmiech, nawet z wdzięcznym uśmiechem wypowiedziany komplement, to nie pochlebstwo. Ani razu się Krasicki nie poniżył, ani razu nie przekroczył miary, którą zakreśla smak, godność osobista, etyka. Jest on poetą salonów, ale nie poetą przedpokoi.

Powiedziano, że Krasicki chciał zostać Wolterem polskim, chrześcijańskim. Z pewnością z Wolterem łączą go pewne znamiona wspólne. Uwielbiał Krasicki mądrość (choć rozumowi zaprzeczał prawa badania wszystkiego), jak Wolter ironizował (choć nie popadł w sarkazm gryzący), zbliżał się do Woltera zakresem twórczości literackiej, owszem na modłę wolterowską ten zakres formował, urobił sobie pewne poglądy, których źródłem była lektura Woltera (stosunek do przeszłości dziejowej, poglądy na kryterja, według których powinniśmy osądzać władców). A jednak Wolter

i Krasicki — to dwie indywidualności różne[1]). Różne były ich temperamenty, a wślad za tem ambicje. Wolter, to temperament namiętny, walczący z upodobaniem, szukający walki, ambicja nigdy niezaspokojona. Krasicki zaś, obdarzony temperamentem raczej chłodnym, nie walki szuka, lecz spokoju; ambicja nie jest u niego motorem działania, owszem, byle nie walczyć, gotów on raczej zrezygnować z tego, co mu rai korzyść własna.

Wolter nie cofa się przed konsekwencjami, skrajność go nie przeraża, walczy z ustalonemi wyobrażeniami, nie lęka się ośmieszać tego, co przed nim szanowano, stanowisko jego wobec chrystjanizmu jest negatywne. Krasickiemu prądy racjonalistyczne nie były obce, trudnoby też było mówić u niego o żarliwości religijnej; formy życia religijnego uważał tylko za formy, nie przywiązując do nich zbyt wielkiej wagi (kazał szukać Boga nietylko w kościele), ale był człowiekiem wierzącym, potrzebę wiary uznawał, w Bogu widział stwórcę i prawodawcę świata („Twego świętego wykonanie prawa To zysk nadawa"), korzył się przed majestatem bożym, a choć — w młodości — za cel pocisków wziął zakony, z kościołem nie walczył nigdy.

Nie spostrzeżemy u Krasickiego — mimo szczerej wiary — żarliwości religijnej, nie spostrzeżemy i uniesień patrjotycznych. A jednak z uczuć miłości ojczyzny wypłynęła cała prawie jego działalność literacka, a jednak — choć sam przykładem się nie stał — wołał, że lepsza śmierć, niż życie w kajdanach. Prawda, utrzymywał stosunki z Fryderykiem, ale jakże dalekim pozostał od przekroczenia tej granicy, którą bez skrupułów, z cynizmem przekroczył Wolter, gdy składał Fryderykowi gratulacje z powodu zwycięstw nad armją — francuską. Bo też etyka osobista, wyobrażenie o tem, co winna jednostka godności własnej i narodowej, były u obu odmienne.

Odmienny był też stosunek obydwu do ludu, stosunek uczuciowy. Krasicki ujmował się za ludem, na myśl

[1]) Porówn. cytow. pracę dra Ryniewicza.

o krzywdach, jakie mu się dzieją, wpadał w gniew, w oburzenie, Wolter umiał patrzyć na lud z góry, a wiadomo, że nie wahał się odzywać o nim w sposób obelżywy („a l'egard de la canaille, je ne m'en mêle pas, elle sera toujours canaille“).

Nie, Krasicki to nie polski Wolter — stoi on od Woltera wyżej, nie talentem może, choć i o tem wolnoby rozprawiać, ale godnością osobistą, ale etyką, ale sercem szlachetniejszem.

Współcześni zrozumieli, że poezję polską on odrodził. Piotrowski, Bohomolec, stawiali pierwsze kroki, Naruszewicz, acz poprzedników pozostawił daleko poza sobą, nie był artystą z bożej łaski. Krasicki jest nadewszystko artystą, a w kompozycjach drobnych mistrzem: mistrzem w koncentracji, mistrzem jednolitego wyrazu — daje wprost cacka artystyczne. Poezja jego, to poezja intelektualisty, ale jakże zato wykwintna: nie wzrusza, ale budzi podziw umiejętnem zużytkowaniem wszystkich dostępnych poecie środków artystycznych. Jest to wirtuozja, ale wirtuozja nie kunsztu trudem zdobytego, lecz wytwornej prostoty.

Wszelako Krasicki chciał być nietylko artystą, podjął on pracę od podstaw, dążył wytrwale do odrodzenia duszy narodu w myśl wypowiedzianego przez się hasła: „Padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały“. Dążył do odrodzenia etyki narodu i do podniesienia jego stanu umysłowego, do oświecenia go. Jakie skutki wydała jego praca, określić niełatwo, bo ten sam program przyświecał całemu ówczesnemu pokoleniu pisarzy, zasługą więc musi się Krasicki podzielić z innymi, ale że jego cząstka będzie w tem nie najmniejsza, owszem bardzo znaczna, to niewątpliwe. Był przecie najpoczytniejszym pisarzem współczesnym, pisarzem ulubionym wśród najszerszych kół, tych nawet, dla których doniedawna lekturą były „romanje“.

Dokonał bowiem tego, co zamierzył: połączył z pożytkiem wdzięk. Zwierciądło, w którem mogło się przejrzeć współczesne pokolenie, które on przed oblicze tego poko-

lenia postawił, ujął w ramy, wykonane z artyzmem niepowszednim. I dlatego każdy zwierciadło to chwytał skwapliwie. Gdyby jednak współcześni zachwycali się tylko kunsztem ram, sam autor byłby orzekł z pewnością, że trud jego życia poszedł na marne. Poezję swą bowiem uważał on za narzędzie raczej, za *środek*, który miał mu służyć do poprawy społeczeństwa. I to jest powód, dla którego przy obcowaniu z poezją Krasickiego nie wolno zwracać uwagi tylko na jej artyzm.

Przeciwnie, patrzyć trzeba na wdzięk i na pożytek.
Ale pożytkiem był także wdzięk.

TREŚĆ.